BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.
№ 200.

Stanisław Poniatowski
i
Maurycy Glayre



Maurycy Glayre.

Korespondencya dotycząca rozbiorów Polski

przez

EUGENIUSZA MOTTAZA.

Część II.

Cena 40 kop.
W pren. 30½ kop.

WARSZAWA.
Redakcya i Administracya
47. Nowy-Świat 47.
1901

STANISŁAW PONIATOWSKI i MAURYCY GLAYRE.

STANISŁAW PONIATOWSKI

i

MAURYCY GLAYRE

KORESPONDENCYA DOTYCZĄCA ROZBIORÓW POLSKI,

wydana przez

EUGENIUSZA MOTTAZA

PROFESORA HISTORYI W KOLEGIUM W YVERDON

z francuskiego przełożyła

Jadwiga z Chmielowskich Baranowska

PRZEJRZAŁ I OBJAŚNIŁ

STANISŁAW KRZEMIŃSKI.

WARSZAWA.

DRUKARNIA

A. T. Jezierskiego

47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава 10 Сентября 1901 года.

ROZDZIAŁ III.

Od pierwszego rozbioru do zjazdu w Kaniowie.

XXXVI.

Glayre do Branickiego.

Warszawa, 26 kwietnia 1773.

Od 24 b. m. król, senat i posłowie są konfederatami [86]. Gazety nie omieszkają szeroko się rozpisać nad tem, co zaszło od 19-go aż do dnia dzisiejszego.

Oto w kilku słowach, jak się rzecz ma.

Większość posłów, trzech biskupów, kilku senatorów, obaj kanclerze koronni w przeddzień sejmu podpisali konfederacyą i zamianowali Ponińskiego swym marszałkiem.

Otrzymasz pan dziennik posiedzeń, a sądzę, że mogę uwolnić się od tłómaczenia go tutaj; ale o czem powinienem dokładnie pana zawiadomić, to o przy-

[86]) Gdy sejm był skonfederowany, obradował większością głosów. Mocarstwa narzuciły tę formę, ażeby łatwiej przeprowadzić traktat rozbiorowy.

czynach, które skłoniły króla do zgodzenia się na tę konfederacyą.

Trzy mocarstwa mają wojska w okolicy, a nawet na przedmieściach warszawskich. Oznajmiły one uroczyście królowi przez swych ministrów, że jeśli nie zgodzi się na konfederacyą, wprowadzą do stolicy aż do pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, którzy wszystko zniszczą ogniem i mieczem. Łatwiej to jest doradzać zdaleka opór w podobnym wypadku, niż narażać się na dolegliwości pałające już tak blizko.

Poniński [87]) otrzymał zupełną dyktaturę. Król usilnie go napominał, ażeby rolę swoję uczynił mniej ohydną w rzeczywistości, niż jest nią już z przeznaczenia swego, a on przyrzekł starać się o to wszelkiemi siłami.

Przywileje królewskie są w niebezpieczeństwie wobec projektowanych zmian. Król wydaje się zdecydowanym bronić ich.

XXXVII.

Od króla do Monet'a.

Warszawa, 8 maja 1773.

Otrzymałem w swoim czasie list pański z d. 3 kwietnia. Różnorodne a liczne zajęcia, które poprzedziły sejm i towarzyszyły mu, nie zostawiają mi dość wolnego czasu. Zresztą, surowa i niesprawiedliwa krytyka, jaką przyjmują we Francyi każdy mój krok,

---

[87]) Poniński był kandydatem trzech Dworów. Chętnie wykonywał ich rozkazy. O jego postępowaniu zob. list z d. 22 maja 1773 [XXXVIII].

nie zachęca mię do komunikowania ich w nieprzerwanej ciągłości.

Dwa pierwsze tygodnie sejmu przeszły na zarzutach tyczących się formy, stawianych przez narodowców, ożywionych dobremi zamiarami, a uprzątniętych przez siłę ciemiężką. Pierwszym krokiem skonfederowanych stanów było udzielenie ministrom trzech dworów odpowiedzi na wywód ich mniemanych praw do Polski. Posyłam Panu w całości tę, która dotyczy Rosyi.

Krok ten był już zrobiony, a trzy Dwory niemniej obstawały przy swych żądaniach: kazałem tedy doręczyć notę ich ministrom.

Oto co najważniejszego stało się aż dotąd. Chodzi teraz o wielką kwestyą wyboru osób i zakres pełnomocnictwa, jakie należy dać posłom wyznaczonym do układów z ministrami cudzoziemskimi o rozgraniczenie, jak również o reformę rządu. Narodowcy, oddani trzem Dworom (stanowią oni część sejmu), są moimi największymi wrogami i zmierzają jedynie do obalenia mojej prerogatywy. Będę jej niewątpliwie bronił, o ile zdołam, ale, jeśli ulegnę, tem oczywiściej okaże się to, żem nie był współsprawcą nieszczęścia mojej ojczyzny.

NOTA A MINISTERIO J. K. MCI P. N. M I RZECZYPOSPOLITEJ PODANA MINISTROM DWORÓW WIEDEŃSKIEGO, PETERSBURSKIEGO I BERLIŃSKIEGO D. 5 MAJA 1773 (V).

Niżej podpisani mają rozkaz adresować JMści Panu N. Ministrowi Pełnomocnemu Dworu N. *infra contenta* [rzeczy poniżej zawarte].

Trzy Dwory Sprzymierzone, Wiedeński, Petersburski i Berliński, zapowiedziawszy tylko pretensye swoje do Polski w jednosłownych deklaracyach *in Septembri ultime elapso* [we wrześniu ostatnio ubiegłym] powody onych odkryły dopiero w wywodach *respective* swoich na dniu 9 Marca roku teraźniejsze-

go podanych Polskiemu *Ministerio*. Te (!) odebrało rozkaz *die 18 Aprilis* dać Ministrom tych trzech Dworów na ich wywody responsa, w których prawa Rzeczypospolitej Polskiej nad wszystkiemi państwy swemi są wsparte najważniejszemi dowodami przeciw wszelkim pretensyom ku jej szkodzie formowanym; ale gdy Rzeczypospolita nie widzi dotąd na te odpowiedzi względu, którego były godne i ponieważ trzy dwory trwają niemniej w naleganiu żądań swoich, staje się potrzebnem dla Polski rekwirować też dwory, jakoż są teraźniejszą notą rekwirowane, aby zezwoliły na przyjacielskie wdanie się potencyi neutralnych i gwarantujących traktaty nasze do roztrząśnienia przez nie praw i pretensyi zobopólnych tym końcem, aby trzy dwory nam sąsiedzkie nie były wraz sędzią i stroną we własnej sprawie i żeby Rzeczpospolita Polska była zasłonioną od pokrzywdzenia, które takowe okoliczności ciągną za sobą.

[podpisy kanclerzy].

Odpowiedź jednosłowna trzech ministrów na poprzedzającą notę.

Niżej podpisany Minister Pełnomocny Dworu N. odebrał od JWW. Kanclerzów Rzeczypospolitej Notę pod datą *5-ta Curentis*, której początek do niego wprawdzie jest adresowany; co się zaś tycze dalszej osnowy, w tej Imieniem Rzeczypospolitej prosto mowa obrócona do Dworów, rekwirując, aby na medyacyą zezwoliły, gdy już podany jest Ministerio Rzeczypospolitej wykład ich praw, gruntujących się na dowodach nieodbitych, i jeszcze bardziej utwierdzony przez replikę niedostateczną na tenże wykład z strony Polski; niżej podpisany nie może na rzeczoną notę dać inszej odpowiedzi, tylko stosować się do wyrazów rozmaitych Deklaracyi trzech Mocarstw Sąsiedzkich, a mianowicie deklaracyi *de die 2-da Februarii* [w nocie barona Stackelberga „22 stycznia"—2 lutego],

w której *alternativa* dla Polski uwagi godna jest ustanowiona, t. j. albo zakończenie z niemi zupełne na dzień 7 Czerwca, albo powiększenie ich pretensyi. Mimo tego oświadczenia wyraźnego i nieodwołalnego niżej podpisany widzi z żalem i kompasyą, że ten sejm schodzi na fraszkach, na zakłóceniach, na dysputach o słowa, a tymczasem ten straszny termin się przybliża bez zadrżenia na to autorów tej zwłoki. Do nich należy odpowiadać na zarzut podstępny, że Potencye nie mogą być sędziami oraz i stronami. Któż temu winien, że rzeczone Potencye były nakoniec przymuszone same sobie uczynić sprawiedliwość, jeżeli nie ta nieszczęsna chęć panowania, która, wszystkich zażywszy sposobów, przybrawszy się we wszystkie kształty, sprawiła zamieszanie, zapaliła domową i nakoniec krwawą wojnę między Rosyą i Portą, od czterech lat trwającą? Niech się godzi niżej podpisanemu przydać do tych refleksyi jeszcze ostatnią, po której, jak się spodziewa, intrygi i zwłoki ustaną, i ta jest, że jeżeli skonfederowane na sejm zgromadzone Stany zechcą się dłużej ociągać z wyznaczeniem Delegacyi do traktowania z Ministrami, z nadaniem na ten koniec potrzebnych Plenipotencyi, tak, żeby taż Delegacya w przeciągu dni ośm (!) zupełnie nie była ustanowiona, nie można żadną miarą ręczyć za skutki, które podobne zwłoki naturalnie za sobą ściągać powinny.

W Warszawie, die 6-ta Maji 1773.

XXXVIII.

Od króla do Monet'a.

Warszawa 22 maja 1773.

Zawiadomiłem Pana w poprzednim liście o ogólnym biegu czynności sejmowych od 19 kwietnia aż

do 6 maja. Teraz powiem Panu w krótkości co zaszło od tej daty aż do dzisiaj.

Przedmiotami, które roztrząsano, były: 1) zamianowanie delegacyi dla traktowania z ministrami cudzoziemskimi, tak w sprawie rozbioru jak i w sprawie reformy, jaką trzy dwory, wspomagane przez wielu narodowców, chcą wprowadzić do konstytucyi; 2) pełnomocnictwa, w jakie delegacya winna być zaopatrzoną; 3) instrukcye, jakie mają jej być dane; 4) wybór osób mających ją składać.

Ministrowie trzech dworów zaproponowali przez marszałka wybranie jej na posiedzeniu z d. 10 maja.

Miano postanowić, że będzie zamianowana delegacya, zaopatrzona w pełnomocnictwo nieograniczone, tak co do rozbioru jak i co do formy państwa, i że do konstytucyi wejdzie postanowienie, iż to, co wspomniana Delegacya postanowi, będzie następnie ratyfikowane wprost i bez zmiany przez Stany Rzeczypospolitej.

Zabrałem głos, ażeby ostrzedz członków sejmu o niebezpieczeństwach podejmowanego aktu i zaproponowałem im inny, w którym, przyznając nieszczęściom czasowym to, czego, mojem zdaniem, odmówić im było niepodobna, podtrzymywałem, o ile to było w mojej mocy, Stany w ich godności i w ich prawach. Wyłuszczyłem na wstępie w słowach jasnych i dokładnych, przez jakie to stopniowanie środków i ucisku trzy Dwory zgotowały tę chwilę, w której, ponieważ opór nasz stał się bezużytecznym i niebezpiecznym, musieliśmy znieść wszystko złe z obawy czegoś jeszcze gorszego. Delegowani mieli być upoważnieni do stanowczego traktowania o ustąpienie prowincyi już zagarniętych, lecz nic nie mogli stanowić o reformie konstytucyi bez zezwolenia i potwierdzenia ze strony Stanów. Co więcej, dwadzieścia sześć punktów instrukcyi miały niemi kierować w całej tej ich pracy, a brali oni odpowiedzialność jeszcze na siebie wobec narodu za wierne ich trzymanie się.

Znaczna większość odrzuciła projekt marszałka, i z gromkiemi okrzykami oświadczyła się za moim. Na

nieszczęście, formy nasze wymagają, aby każdy projekt trzy dni pozostawał na stole Izby, zanim będzie przyjęty lub odrzucony. Ministrowie trzech dworów podczas tej przerwy uciekli się do gróźb i kroków mogących wzbudzić przerażenie. Przybliżyli do stolicy wojska, jakie mieli w okolicach, kazali oficerom wypisać na drzwiach każdego domu liczbę żołnierzy, którzy mieli tam od dnia następnego stanąć i żywić się bez żadnego ograniczenia. Zapowiedzieli olbrzymie kontrybucye, grabież, jednem słowem—postępowanie podobne do tego, jakiego doznali w Lipsku podczas ostatniej wojny mieszkańcy tego miasta. Biskup łucki, Turski, który wyrażał się o moim projekcie z najchwalebniejszą stanowczością, miał od południa dwunastu huzarów pruskich w swojej sypialni; ci dopuszczali się noc i dzień ekscesów najdziwaczniejszych, każąc sobie dawać żywność i pieniądze. W końcu, 14-go, w dniu, kiedy się miał rozstrzygnąć los obu projektów, zagajono posiedzenie odczytaniem deklaracyi trzech dworów. Ci, coby nie pochwalali projektu marszałka, zostali ogłoszeni za nieprzyjaciół dworów i własnej ojczyzny. Zbliżała się chwila, kiedy co tylko dzielnych ludzi było w Izbie, miało zginąć bezpożytecznie i bezpowrotnie. Zdecydowałem się więc zażądać od Stanów, żeby, zanim projekt marszałka pójdzie pod uchwałę, głosowano wpierw na to: czy należy obradować nad rzeczonym projektem? Miałem ten zamiar, żeby, zmieniając w taki sposób pozornie stan kwestyi, przekonać się, bez narażenia życia niczyjego, ani swobody osobistej, czy istotnie większość jest jeszcze za mną, mimo nowej groźby, i byłem stanowczo zdecydowany iść naprzód, jeśliby partya moja wystąpiła w większości, pewny, że ktokolwiek byłby dosyć odważnym, ażeby zażądać głosowania *(turnus)*, będzie też gotów oświadczyć się za mną. Sześćdziesiąt cztery głosy były za głosowaniem, a sześćdziesiąt dziewięć przeciwko, to jest, że honor i cnota znalazły sześćdziesiąt cztery ofiary dobrowol-

ne pomiędzy stu trzydziestoma trzema Polakami. W ten sposób projekt marszałka sejmu jest uważany za przyjęty. Stronnictwo, mające największe poparcie, przemogło. Większość była za projektem, gdyż odmówiła głosowania przeciwko jednemu punktowi.

Pełnomocnictwo jest całkowite, bez zastrzeżeń i warunków. Sejm zalimitowano do 15-go września. Delegatom będą dane instrukcye, lecz tylko dla formy. Ministrowie trzech dworów sami wybrali członków delegacyi ze stanu rycerskiego; nadto cały senat wraz z ministrami wejdzie do tej zbiorowości. W większości swojej jest ona złożona z osobistości najbardziej zepsutych w Rzeczypospolitej i po większej części moich nieprzyjaciół. To też z całej powierzonej im pracy złych jedynie obawiam się skutków [88]).

XXXIX.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 11 czerwca 1774.

Otrzymałem wszystkie pańskie listy. Smutny wypadek, o którym mi one doniosły, wywarł na mnie

---

[88]) Wskutek prac delegacyi, wpływu państw sąsiednich i narad sejmu, które trwały aż do r. 1775, takie były główne postanowienia dotyczące Konstytucyi krajowej. Dysydenci zachowali swobodę wyznań, nie otrzymawszy zupełnego zrównania politycznego. Rada Nieustająca została obdarzona władzą wykonawczą. Król na korzyść tej rady stracił prawo rozporządzania starostwami. Przywrócono wielkim hetmanom dawne ich przywileje, a nawet dowództwo pułku gwardyi, które *Pacta Conventa* dawały królowi. Cesarzowa rosyjska zachowała sobie wyłączny wpływ na sprawy Polski, i ona tylko poręczyła jej konstytucyą, a jej ambasador wymagał, żeby zawiadamiano go wprost o wszystkich naradach sejmu i Rady Nieustającej. Warunki te równały się dla Polski częściowej utracie niezawisłości.

głębokie wrażenie. Żałowałem w Ludwiku XV uczuć, jakie miał dla Polski i jej nieszczęść. Byłby bezwątpienia znalazł sposobność i środki, aby jej dopomódz. Wszystko, co nam wiadomo o jego następcy, obiecuje Francyi w krótkim czasie możność wywierania silnego wpływu na sprawy europejskie. Niczego bardziej pragnąć nie można, i nic bardziej u nas nie jest pożądanem, jak ujrzeć w ministeryum Ludwika XVI osoby, któreby mogły i chciały kierować tym wpływem w sposób zgodny z naszemi interesami, i nic niema bardziej pocieszającego w tym względzie nad wiadomości, które mi pan dajesz, o utrzymaniu się księcia d'Aiguillon.

Tutaj wszystko idzie ze zbytnią powolnością. Delegacya ma być niebawem zalimitowana na sześć tygodni. Jakkolwiekbądź smutnem jest położenie, w jakiem stawiają mnie te odkładania (nic bowiem jeszcze nie postanowiono względem moich dochodów i nic nie może być postanowionem względem tego, co mi oznajmili trzej ministrowie, aż dopiero po ukończeniu wszystkiego), to przecież nadzieja, iż z czasem zajdzie jakiś pomyślny wypadek, dozwala mi cierpliwie je znosić.

XL.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 29 czerwca 1774.

Od ostatniego mego listu otrzymałem pański za Nr. 42. Wobec wszystkiego, co mi w nim donosisz, w potwierdzeniu świetnych nadziei, jakie obudza we Francyi nowe panowanie, coraz bardziej oddaję się pocieszającej myśli, że, jak długi zastój we wpływie Francyi nazewnątrz pozwolił na wytworzenie

i wykonanie planu mocarstw zaborczych, tak energia i mądrość nowego króla powstrzymają tę politykę barbarzyńską, której ofiarą jest Polska, i zakreślą jej granice, których ona nie ośmieli się nadal przekroczyć. Jedną z rzeczy, których najsilniej pragnę, gdyż bardzo drogo płaciłem skutki wbrew przeciwnego postępowania, jest to, ażeby odtąd przyjmowano we Francyi z sumienniejszą uwagą raporty, zawiadomienia i deklamacye różnych Polaków, którzy roznoszą tam truciznę potwarzy na moję osobę i proponują systemy równie niezdolne zaradzić nieszczęściom obecnym, jak sprzyjające drobnym namiętnościom osobistym, które ich ożywiają. Strach pomyśleć, że w chwili, gdy naród mój może otrzymać z Francyi pomoce równie konieczne jak silne, w chwili, gdy niczego tak nie pragnę, jak zaufania Ludwika XVI, jego szacunku i przyjaźni, Polacy, którzy się okazali największymi mymi wrogami, doznają na jego dworze przyjęcia wyróżniającego i mają posłuch u jego ministrów. Co użytecznego dla Polski, a zaszczytnego dla Francyi robi ten mniemany minister Wielhorski? Czas już, doprawdy, ażeby zabroniono mu jego roli. Zaciekłość, z jaką, wiem, że rozszerza jad i naganę wszystkich moich czynności w tej właśnie chwili, gdy ocaliłem dobra jego od konfiskaty, wstawiając się za nim u obecnej konfederacyi, w chwili, gdy zezwoliłem, ażeby odstąpił synowi swemu starostwo przynoszące blizko trzy tysiące dukatów dochodu, w chwili, nareszcie, gdy prosi mnie o nową łaskę, t. j. o pozwolenie sprzedania swego urzędu—zaciekłość jego, mówię, w szarpaniu mnie zaprawdę odsłania mi zepsucie jego serca.

XLI.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 22 października 1774.

Hrabia de Vergennes [89]) dał Panu poznać, że sprawy Polski nie są mu obojętne. Polecam panu okazać mu z tego powodu moje zadowolenie. Przypomnij mu pan wszystkie usiłowania, jakie czyniłem we Francyi, w rozmaitych czasach od lat dziesięciu, i ich niepowodzenie. Nie będzie mógł nie przyznać, że sposób tak mało życzliwy, w jaki je tam przyjmowano, był w znacznej części przyczyną obecnych klęsk Polski.

Według wszystkiego, co mi mówią o zasadach polityki p. de Vergennes, mam wszelkie prawo sądzić, iż gdyby dawniej już był on na miejscu, które dziś zajmuje, stosunki polityczne Francyi i Polski byłyby wielce odmienne od obecnych, a nasz rozbiór nie byłby nastąpił. Ale stało się nieszczęście. Można rozprawiać i działać tylko według (okoliczności—*circonstances)* obecnych.

Wszystkie listy pańskie od dwóch lat dały mi poznać stałe pragnienie we Francyi, zmierzające do rozerwania zgody trzech naszych sąsiadów, tak, żeby jeden z trzech mógł stać się o tyle przyjacielem Polski, iż zechciałby pomódz jej do odzyskania strat, jakich ona wskutek konwencyi petersburskiej doznała, i do przeszkodzenia ich wzrostowi, przynajmniej na razie. Rosya, jedyna z trzech, nie zabiera od nas nic ponad konwencyą. Wciąż gani dwa inne mocarstwa za nowe krzywdy, jakie wyrządzają nam od ostatniego traktatu. Tażsama Rosya, będąc, co prawda, narzędziem najczynniejszem w uszczuplaniu mojej prerogatywy, sta-

---

[89]) Następca księcia d'Aiguillon.

je się najskuteczniejszym działaczem w sprawie ustanowienia podatków, które mają mi dać znowu dochód, i wystawienia wojska trzydziestotysięcznego, liczby, która zapewne nazewnątrz wydaje się bardzo małą, ale do której Polska sama nie dojdzie nigdy, jeżeli Rosya nadal przeszkadzać nie będzie królowi pruskiemu w uniemożliwianiu nam posiadania takiej armii. Zkądinąd, Rosya, mając już teraz pokój z Turkami, a po ujęciu Pugaczewa [90]) (według ostatnich wiadomości), będzie mogła wkrótce wyrzec się, jeśli tylko zechce, tej nadzwyczajnej uprzejmości, jaką aż dotychczas okazywała dworom Wiedeńskiemu i Berlińskiemu. Powinienbym sądzić, że zechce to uczynić istotnie, wnosząc z wielu wskazówek, wywołanych przez ostatnie poselstwo Branickiego do Rosyi. Z tego wszystkiego wynika, że jestem przekonany o dobroci rad, jakie dano mi we Francyi za pańskiem pośrednictwem, co do upragnionej niezgody trzech moich sąsiadów, i, aby do tego dojść, nie mogę użyć innych, prawdopodobnie skuteczniejszych, sposobów, jak tylko starać się powoli postępowaniem, o ile można, wynikliwem, odzyskać zaufanie i życzliwość Rosyi. Nie zaniechałem ani żadnego przedstawienia, ani żadnego podmuchu dającego się wykonać, bądź przez Branickiego, bądź innemi drogami, ażeby tylko ułatwić zbliżenie się pomiędzy Francyą a Rosyą. Nie sądzę, ażebym się mylił, przepowiadając blizkie wzmożenie się skłonności Rosyi w tym kierunku.

Gdy będziesz pan mówił z hrabią de Vergennes o danych powyższych, powtórz mu to, co ci poleciłem powiedzieć jego poprzednikowi, to jest, że

---

[90]) Pugaczew jest tym słynnym kozakiem, który stanął na czele wielkiego buntu plemion południowo-wschodniej Rosyi przeciwko Katarzynie II. Podawał się on za Piotra III. Wywoławszy niebezpieczeństwo bardzo poważne dla rządu, został potem schwytany wskutek zdrady kilku ze swoich zwolenników i w klatce żelaznej dostawiony do Moskwy, gdzie go stracono.

niezmiennie pragnę widzieć Francyą jak zawiązuje i rozszerza nowe związki z Polską; że szczerze chciałem przyłożyć się do tego i jeszcze chcę, o ile to będzie w mojej możności.

XLII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 6 maja 1775.

Uważam za stosowne zawiadomić pana, że gdy przy końcu sejmu wielki hetman Branicki miał do Stanów mowę pełną energii i patryotyzmu, skorzystałem z silnego wrażenia, jakie ona wywołała wśród członków tego zebrania, ażeby zaproponować notę ministeryalną, którą zatwierdzono i przedstawiono ministrom trzech dworów. Zobaczysz pan, że nota ta równa się najformalniejszemu i najautentyczniejszemu protestowi przeciwko dalszym uzurpacyom naszych sąsiadów, i że w krytycznem położeniu naszych spraw jedyną rzeczą, na jaką mogłem liczyć, było nadanie mocy prawa tej publicznej reklamacyi, której okoliczności pomyślniejsze mogą nadać rzeczywiste znaczenie.

XLIII.

Król do Monet'a.

Warszawa, 15 listopada 1775.

Pogłoski rozchodzące się o niebezpiecznej chorobie króla pruskiego [91]) zwrócą uwagę wszystkich na

---

[91]) Fryderyk II umarł dopiero w r. 1786 [17 sierpnia].

następstwa, jakie śmierć jego spowoduje w sprawach politycznych Europy. Mogą one mieć wielkie znaczenie dla Polski i ztąd zasługują na bliższe rozpatrzenie z mej strony. Staraj się pan przeniknąć jakie są interesa i usposobienie Francyi wobec przewidywanego wypadku, do jakiego stopnia zjednała ona sobie następcę tronu. Czy życzliwość jego dla Francyi nie jest taka, że może obiecywać nam, iż Polska znalazłaby w niej pomocną przyjaciołkę w swych zajściach z Prusami? Czy możnaby ztąd powziąć jakąś nadzieję co do zwrócenia jakiej prowincyi Polsce? Czy byłoby przynajmniej możliwem skłonienie ministra francuskiego do podjęcia u przyszłego króla usiłowań w tym przedmiocie? Austrya i Rosya mówiły: „Oddamy Polsce, jeśli król pruski jej odda." Na tego ostatniego należy więc działać z największą energią, a okoliczności nowego panowania zdają się nastręczać do tego sposobność.

Najpewniejszym skutkiem śmierci króla pruskiego będzie, spodziewam się, zbliżenie pomiędzy Francyą a Rosyą, gdyż nie można przewidzieć, ażeby jego następca do tegosamego stopnia podbił sobie ministeryum rosyjskie, w jakim on sam sobie je był zjednał. Ztąd wyniknęłoby ułatwienie dla zamiaru, który mi tak żywo leży na sercu, ażebym miał ministra polskiego we Francyi, a francuskiego tutaj [92]). Proś pan ode mnie p. de Vergennes, ażeby wypowiedział swoje zdania o mojem obecnem położeniu, o którem musiał być powiadomiony przez p. Durand'a.

---

[92]) Hr. de Vergennes odpowiedział, że przyśle agenta dyplomatycznego do Warszawy, lecz pod warunkiem, iż ten krok uzyska zezwolenie Rosyi.

XLIV.

Król do Monet'a.

Warszawa [po 9 lutego] 1776.

(Król oznajmia, że właśnie został zawarty z Austryą [d. 9 lutego] dość pomyślny traktat, dotyczący rozgraniczenia. Oto dalszy ciąg jego listu:)

Są ludzie, którzy przypuszczają, że ze strony Polski „było w tym układzie zbyt wiele powolności względem Austryi", ale ja wiedziałem z pewnością, że Rewitzkiemu rozkazano, w razie gdybyśmy nie zadowolili się tem, co nam Austrya dawała, wystosować do nas deklaracyą piśmienną, w którejby powiedziano, że Austrya zachowuje sobie możność restytucyi wtedy, gdyby Prusy dały jej w tem przykład. Otóż król pruski oznajmił na krótki czas przed układami z Austryą, że i on uczyniłby restytucyą, gdyby Austrya dała do niej przykład. Jasnem więc było, że należało pochwycić chwilę dobrego usposobienia Austryi, bo gdyby nie to, narazilibyśmy się na stratę nawet pozoru jakiejś restytucyi, a co więcej, zyskalibyśmy w tem pewność, że Austrya we własnym swoim interesie będzie się starała wraz z Rosyą skłonić króla pruskiego do częściowej przynajmniej względem nas sprawiedliwości.

XLV.

Glayre [93]) do Króla Polskiego.

Paryż, 23 czerwca 1777.

...Hrabia de Vergennes odpowiedział na uprzejme słowa, które mu zaniosłem od Waszej Królewskiej Mości, z grzecznością pełną energii. Mówił potem o systemie Francyi względem Polski w sposób bardzo naturalny i godny pochwały. „Prawdziwym interesem Francyi byłoby utrzymanie przy Polsce jej prowincyj; jej błędy wszakże uczyniły ją spokojnym widzem rozbioru, lecz niemniej pozostało prawdą to, że obecna pomyślność Polski powinna stanowić część zasadniczą naszych dążeń politycznych, i że przyklaśniemy wszelkim krokom, jakie król przedsięweźmie, ażeby wpływ swój uczynić stanowczym w rządzie. Aby ten przewrót przygotować, musi król posiadać wielką siłę w postępowaniu, a różne wskazówki z ostatnich czasów dowodzą, że do tego jest zdolny."

Pan de Vergennes chce zerwać wszystkie węzły intrygi, które Francya tak długo z Polską zadzierzgiwała, chce powoli znieść wypłacane tam pensye. „Lepiej—powiedział—w stosownej chwili rzucić kilka milionów odrazu, niż wydawać je corocznie bez żadnego rzeczywistego pożytku. Masz pan w Szwecyi przykład nieużyteczności takich ludzi pensyonowanych. Rosya rzucała tam skarby, a cóż zrobili dla niej jej pensyonarze podczas rewolucyi? Dwory, wystrychnięte na dudka, mawiają: „Mamy taką-to a taką

---

[93]) Mówiłem w przedmowie dotyczącej Glayre'a i Stanisława Augusta o misyi powierzonej Glayre'owi. List ten jest jedynym w sprawach Polski: inne dotyczą ogólnego stanu Europy, a przedewszystkiem społeczeństwa francuskiego w r. 1777.

partyą w takiem a takiem państwie europejskiem." Zamiast tego odwróć pan zdanie, a będziesz miał prawdziwy stan rzeczy: to taka a taka partya ma właśnie taki a taki dwór na usługach swych interesów i prywatnych swoich namiętności."

Była mowa o przysłaniu ministra francuskiego do Warszawy.

„Nie — powiedział — jeszcze nie czas na to; nie powinniście pragnąć tego dla własnego swojego dobra. Na widok ministra francuskiego, przyjeżdżającego do Warszawy, głowy polskie niechybnie-by się rozpłomieniły. Napróżno prawiłby on o spokoju. Wbrew naszej woli utworzyłaby się partya francuska ze wszystkich żywiołów niespokojnych, jakie ma Polska. Otóż wam potrzeba zgody, a z tego, coby ją mogło zakłócić, nic obojętnem nie jest."

„Lecz — odparłem — czy możemy przynajmniej liczyć na pańską chęć pomożenia nam w każdym wypadku; gdy będzie to zależało od pana?

„Tak—odrzekł—w każdym czasie i w każdem miejscu możesz pan o tem zapewnić króla.

Co się tycze Rosyi powiedział mi:—„Dopóki będzie żyła cesarzowa, nic nie możemy zrobić w Rosyi. Musimy się z tem pogodzić. Ale czy ta Rosya zaczyna już odczuwać błąd nie do przebaczenia, jaki popełniła, dopuszczając rozbiór Polski, najpewniejszego swego muru, podwojów wpływu swego w Europie? Przez chwilę myślałem, że wejrzała w rzeczywiste interesa swej polityki, to jest, że poprze rząd polski, lecz się omyliłem: wszystko zrobiła tylko w połowie."

Chciałem mu wykazać korzyści działania w porozumieniu z Rosyą na ostatnim sejmie, lecz on przerwał mi, kładąc nacisk na następne wyrazy:—„Wszystko to dopiero zarys dzieła; niema jeszcze nic zrobionego w porównaniu z tem, co zrobić potrzeba." Jednem słowem, Najjaśniejszy Panie, jasną jest rzeczą, że p. de Vergennes pragnąłby, ażeby w Polsce po-

wtórzyła się rewolucya, którą on sam tak szczęśliwie przeprowadził w Szwecyi. Nie wymówił tego słowa, ale dostatecznie wskazał rzecz samą. Zresztą w biurach ministeryum wieje wiatr całkiem dla p. de Vergennes pomyślny. Jest on bardzo dobrze z hrabią Maurepas, który radzi się go we wszystkiem. Niema nikogo, coby mu odmawiał zdolności, umysłu systematycznego i wielkiej wytrwałości. Milord Stormont uważa go za doskonale powiadomionego o interesach Dworów Europejskich. „Zna on je wszystkie — mówi—ale najmniej zna swój własny."

Mówią jeszcze teraz w Paryżu o głupstwach, jakich tam wielki hetman *(w)* narobił i nagadał. Milord Stormont jest niewyczerpany w tym przedmiocie. Wielki hetman powiedział raz do niego: „Niczego się nie uczyłem, mimo to, nie wiem, czem się to dzieje, że znam równie dobrze jak pan sprawy dworów europejskich." Ze zdziwieniem widzę, że jedną z okoliczności, jaka ci tutaj, Najjaśniejszy Panie, najwięcej zaszczytu przyniosła, była Twoja względem niego (hetmana) stanowczość.

Następnie była mowa o Królu Pruskim.

„Skończcie z nim — powiedział mi — za jaką bądź cenę; nie zostawiajcie nic na rachunku: raz przecie trzeba zapłacić."

Jest to, według niego, największy człowiek w Europie.

Co do cesarza [94]) ludzie wszelkich stanów mówią o nim z uniesieniem. Ludzie poważni bardzo się martwią, że on z tak blizka widział Dwór Francuski. Ktoś powiedział mi w Wersalu, pokazując portret cesarza: „Oto największy nasz nieprzyjaciel, gdyż nas zna, pogardza nami i ma rozum na właściwem miejscu."

---

[94]) Józefa II. Wiadomo, że Ludwik XVI zaślubił siostrę jego, Maryę Antoninę.

XLVI.

Król do Glayre'a.

Warszawa, 27 września 1777.

...Gdy rozmowy Maisonneuve'a [95]) po jego powrocie dały mi do poznania, do jakiego stopnia zajmowano się w Paryżu myślą o mojem małżeństwie (jakkolwiek bez najmniejszego mojego rozkazu), uznałem za potrzebne, dla zapobieżenia wszelkim nieuzasadnionym wieściom, zawiadomić Stackelberga o tem, dodając, że nigdy niè myślałem żenić się bez zgody Cesarzowej Rosyjskiej, i że dziś uważam się już prawie za zbyt na to starego, zwłaszcza wobec młodej księżniczki burbońskiej; ale, że jeśli Cesarzowa zgodziłaby się na oddanie Kurlandyi memu siostrzeńcowi, byłoby to małżeństwo dobrane *(x)*. Odpowiedź Cesarzowej brzmi, że jest mi wielce obowiązana za moje zaufanie, ale, że książę kurlandzki jeszcze nie umarł, a co do Francyi, powinienem sobie przypomnieć, iż wszystkie moje nieszczęścia od niej pochodzą.

Po tej odpowiedzi nic mi innego do zrobienia nie pozostaje, jeno polecić Panu, abyś przerwał wszelką dalszą rozmowę w tym przedmiocie, dając wszakże jasno do zrozumienia Francyi, że jedynie więzy mego położenia przeszkadzają mi skorzystać z życzliwości, jaką chcą mi okazać, i że nie można wyżej cenić sobie wszystkich zalet krwi i zalet osobistych, połączonych w osobie panny de Bourbon—niż ja to czynię.

Ponieważ liczne wskazówki dały mi do poznania, że Stackelberg jest zagniewany, kazałem go za-

---

[95]) Maisonneuve, Francuz z pochodzenia, miał sobie powierzone sprawy Zakonu Maltańskiego w Polsce.

pytać podczas mej nieobecności przez marszałka Rzewuskiego, ażeby mi powiedział bez osłonek, czy mu się nie podoba pański pobyt w Paryżu? Rzewuski przyniósł odpowiedź, że Stackelberg osobiście nic nie miał przeciwko dalszemu pobytowi pańskiemu w Paryżu, że jednak, w jego przekonaniu, wypada go skrócić, gdyż pańskie konferencye z Vergennes'em i innymi ministrami zaniepokoiły księcia Baryatinskiego *(y)*.

Wobec tego zaraz po przyjeździe powiedziałem Stackelbergowi, że wydam panu rozkaz opuszczenia Paryża. Odpowiedział mi temi słowy: „Rzewuski źle mnie zrozumiał. Byłem zaniepokojony co do posła tureckiego, ale bynajmniej nie co do Glayre'a. Może on zostać w Paryżu, jak długo zechce, to mi wcale nie szkodzi ani politycznie, ani nawet z żadnego zgoła towarzyskiego względu."

Oto są jego słowa. Kazałem mu je sobie powtórzyć trzykrotnie i pokazałem mu nawet ustęp ostatniego listu pańskiego, dotyczący księcia Baryatinskiego, Monet'a i stosunków Francyi z Polską.

Stackelberg nic w nim przeciwnego sobie nie znalazł, upewnił mnie, że pan możesz zostać w Paryżu. Powiedział mi tylko, że, zważywszy wszystko, lepiej byłoby nie dawać jeszcze Monet'owi upoważnienia w formie ostentacyjnej.

I oto jesteś pan powiadomiony w tej mierze równie dobrze jak i ja. Mojem zdaniem, możesz Pan zostać w Paryżu jeszcze czas jakiś, chyba, że spostrzeżesz objawy nieufności ze strony Baryatinskiego. W takim razie wyjedź bezzwłocznie. Gdyby się to wydarzyło rychło, i gdybyś był przy pieniądzach, dobrze byłoby objechać Turyn, Florencyą, Rzym, Wenecyą i Wiedeń. Poznałbyś tyleż dworów więcej, byłbyś zatem wart więcej, chociaż miło mi jest powiedzieć Panu przy tej sposobności, że w moich oczach masz dużą wartość i tak już, jakim jesteś.

...Król Pruski nie chce nic zrobić dla naszego

handlu. Przeciwnie, utrudnienia jeszcze się zwiększają. Wydał jednak rozkaz przepuszczenia moich pak z Rouen [96]).

XLVII.

Król do Glayre'a.

Warszawa, 15 października 1777.

Hrabia Stackelberg napisał do mnie wczoraj jak najzłośliwszy bilet, w którym mi mówi, że dowiedział się z sobotniej poczty, iż się pan przedstawiasz jako pełnomocnik do układów w Paryżu, że masz moje rekomendacye w formie pełnomocnictwa, i że ten machiawelizm nie jest zgodny z mojem stanowiskiem, ani ze szlachetnością mego charakteru.

Reszty Panu oszczędzam.

Na ten list odpowiedziałem, że „nie dałem Panu wcale listu jakiegobądź do któregobądź z ministrów Dworu Francuskiego; że pracowałeś pan tam nad tem tylko, co dotyczyło wysłania moich mebli, które butwiały od lat dziesięciu w jednym z magazynów paryzkich; że proszę ambasadora o przypomnienie sobie, iż od 27 września ofiarowywałem się z odwołaniem pana i że on-to powiedział mi trzykrotnie tego dnia, iż tego nie żąda; zakończyłem tem, że dziś dam panu rozkaz opuszczenia Paryża i Francyi."

Daję panu teraz rozkaz rzeczywiście: wyjedź, najlepiej będzie, jaknajprędzej, i wróć, którędy zechcesz. Wypowiedziałem moje zdanie w tym względzie w ostatnim liście. Tyle już zmian widziałem,

---

[96]) Mowa jest o pakach, zawierających meble należące do króla, które Glayre nagromadził był w Paryżu i wysłał później Sekwaną na morze do Gdańska.

że nie ręczyłbym wcale, czy za kilka dni ambasador nie powie mi, iż wcale nie wymagał odwołania pana i że właśnie wypada ci pozostać w Paryżu.

Jest to jedno więcej droczenie się, gdyż widzę, że w tej chwili Rosya jest w paroksyzmie zazdrości i nieufności nadzwyczajnej wogóle względem wszystkiego i wszystkich, a w szczególności względem mnie, od kiedy nie wątpi już, że będzie miała wojnę z Turkami.

Doznaję prawie takichsamych przykrości i zmian z powodu Boscamps'a [97]), jak i z powodu pana i równie niezasłużonych.

Trzeba więc z mojej strony kroków stanowczych, ażeby usunąć nawet pozory niezadowolenia ze mnie. A więc opuszczaj Paryż niezwłocznie. Prawdopodobną jest rzeczą, że wydam wkrótce taki sam rozkaz Boscamps'owi.

Dasz pan poznać Le Cocq'owi [98]), jak krytycznem jest moje położenie i jak bardzo wymaga tego właśnie, ażebym zwracał uwagę na najdrobniejsze nawet rzeczy, i że to może być często przyczyną wielkiej powściągliwości z mojej strony w mojej korespondencyi. Ze wszystkiego, coście mi pisali obaj, z Le Cocq'em, wnoszę, że sam pan de Vergennes zrozumie, iż nie mogę postępować inaczej, gdyż on sam kazał mi oświadczyć, że nic lepszego uczynić nie mogę nad trzymanie się ścisłego związku z Rosyą, czego wcale nie ukrywałem przed Stackelbergiem.

---

[97]) Boscamps (Boscamp) miał sobie w tym czasie powierzoną misyą od króla do Porty Ottomańskiej.

[98]) Le Cocq było to fałszywe nazwisko, pod którem wysyłano z Warszawy do Paryża listy, przeznaczone dla jenerała hrabiego Monet'a. Wspominałem już, że koperty adresowane do Le Cocq'a znajdowały się w innych, noszących adres pewnego banku, będącego w stosunkach pieniężnych z królem.

XLVIII.

Król do Monet'a.

Warszawa, 15 listopada 1777.

...Od chwili, gdy dowiedziałem się o pokoju Rosyan z Turkami, zawartym w r. 1774, nie przestawałem przedstawiać Dworowi Rosyjskiemu, że dla sprawiedliwości i polityki powinien dopomódz Polsce do otrzymania od Porty Ottomańskiej autentycznego odnowienia Traktatu Karłowickiego, tak niesłusznie pogwałconego przez Turków nieprzyjaznem wtargnięciem—kiedy-to w r. 1768, spalili trzy miasta i sto wsi na naszych pograniczach, zabierając w jasyr mieszkańców,—oraz obraźliwym manifestem, który ogłosili przeciwko Polsce w r. 1769. Po dłuższej zwłoce Rosya przychyliła się wreszcie do naszej prośby i minister jej w Konstantynopolu otrzymał w ciągu zeszłego roku firman na wpuszczenie posła polskiego, którego ostatni sejm upoważnił był do odnowienia stosunku przyjaźni między obu państwami. Ponieważ dawny traktat z r. 1621 pomiędzy Polską a Turcyą został zawarty z warunkiem, który nigdy nie był odtąd odwołany: że Polska ma prawo utrzymywać w Konstantynopolu stałego ministra, p. de Boscamps przeto poczynił pewne kroki u Porty Ottomańskiej, aby otrzymać jej zezwolenie na to stałe przedstawiennictwo na swoję osobę. Stało się to z wiedzą Dworu Rosyjskiego, który jednak później zmienił poprzednie swe zdanie i zażądał ode mnie w sposób bardzo natarczywy odwołania p. de Boscamps'a, na którego, jak sądzi, ma powód się uskarżać. Drugą przyczyną bardzo ważną, w związku z poprzednią jest to, że obecność Numan-Beja w Warszawie, a de Boscamps'a w Konstantynopolu są wydatkami bardzo uciążliwemi dla Polski w tym stanie wyczerpania, w ja-

kim znajdują się jej finanse. Te wszystkie przyczyny skłoniły Radę Nieustającą (z której zdaniem najnowsze prawa liczyć mi się nakazują) do odwołania p. de Boscamps'a. Rozkaz już wydany.

Nie wątpię, że hrabia de Vergennes, który kilkakrotnie kazał mi dawać rady, ażebym zapewnił sobie, o ile można, przyjaźń Rosyi, rozumie dobrze, iż w krytycznem położeniu spraw, które przyszłą wojnę pomiędzy Rosyą a Portą Ottomańską czynią tak prawdopodobną, nieufność Porty mogłaby się stać bardzo szkodliwą dla mnie i dla Polski. Chcąc tego uniknąć właśnie, odwołałem Boscamps'a.

Muszę jeszcze zawiadomić pana o pewnym szczególe. Dziesięć lat temu założyłem szkołę dla dzieci w Konstantynopolu, przeznaczoną do wychowywania tłómaczów polskich.

Nikt lepiej od Dworu Francuskiego, który dał z siebie przykład innym, nie zna użyteczności takiego zakładu. Szkoła polska utrzymywała się w Konstantynopolu pomimo wszystko, co zaszło pomiędzy Turcyą a Polską podczas ostatniej wojny rosyjskiej, a to dzięki wielkiej zręczności i ostrożności i przy pomocy ambasadorów rosyjskich, którzy jakby uznali szkołę tę za swoję własność i tym sposobem zapewnili jej opiekę prawa narodów. Dziś pokładam takie zaufanie w życzliwości ministeryum francuskiego, że mógłbym powierzyć ten zakład z równem bezpieczeństwem jego ambasadorowi w Turcyi, ale ponieważ mam prawo sądzić, że ta zmiana obudziłaby czujność Rosyi, powstrzymuję się z tego powodu i tym razem jeszcze myślę pozostawić tę instytucyą w rękach ambasadora angielskiego.

XLIX.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 31 grudnia 1777.

Akt podpisany ręką Jego Królewskiej Mości Arcy-Chrześcijańskiej, a zapewniający wzajemność w zniesieniu prawa *jus albinagii* przeciw Polakom we Francyi, doszedł rąk moich [99]. Poznałem w tem skutek starań hrabiego de Vergennes.

Wkładam na pana obowiązek złożenia mu najserdeczniejszego podziękowania. Dla mnie jest rzeczą tak naturalną odczuwać słodycz wdzięczności i tak miłą okazywać to, że byłbym z przyjemnością zapewnił hrabiego de Vergennes własnoręcznym listem, jak miło mi jest stwierdzić tę ciągłość, jakiej pragnie dochować w swych zjednywających mnie zabiegach; ale pan wiesz przez czyje-to państwa musiałby list mój przechodzić. Mam, na nieszczęście, dowód o niestrudzonych zabiegach, z jakiemi ten poczciwy sąsiad, Król Pruski, czyha na najmniejszą sposobność, mogącą mu posłużyć do szkodzenia mi.

List ode mnie do ministra francuskiego, odpowiednio przyprawiony i przesłany przez Króla Pruskiego do Rosyi, wystarczyłby w tej obecnej chwili nieufności i zazdrości do zwalenia na mnie nowych przykrości, podobnych do tych, które wywołały już tak nagłe odwołanie Glayre'a z Francyi; a przyznaję, że rozmaite rysy charakterystyczne Dworu Wiedeńskiego, zwłaszcza zaś cesarza, nie o wiele większe

---

[99]) Było to prawo przywłaszczania sobie sukcesyi po cudzoziemcach, zmarłych w danym kraju, z wykluczeniem wszystkich spadkobierców testamentowych i prawnych, jak niemniej wszelkich po za granicami tegoż kraju zostających.

wzbudzają we mnie zaufanie również i z tej strony. Polecam więc panu zapewnić hrabiego Vergennes, a przez niego hrabiego Maurepas, a nawet samego Króla Francuskiego, że wszystko, co dla mnie zrobili, stale odczuwam i z utęsknieniem wyglądam chwili, kiedy będę już mógł wynurzyć swoje uczucia względem Francyi, nie szkodząc sobie wobec Rosyi, której przyjaźń, według zdania hrabiego de Vergennes, powinna być pierwszym przedmiotem moich starań.

Lada dzień trzeba będzie nareszcie wydać imci panu Blanchot'owi moję ratyfikacyą układu o granicę pomiędzy państwami jego monarchy a Polską [22 sierp. 1776], dołączyć do tego notę, która wyrazi uroczystą protestacyą przeciw wszystkim pogwałceniom ostatniego traktatu z 1775 r., pogwałceniom, za które Król Pruski odmówił zadośćuczynienia, pomimo naszych ustawicznych zażaleń, zwłaszcza w sprawie handlu. Dwór Wiedeński, coprawda, czyni mi propozycye handlowe, które mogłyby w części wynagrodzić nam szkody, ale potrzeba jeszcze je roztrząsnąć i zobaczyć jak się urzeczywistnią. Tymczasem dwór ten oznajmia już zamiar ustanowienia koadjutora z swej strony, dla tej części biskupstwa krakowskiego, która przypadła mu w udziale. Napisałem do cesarzowej królowej z prośbą, ażeby nie czyniła tej krzywdy memu bratu, ale odpowiedzi nie mam.

L.

Glayre do Monet'a

Warszawa, 28 marca 1778.

„..Wypada mi odwołać to, co powiedziałem w ostą-

tnim moim liście [100]) o cesarzu: jest to wirtuoz. Czy wojna będzie, czy nie, zdobył sobie już imię [101]). Król Pruski wątpił o jego szczęściu w porównianiu ze swojem. Tak mija sława człowieka ambitnego. Ośmieliwszy się nosić imię wielkiego, niebawem staje się żywym dowodem, że na tej ziemi niczem podobnem nie jest. Zobaczysz Pan, że Józef będzie miał w swoim czasie swój przydomek, który następnie przejdzie do jakiegoś Fryderyka lub jakiegoś Ludwika, a cała ta piękna sukcesya tytułów i przydomków będzie kosztowała życie trzech lub czterechset tysięcy ludzi i wolność pozostałych.

LI.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 18 kwietnia 1778.

Ruchy i przygotowania do wojny pomiędzy cesarzem a Królem Pruskim [102]) mnożą się do tego stopnia, że co chwila trzeba oczekiwać wiadomości o pierwszych krokach wojennych. D. 13 b. m. rezydent Króla Pruskiego w umyślnej nocie zażądał ode mnie wolnego przejścia przez posiadłości Rzeczypospolitej dla dwudziestu siedmiu batalionów i trzydziestu szwadronów wojsk swego pana, ciągnących z Prus do Szlązka. Nie mogąc sprzeciwić się temu, a z drugiej strony, obawiając się upoważniać go wyraźną odpowiedzią, postanowiliśmy się uchylić od niej oświad-

---

[100]) Listu, do którego uczyniono aluzyą, braknie w papierach Glayre'a.

[101]) Ob. przypisek następny.

[102]) Wojna o sukcesyą Bawarską, która zakończyła się bez bitwy traktatem Cieszyńskim, 13 maja 1779 r.

czeniem, że takie zezwolenie w obecnych okolicznościach jest aktem władzy, jaką naród zachował dla sejmu. Wojska swoją drogą przeszły i sądzę, że już dostały się do granicy Szlązka w chwili, kiedy my rozmyślaliśmy jeszcze nad swoją odpowiedzią. Nie mam dotychczas wiadomości, jak się zachowywały w czasie przejścia, czy płaciły, czy też jadły darmo; nie wiem prawie co z dwojga byłoby lepszem. Fałszywa moneta jest tak straszną klęską, a Król Pruski był tak częstym jej szafarzem, że musimy obawiać się każdej okoliczności, która daje mu sposobność do jej rozrzucania.

Oto szczegół, który znowu, zdaje się, zapowiada pewne polepszenie w systemacie niesprawiedliwości, jakiego się trzyma Król Pruski. Ponieważ wszelkie wynagrodzenie krzywd z jego strony jest wypadkiem prawie niesłychanym, trzeba go więc i tu wciągnąć do naszych roczników. Jeden z jego generałów kazał porwać okrutnym gwałtem stu pięćdziesięciu mieszkańców z okolic Gdańska jako rekrutów. Zanim nawet skarga nasza mogła dojść do Króla Pruskiego, nastąpiło zadośćuczynienie; ludzie powróceni.

LII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 25 kwietnia 1778.

Doniosłem był Panu, że 15-go bieżącego miesiąca miałem już wiadomość, iż wojska Króla Pruskiego weszły już do Polski. Onegdaj doniesiono mi, że furyerzy i inni z obsługi wojskowej, a po nich oddział stu koni wojsk lekkich, przeszedł już istotnie, i kiedy kolumny miały właśnie wkroczyć do Polski, otrzymały nowe rozkazy, które wstrzymały je u naszych granic.

Będziesz Pan już zapewne lepiej ode mnie wiedział o prawdziwych powodach tej zmiany, gdyż ja dotąd wiem tylko to, co mówią niepewne pogłoski o krokach Dworu Saskiego w Ratysbonie, mających na celu pojednanie.

...W tej chwili otrzymuję wiadomość, że generał Stutterheim, dowódca korpusu pruskiego (który sam siłę jego podaje na trzydzieści tysięcy ludzi), postawił już stopę na ziemi polskiej d. 20 bieżącego miesiąca w południe i miał już nazajutrz znaleźć się w Poznaniu.

LIII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 9 maja 1778.

Zawiadomiłem już p. de Vergennes, że rozchodziły się pogłoski, jakoby cesarz zawiązywał bezpośrednią, osobistą korespondencyą z Królem Pruskim, i aby zostać spokojnym posiadaczem tego, co Austrya zabrała w Bawaryi, proponuje Królowi Pruskiemu, żeby wziął dla siebie całą Wielkopolskę, dodając, że i Rosya będzie mogła ze swej strony zabrać całą Żmujdź. Prowadzenie bezpośredniej korespondencyi między sobą przez obu tych monarchów jest rzeczą prawie pewną, ale tak rozmaicie mówią o jej treści, że nie biorę na siebie odpowiedzialności za ten projekt, który, jak głoszą, osnuto na szkodę Polski. Że jednak przykłady z przeszłości dowiodły, iż podobne zamiary mogą się urzeczywistnić, nie mogę się powstrzymać od uproszenia Dworu Francuskiego, ażeby zechciał mieć oczy bacznie zwrócone na Cesarza i na Króla Pruskiego i ustrzedz Polskę przed złemi skutkami, jakie ich po-

godzenie się mogłoby na nią sprowadzić. Ambasador rosyjski zapewnił mnie energicznie, że dwór jego nigdy nie przyjmie nowego projektu. Tymczasem nie przestaje utrzymywać, iż Rosya jest zupełnie neutralną w sprawie bawarskiej. Mówią mi jako rzecz pewną, iż Prusy oznajmiły Dworowi Wiedeńskiemu, iż, jakkolwiek obojętne w sporze o Bawaryą, będą jednak działały jako poręczyciel traktatu rozbiorowego Polski przeciwko temu, ktoby chciał napaść na posiadłości nabyte kosztem tego kraju bądź przez Austryą, bądź przez Króla Pruskiego. Słychać, że w Wiedniu bardzo się cieszą z tej deklaracyi, i byłoby to dość naturalnem.

Trzydzieści tysięcy Prusaków, którzy przeszli z Prus na Szląsk przez Wielkopolskę, nie zrządziło tam wielkich spustoszeń...

LIV.

Król do Monet'a.

Warszawa, 21 października 1778.

Nie uważałem za stosowne nudzić hrabiego de Vergennes zwierzeniami w obrębie spraw naszych, o ile były one tylko zatargami obojętnemi dla tego, kto nie może się zajmować niemi jako żywemi sprawami osób i chwili bieżącej. Dzisiaj, gdy przewiduję, że z przedstawienia ich mogą wyniknąć skutki nieco ważniejsze, zabieram panu chwilę czasu, ażeby je zarysować.

Ton i względy ufności istniały pomiędzy mną a ambasadorem rosyjskim aż do czasu sejmików. Wiodło się na nich według życzenia i obiecywały mi one znaczną większość na sejmie. Przyjemnie mi było widzieć naród pozostawiony samemu sobie, przychy-

łający się ogólnie do moich widoków, gdy nagle p. Stackelberg uznał, że wypada mu uczuć się obrażonym z powodu tego stanu rzeczy i zionąć na mnie skargą i groźbą. Przypisał mi nie wiedzieć jakie zamiary i plany rewolucyi, jednem słowem, postępowanie dwuznaczne i podejrzane. Środki analogiczne z uprzedzeniami, które udawał, tłómaczenia, usprawiedliwiania etc. wypełniły przeciąg czasu pomiędzy sejmikami a sejmem.

W tym czasie forma tego sejmu i pierwsze jego czynności, narzucone przez Stackelberga, we wszystkiem sprzeciwiały się moim widokom. Chciałem go utrzymać pod węzłem konfederacyi; wiesz Pan, że jest to jedyny środek uczynienia sejmu użytecznym, przez nadanie skuteczności jego uchwałom. Ambasador oparł się temu. Oznajmił mi, że cesarzowa chce, ażeby sejm odbywał się w formie zwykłej, czyli, mówiąc językiem narodu, ażeby był w o l n y m, a oznajmił dlatego, gdyż wchodziło to w widoki naszych sąsiadów, by nie pozwolić na osłabienie w narodzie uprzedzenia, które go przywiązuje do tego niebezpiecznego widma wolności. Podobnego sprzeciwiania się doznawałem w kwestyi wyboru członków Rady Nieustającej i innych urzędów. Zostali wybrani wszyscy przywódcy stronnictwa opozycyjnego, za wyraźną wolą i zgodą p. Stackelberga. Nie zrobiłem żadnego kroku, aby się temu sprzeciwić, gdyż, niezależnie od powodów do względności, jakie winienem jego Dworowi, jest mi to w gruncie rzeczy dość obojętnem, czy Rada ta składa się z przyjaciół moich, czy z wrogów. Nie obawiamy się wzroku co jasno patrzy, ani też krytyki, którą wywiera nienawiść. Jedyną niedogodnością są nudy bezpotrzebnych rozpraw, które wywołuje duch partyi.

P. Stackelberg nie zaniedbał nadać temu pożądanego dla siebie obrotu. Zwierzył mi się, że minister Dworu Wiedeńskiego zapytał go z gniewem: czy nie zamierza uzbroić już Polski i połączyć jej z wro-

gami Domu Austryackiego? Ażeby go uspokoić — mówił poseł — potrzeba umieścić na liście członków Rady Nieustającej kilku z protegowanych jego Dworu, którzy właśnie należą do opozycyi. Chociaż jest w tem cokolwiek prawdy, można również myśleć, że rzeczywiste pobudki takiego postępowania w części zmierzały do tego, abym ja nie był panem Rady, w takim stopniu jak w poprzedniej, gdzie prawość moich poglądów, uznana przez ludzi, których jedyną ambicyą było służyć dobrze, nadała mi stanowczą przewagę, a to właśnie mogłoby nie leżeć w interesie wpływu, który nami rządzi. Widziano, że umysły się uspakajają, przywiązują do mnie, przywykają do porządku, znoszą jarzmo prawa; spodziewano się rozbudzić niepokój i ambicyą możnych, znowu ich na scenę wprowadzając; spodziewano się przywrócić intrygę i bezrząd i tym sposobem wyczerpać w przywiązaniu do swych widoków siły, których rząd mógłby tak użytecznie użyć w innych celach.

Oto gdzieśmy utknęli. Dotąd jeszcze wybory do rady nie ukończone, a zużyto przecież na nie trzecią część czasu, przeznaczonego na sejm.

Tymczasem wskazałem zgromadzeniu kilka punktów, któremi radbym, ażeby się bezzwłocznie zajęło; takich naprzykład, jak postanowienie, ażeby do przyszłego sejmu odłożyć roztrząśnięcie nowego kodeksu praw (w którym nie znalazłem tego stopnia wykończenia i dojrzałości, jaki podobne dzieło powinno posiadać), jak poprawienie prawa dotyczącego tej zmiany, dalej, nowe prawo ustanawiające przedawnienie w prawie własności, zasiłki na uzbrojenie, zachęty *(encouragements)* dla wychowania narodowego, etc.

W chwili, gdy piszę do pana, rozmaite wskazówki zapowiadają, że mimo całą uprzejmość p. Stackelberga dla Rewitzkiego, ten silnie podejrzewa, iż niebawem Rosya ujawni nader stronne zamiary na korzyść króla pruskiego. Z największą usilnością sta-

rałem się ustawicznie żądać od Rosyi pomocy jej pośrednictwa, ażeby król pruski przestał wykraczać przeciwko traktatowi handlowemu z r. 1775 co do żeglugi na Wiśle i na swych pograniczach. P. Stackelberg wciąż przyrzeka, i zaczynam już mieć nadzieję—w nagrodę za moje postępowanie wytrwałe i przyjacielskie względem Rosyi; mam już nawet doniesienia o Dworze Berlińskim, utwierdzające mnie w tej nadziei. P. Stackelberg mniema, lub udaje mniemanie, iż Rosya nie będzie już miała wojny z Turcyą.

Mój system jest niezmienny: trzymam się Rosyi i pragnę, ażeby ona mogła się porozumieć z Francyą i z Anglią.

LV.

Od króla do Monet'a.

Warszawa, 24 listopada 1778.

Ukończenie się sejmu daje mi sposobność do podania panu różnych wskazówek, które składają się na wyrobienie we mnie przekonania, iż ambasador rosyjski, przeprowadzając ten sejm jako wolny, chciał przysłużyć się swej monarchini i jako dworak i jako ambasador[103]). Dokonana trudność powinna podnieść ambasadora w oczach cesarzowej, która chciała koniecznie w Polsce widzieć sejm wolny. To samo, że sejm taki się odbył, w umyśle wielu Polaków mniej wykształconych lub też wręcz uprzedzonych pozostawia ten wynik, że zgromadzenie to, jako wolne, przyłożyło

---

[103]) Sejm wolny obradował według zasady jednomyślności.

pieczęć do traktatu z roku 1773, a takie mniemanie staje się rzeczywistą korzyścią polityczną dla Rosyi. Stackelberg okazał tak wielką obawę, żeby ktoś nie nadużył tej fatalnej władzy zerwania sejmu, której książę Repnin dziesięć lat temu nadał sankcyą prawa, używając do tego p. Wielhorskiego i innych ówczesnych swoich stronników, że poświęcił wiele przedmiotów ważnych i koniecznych, jak, naprzykład, powiększenie wojska i dochodów publicznych, w których jednak przyrzekł mi był poparcie. Jakkolwiek rzeczy, które zatwierdziliśmy, były podrzędne i nieliczne, ambasador wszakże widział ile trudów one kosztowały, gdyż trzeba było jednomyślności, i ile razy samo istnienie sejmu wisiało na włosku. Skutek tego był taki, że z jednej strony, on sam, z drugiej zaś wielka liczba oświeconych narodowców, przekonali się, iż utrzymanie się sejmów wolnych byłoby czczem urojeniem. Rosya, jakkolwiek przekonana oddawna o tej prawdzie, prawdopodobnie jeszcze nie raz zażąda, ażeby takie właśnie sejmy się odbywały. Ponieważ jednak ze złego należy starać się wyciągać dobro, wyciągają więc pożytek z tego sarmackiego przesądu, iż s e j m w o l n y j e s t d o s k o n a ł ą s a n k c y ą u r z ą d z e ń k o n f e d e r a c y i p o p r z e d n i c h, ażeby wpoić w umysły to mniemanie, iż sejm ostatni uświęca już nieodwołalnie to wszystko, co zrobiono na trzech sejmach z r. 1764 i to, co się dobrego stało na sejmach z 1766, 1768, 1775 i 1776.

Jednej ważnej rzeczy dokonał ten sejm wolny. Zgromadzenie to jednogłośnie zaniosło skargę na udręczenia doznawane od Króla Pruskiego na pograniczu i na Wiśle. Udręczeniami temi jawnie gwałci on tensam traktat handlowy, który nam narzucił w roku 1775. W sprawie tej energiczna nota z rozkazu i w imieniu sejmu doręczoną została rezydentowi pruskiemu. Jednocześnie cesarzową Katarzynę II uroczyście poproszono o pośrednictwo zapewniające skute-

czność. Blanchot [104]) i Stackelberg każą nam spodziewać się dobrych skutków tego kroku. Zdaje się, że książę Repnin jest tym, co otrzyma potrójne zlecenie: pracowania przy Królu Pruskim na korzyść handlu polskiego, nadania wagi pośrednictwu Rosyi w sporach tego panującego z cesarzem i wreszcie, jeżeli ich nie pogodzi, objęcia dowództwa nad korpusem posiłkowym rosyjskim, o którym już nie wątpią, że wyruszy na pomoc Królowi Pruskiemu.

Jakkolwiek niepewną jest przyszłość, Polska nie może nie przypominać sobie okrutnych a niesprawiedliwych strat, jakie poniosła, i nie pragnąć, aby jakaś szczęśliwa kombinacya dopomogła jej do ich odzyskania. Dlatego wszyscy dobrzy Polacy z każdym dniem coraz goręcej pragną ujrzeć Francyą i Rosyą działające z sobą zgodnie. Powiesz mi Pan, czy to życzenie ma prawdopodobieństwo powodzenia.

Austrya czyni tutaj potajemne zabiegi, aby zaciągać Polaków do swojej służby. Robię, co tylko mogę, ażeby temu przeszkodzić. Są wskazówki, że Austrya mogłaby pomyśleć nawet o wywołaniu tutaj konfederacyi. Widzę, że Rosya nie byłaby wcale a wcale obojętną na taką operacyą, gdyby się zamiar urzeczywistnił. Wogóle powinienem uważać za nieszczęście wszelkie nowe wstrząśnienie w mojej ojczyźnie; prawda, jednakże są położenia tak wyjątkowe, iż dobro nawet może wyjść tylko ze złego. Zresztą system mój w niczem się nie zmienia: trzymam się Rosyi i bardzo pragnę, ażeby ona połączyła się z Francyą. Sądzę, że jako dobry patryota nie mogę ani inaczej postępować, ani czego innego pragnąć.

---

[104]) Przedstawiciel Prus.

LVI.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 4 sierpnia 1779.

Oświadczyć winienem Panu zadowolenie moje z oględności, z jaką dajesz baczenie na wszystkich znakomitszych Polaków, pojawiających się w Paryżu. Sułkowscy byli najgorliwszymi w odebraniu mi prawa rozdawnictwa starostw i w ograniczeniu moich uprawnień w różnych innych przedmiotach, w podstawieniu wreszcie Rady Nieustającej na miejsce form dawnych. Od chwili, gdy im się udało, albo raczej, gdy spostrzegli, że się udało Rosyi, której byli narzędziami, August Sułkowski, z początku marszałek Rady przez dwa pierwsze lata, a potem wojewoda kaliski, publicznie oświadczył, że mi jest bardzo oddany. Nie roztrząsając tutaj tego, jakie byłoby postępowanie jego względem mnie, gdyby usposobienia Dworu Rosyjskiego dla mnie się zmieniły i gdyby nie był często usiłował podczas ostatnich pięciu lat moim kosztem stać się miłym i koniecznym temu Dworowi — poprzestanę na stwierdzeniu, że uważam go za człowieka bardzo wykształconego, pracowitego, mówiącego i piszącego dobrze i obfitego w myśli, które zazwyczaj umie przedstawiać jako bardzo użyteczne dla dobra państwa, lub osoby, o którą mu chodzi. Jeśli-by go dobrze przyjęto w Wersalu, mógłby przez swe poufne związki ze Stackelbergiem przyczynić się do zadzierzgnięcia dobrego stosunku pomiędzy Dworem Francuskim a Rosyą dla dobra Polski. Bardzo-bym pragnął, żeby nie miał długów i był rzeczywiście tak wielkim panem, jak namiętnie pragnie za wielkiego uchodzić. Byłby wtedy więcej wart niż teraz. Prawdziwym powodem podróży, którą obecnie przedsiębierze, jest to, że obliczył, iż mniej wy-

dałby we Włoszech i Francyi niż w Polsce, gdyby utrzymywał się w dalszym ciągu na tej stopie wydatków, na jakiej sam się postawił. Nie wątpię, że zwłaszcza z początku książę August Sułkowski okazywać Panu będzie dużo względów i objawi wielkie do mnie przywiązanie. Pragnąć tylko wypada, aby taki sposób postępowania się utrzymał. Żona jego jest okazem zawojowanej i lękliwej kobiety. Zajmuję się nią ze względu na jej matkę nieboszczkę, wielką podkomorzynę litewską, której byłem przyjacielem, i na jej syna, wielkiego sekretarza litewskiego, który jest jednym z najlepszych naszych poddanych.

August Sułkowski zna doskonale to, co dotycze interesów handlowych Polski z Królem Pruskim i Austryą, i ma dokładne wiadomości, coby można zrobić od strony Turcyi i z samymi Turkami, a przez Turcyą i z Francyą. Trzeba jednak dodać, że Sułkowski będzie z Panem mówił o handlu tureckim z Polską w tem jedynie przypuszczeniu, że Rosyanie zechcą ustanowić rynek handlowy przy uściu Dniepru w Kinburnie naprzeciw Oczakowa, i że tam Polacy podążą sprzedawać i kupować, gdy znowu Rosyanie tosamo robić będą z Turkami i z chrześcijanami ponad morzem Śródziemnem. Rosyanie dla Polski staną się w ten sposób tem, czem aż dotąd byli Gdańszczanie. Ale muszę panu powiedzieć, że kupcy tureccy przybywali już dwukrotnie na swoich statkach aż do Polski, płynąc w górę Dniestru.

Ta droga handlowa nie jest jeszcze znana, lecz staram się zachęcić do niej w milczeniu, które i pan także zachowasz, czyniąc wyjątek tylko dla hrabiego de Vergennes.

Nadszedł był tu nagle rozkaz z Petersburga do wojsk rosyjskich, które są w Polsce, ażeby wracały do Rosyi. Stackelberg przedstawił, że wiele głów, wypełnionych jeszcze duchem barbarzyństwa, rozgorączkuje się napowrót tą nagłą zmianą. Skutkiem tego przedstawienia był drugi rozkaz, który zostawił tutaj jeszcze

mniejszą część wojsk, a kazał wyjść tym tylko, które były przeznaczone przeciwko Austryi, gdyby wojna o Szląsk miała trwać dłużej. Była to rzeczywiście ta część wojsk rosyjskich, która z powodu braku karności, stała się najuciążliwszą dla Polski. Wyjście ich zatem pod jednym względem jest istotnem dobrem. Ogólna ewakuacya byłaby już dobrem zupełnem ze względu na przyzwoitość i uczucie honoru; ale wobec nadzwyczajnego braku monety, który z każdym dniem bardziej daje się uczuwać jako skutek gnębiących rozporządzeń Króla Pruskiego, rujnujących handel na Wiśle, oraz wyciągania z kraju pieniędzy naszych przez Austryaków za sól, wobec braku tego, powiadam, obecność wojsk rosyjskich w Polsce jest rodzajem dobrodziejstwa, gdyż corocznie zostawiają one w kraju kilkaset tysięcy dukatów. Nie mogę Panu z pewnością powiedzieć, jaka jest przyczyna rozkazu wydanego wojskom rosyjskim. Być może, iż król pruski miał w tem udział, ażeby posiąść w Polsce większy jeszcze wpływ niż przedtem; prawdopodobnie jednak przyczyniło się do tego kilku ludzi w samèj Rosyi. Dzisiaj, gdy rozporządzenie jest zredukowane do jednej trzeciej, poseł pruski stara się wmówić, że mu z tem jest bardzo dobrze.

LVII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 22 września 1779.

Mam kopią memoryału, który książę Sułkowski musiał już złożyć hrabiemu de Vergennes o handlu Polski. Myśl założenia nowego portu dla nas na morzu, Baltyckiem jest piękna i wielka, lecz bardzo trudna

nie tylko dlatego, że byłaby bardzo kosztowną, lecz, że jest wielkie prawdopodobieństwo, iż Król Pruski stawi jej wszystkie możliwe przeszkody, ażeby nie stracić korzyści, jakie mu przynoszą porty w Królewcu i Elblągu, a nawet port gdański. Jakkolwiek ten projekt portu nie jest dla Rosyi rzeczą nową i jakkolwiek nawet nie było widać, aby go potępiała, dopóki uważała go za odległy, bardzo przecież być może, iż teraz nie będzie już nań patrzyła temsamem okiem, kiedy ujrzy go blizkim urzeczywistnienia. Jednakże projekt ten, jak również inne pomysły, zawarte w memoryale księcia Sułkowskiego, mogłyby się stać możliwemi, gdyby związek Rosyi z Francyą był blizkim: a w takim razie niema nic, czegobym nie ośmielił się spodziewać dla Polski od takiego ministeryum francuskiego, jakie jest obecnie.

Mam prawo coraz bardziej wierzyć, że handel naszych południowych prowincyi nad Dniestrem może się za kilka tygodni ustalić. Liczę nawet na otrzymanie w tym względzie nowych wiadomości. Tymczasem głównym przedmiotem mego listu dzisiejszego jest prośba za pośrednictwem Pana do hrabiego de Vergennes, ażeby wydał rozkaz p. Saint Priest[105]) wspierania kroków, jakie mój pełnomocnik w Konstantynopolu poczyni tam dla otrzymania od Porty Ottomańskiej rozkazu do hospodara mołdawskiego, ażeby nie tamował w swojej prowincyi zbytu wódek polskich, gdyż jest-to bezpośredniem przekroczeniem Traktatu Karłowickiego, którego dochowywanie uroczyście zapewniły wzajemne misye pana Boscamps'a i Numan Beja. Dopóki sprzedaż naszego zboża w Turcyi przez Dniestr nie będzie ustalona, sprzedaż na-

---

[105]) Hr. de Saint-Priest, który służył w wojsku pod marszałkami de Broglie i de Soubise, był ambasadorem Francyi w Konstantynopolu od r. 1768 do 1783, uczestniczył w emigracyi podczas rewolucyi i do Francyi powrócił dopiero razem z Ludwikiem XVIII.

szych wódek drogami lądowemi wypełnia jedyną pozycyą zbytu, jaki mogą znaleźć nasze prowincye południowe, i trwa też ten handel od niepamiętnych czasów. Obecny hospodar mołdawski jest pierwszym, który od kilku miesięcy zamyśla zakazać Polsce zbywania jej wódek w księstwie, gdyż sam postanowił je u siebie wyrabiać. Zażądałem już od Dworu Rosyjskiego współudziału jego ministra w Konstantynopolu. Pragnę, ażeby p. Saint Priest porozumiał się z moim (posłem) i ze Staszjewem w tej sprawie, nie mówiąc przecież, że to ja proszę Dwór Francuski o taką postawę, a nawet nie wspominając Staszjewowi, że ma rozkazy od Dworu Wersalskiego; ale poprostu jakgdyby w sprawie tej działał wskutek ogólnego prądu życzliwości, przywróconej od pewnego czasu pomiędzy dworami Francuskim a Rosyjskim. Rozumiesz Pan zresztą, że ostrożność moja w tej sprawie wypływa zawsze z tejsamej przyczyny, którą jest nadzwyczajna zazdrość Rosyi względem wszelkich bliższych związków, jakie mógłbym mieć z Francyą niezależnie od niej.

LVIII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 3 listopada 1779.

W ostatnim swoim liście mówisz mi pan o jakiejś predylekcyi, którą mi przypisują względem Anglii. W tej chwili wyznanie wiary wyglądałoby na słabość i oziębłe usprawiedliwianie się. To więc co tu następuje, zwrócone jest do pana i tylko do pana samego. Niema nic mniej uzasadnionego niż podrażnienia, jakie mogły być uczynione w tym przedmiocie.

Mam się dzisiaj bardzo na ostrożności wobec tych zapałów młodości, która unosi się bez powodu, a podziwia dlatego tylko, że nie zna istotnej prawdy. Ani król, ani naród angielski nie mają prawa do moich upodobań. Przyznaję, że bynajmniej nie kochałem Francyi za rządów Choiseul'a, który chciał mnie zdetronizować; ale kocham, i to bez umyślnych wysileń, Francyą za rządów Ludwika XVI, wspieranego radami pana de Vergennes. Oto są, mój kochany Monet, zasady pewne, według których powinieneś mówić i działać.

LIX.

Glayre do Monet'a.

Warszawa, 14 października 1780.

Jesteś pan na liście króla, dotyczącej indygenatów. Bądź pewien, że jeśli kwestya ta przyjdzie pod obrady Stanów, z pewnością znajdziesz się w liczbie [zaszczyconych]. Wiesz, że sejm jest wolny, że *liberum veto* ma na nim całą moc swoję, i że ztąd nie można sobie nic pewnego obiecywać, gdyż dość jest jednej głowy niedorzecznej albo szkodliwej, ażeby powstrzymać żądanie wszystkich innych posłów.

Aż dotąd Sejm zajmował się tylko wyborami do Rady Nieustającej. Teraz zająć się ma wyborami do Komisyi Skarbowej.

Rada Nieustająca, która powinna reprezentować jakby władzę wykonawczą, w gruncie rzeczy niczem nie jest wskutek wad swojej organizacyi. Na każdym kroku spotyka się w niej trwałe dowody rozlicznych namiętności jej twórców, a wśród tych namiętności niepodobna znaleźć zamiłowania porządku i dobra pu-

blicznego. Wiesz zresztą, że żadna użyteczna sprawa nie przejdzie w sejmie, gdzie przewodniczy niedorzeczne prawo jednomyślności. Wszystkie użyteczne rzeczy w rządzie państwa opierają się na konieczności ofiar ze strony poszczególnych chęci na korzyść ogólnego pragnienia; a tutaj chęć poszczególna jest dominującą i nigdy nie nałoży na siebie hamulca. Zapewniam pana, mój kochany hrabio, że jestem bardzo zmartwiony tym obrazem nieładu i niedorzeczności i że mój indygenat, który mi kazał kochać Polskę, przejmował mnie dotychczas tylko żalem, iż mogę dla niej żywić jedynie próżne życzenia.

Szczęśliwi nieprzyjaciele tego narodu, zapomnianego przez bóstwa dobroczynne! Nie mogą nań patrzeć ani jednę chwilę jego obecnego istnienia, nie znajdując powodów do tryumfu i radości.

LX

Glayre do Monet'a.

Warszawa, 22 listopada 1780.

Oto doszliśmy już do końca sejmu, ku wielkiemu zadowoleniu tych wszystkich, dla których obraz nierozumu nie jest pocieszającym. Wybrano magistratury, zaproponowano mnóstwo praw, których treść miała na względzie interesy prywatne. Nic użytecznego, nic rozsądnego nie mogło ani przejść, ani prawie być zaproponowanem, z wyjątkiem prawa o zbytku, źle zrozumianego, i reformy o wekslach, zrozumianej jeszcze gorzej. Wszystkie indygenaty odrzucono, te nawet, których żądał Król, a w liczbie których był i pański. Sprawa ta należy do Stanów i wymaga jednomyślności. Jakiś poseł w złym humo-

rze powiedział nie, uparł się, i na tem się skończyło. Sam książę de Ligne przyszedł do Izb; chodził od posła do posła. W końcu po pięciu godzinach nalegania z jego strony i odmowy ze strony posła opornego, tak go zmęczył, że po długim oporze zawołał: „A więc niech już będzie książę de Ligne, ale on tylko jeden" [106]). Król był zmartwiony tem, gdyż chciał sobie pana zjednać. Poleca mi uwiadomić pana o tem.

LXI.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 8 października 1783 r.

Niepewny skutków, jakie może wywołać żywsza korespondencya z Francyą, zaniedbałem tej, której pan jesteś organem. Przedmiotem, który mógłby był ją podtrzymać, były prawie wyłącznie nieszczęścia doznane i nieszczęścia przewidziane. Trzeba być bardzo pewnym praw swoich do wielkiego zainteresowania się nami, ażeby się nie lękać tego, że opisywaniem wciąż jednej i tejsamej nieszczęśliwej historyi znuży się daleki Dwór, który bez niewłaściwości może być na nią obojętnym, wtedy zwłaszcza, gdy ujawniona skarga mogłaby stać się powodem nowych nieszczęść. Wojewoda mazowiecki zapewnia mnie, że uwaga, jaką pan de Vergennes zwraca na Polskę, i rodzaj uczuć, jakie mi okazuje, jest czemś silniejszem,

---

[106]) Zob. opowiadanie księcia de Ligne w pięknej książce Lucyana Percy [Herpin Klara] *Histoire d'une grande dame au XVIII siècle. La princesse Hélène de Ligne.* (Paryż, 1887), str. 206—7.

niż proste życzliwe usposobienie; że chce czegoś więcej, niż nie życzyć nam złego; że jeśliby przez szerokie wpływy, jakiemi rozporządza, mógł nam oszczędzić jakichś nieszczęść, zrobiłby to zarówno wskutek swej życzliwości jak i wskutek swej dobroczynnej polityki. Łatwo wierzy się w to, czego się pragnie. Zaliczam hrabiego de Vergennes do moich przyjaciół, gdyż jest tak dobry, że się sam do przyjaźni przyznaje. Jest on zbyt wielkim, ażeby potrzebował udawać, chociażby dla prostego komplimentu; jest zbyt wyniesionym nad podobnych sobie ze stanowiska, ażeby znaczenie jego wyrażeń musiało być obniżane do zwykłej normy.

Oto, mój kochany Monet, list podyktowany w zaufaniu. Polecam panu, ażeby te fakta doszły do wiadomości hrabiego de Vergennes.

Dwór Rosyjski uważam wogóle za skłonniejszy o wiele do zrobienia nam dobrego niż złego. Nie tai on przed sobą, że gdy już raz zapewnił sobie przez wielkie staranie wyłączny wpływ w Polsce, byłoby w interesie jego sławy nas popierać, i że ten, co nas uciemięża, wyzywa jego zamiary i jego potęgę. Nie mogę wszakże nie poznać, że to poczucie Dworu Rosyjskiego ulega wielu powściągliwościom i zboczeniom. Oto fakta, które, na nieszczęście, tego mi dowodzą.

W miesiącu czerwcu ambasador rosyjski przedstawił mi notę, w której skarżył się, że poddani polscy ułatwiają dezercyą chłopom rosyjskim na pograniczach. Zrobiłem, co ode mnie zależało, aby uprzedzić skutki tej skargi: kazałem ogłosić groźny uniwersał, zabroniłem wszelkich działań ułatwiających dezercyą; co więcej, nakazałem śledztwo przeciwko tym, których obwiniano. Wynik tego śledztwa okazał fałszywość obwinień. Wszystko wydawało się uciszonem, gdy 18-go lipca na ziemie Rzeczpospolitej wtargnął oddział rosyjski, porywając wieśniaków całemi setkami i dopuszczając się nieporządków i gwałtów,

których szczegóły wstrętnem by mi było panu komunikować. A oto jest, według mego zdania, przyczyna tego nieprzyjacielskiego kroku. Łagodność rządu polskiego przeciwstawiona surowości niewolnictwa rosyjskiego, wywołuje na granicach częste zapewne zbiegowstwo. Poddany rządu despotycznego chętnie przechodzi pod rząd umiarkowany. Emigracya ta nie może być powodem skargi, ani sprowadzić restytucyi, chyba tylko wtedy, kiedy jest podniecana i ułatwiana. Panowie rosyjscy tak ją przedstawiają na tym dworze. Cesarzowa, w błąd wprowadzona przez nich, nakazuje kroki gwałtowne. Utwierdza mnie w tem przekonaniu odpowiedź cesarzowej na mój list, do niej w tej sprawie napisany. Mówi mi cesarzowa, że wycofa swoje wojska i nakaże śledztwo na postępowanie oficera, który niemi dowodził; potępia to postępowanie, jeśli było gwałtowne i wrogie. Jest to losem Polski cierpieć od wszystkiego, co ją otacza, ale w niejednakowym stopniu i z niejednakowemi następstwami. Jeżeli cesarzowej wymknie się kiedy jaki rozkaz szkodliwy dla Rzeczpospolitej, widać zaraz z uwzględnienia skargi na przekroczenie rozkazu, że nie podyktowało go jej serce.

Te rozkazy, które wychodzą z Gabinetu Poczdamskiego, są wynikiem polityki zawsze czynnej, zawsze przywiązanej do tegosamego zamysłu: wyniesienia się naszym kosztem i wymuszenia za pośrednictwem wypadków, jakie on sam wywołuje, tego, czego mu układy rozbiorowe odmówiły, to jest posiadania Gdańska. Ministeryum pruskie zażądało od miasta Gdańska wolnego spławu Wisłą dla wszystkich artykułów spożywczych, idących do wsi pruskich, położonych między miastem a portem. Miasto oparło się temu, ponieważ, gdy poddani pruscy zaczną raz dokonywać bezpośredniego wywozu przez Wisłę, mogą zaraz potem wytworzyć nowe rynki pomiędzy portem a miastem. Gdyby Król Pruski, pan portu, otrzymywał pod na-

zwą artykułów żywności artykuły wszelkiego rodzaju, miasto przestałoby wkrótce być składem handlowym i upadłoby.

Po odmowie miasta Dwór Berliński zamknął port i zabronił wszelkiej żeglugi. Taki był stan rzeczy 22-go sierpnia, gdy starałem się wejść na drogę układów. Na wstępie do nich wypadało uwzględnić roszczenia Króla Pruskiego do 1-go stycznia roku przyszłego. Teraz postaram się, aby ten przeciąg czasu wypełniły odpowiednie kroki i rokowania, z których wszakże nie obiecuję sobie wielkiego powodzenia.

Inny sąsiad, inna skarga.

Cesarz zobowiązał się w art. II-m osobnego aktu do traktatu z 1773 r., pozwalać tym poddanym, którzy będą mieli równocześnie posiadłości w Galicyi i w Polsce, na zamieszkiwanie i korzystanie ze swoich dochodów według własnego swego wyboru w tym z dwóch państw, w którym spodoba im się osiąść, a to bez żadnej zgoła przeszkody, bez pociągania do jakichkolwiek opłat i ciężarów zwiększonych. Wbrew temu punktowi, tak jasnemu i stanowczemu; cesarz wydał polecenie, nakazujące poddanym mieszanym *(sujets mixtes)* mieszkać pół roku w Galicyi, lub płacić podwójny podatek, to jest dwadzieścia cztery od sta zamiast dwunastu. Oczekuję wyniku pewnych kroków przedwstępnych, ażeby przy tej sposobności poczynić i kroki ministeryalne. Wszystkie te pogwałcenia traktatów są o tyle sroższe do zniesienia, że Polska zapłaciła trzecią częścią swych posiadłości za prawo bezpieczeństwa w dwóch pozostałych, i że jej ofiary, nadmierne już w razie, gdyby była zjednała sobie obrońców, stają się okropnemi, kiedy je musi ponosić dla ambicyi swoich ciemiężców. Do widzenia, mój kochany Monet, liczę zawsze na pańską gorliwość i pańską zabiegliwość.

LXII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 10 grudnia 1783.

Król Pruski, mówiąc, że przyjmuje pośrednictwo rosyjskie w sprawie Gdańska, odmawia zniesienia blokady. Liczy widocznie na to, że za kilka tygodni głód sam pozwoli mu otrzymać wszystko. Ciekawa rzecz tylko, czy Rosya zniesie takie naigrawanie się z jej pośrednictwa. Cesarzowa wolałaby bezwątpienia, ażeby je szanowano, lecz może się znajdzie w konieczności poświęcenia mniejszych interesów większym. Rozliczne wiadomości pozwalają nam mniemać, że do tej nieszczęsnej wojny tureckiej rzeczywiście przyjdzie. W takim razie cesarzowa będzie bardziej niż kiedykolwiek względna dla Króla Pruskiego i dla cesarza. Pewne zdania jej ministrów dają to dostatecznie poznać. Przypuśćmy nawet, że Turcy kupią sobie pokój; stanie się to z wielkiemi ofiarami, w których przecież Król Pruski nie weźmie udziału; lecz równowaga wkrótce zostanie przywrócona kosztem Polski, gdyż takie już jest prawo międzynarodowe trzech tych mocarstw.

Nic panu nie powiem o nędznych powodach, jakiemi usprawiedliwiają to gwałcenie umów. Skargi nasze, zanoszone do Rosyi, otrzymują odpowiedź: „Jakże chcecie, ażebyśmy drażnili cesarza, który wszystko dla nas robi?” Kazałem posłać notę ministeryalną, na którą cesarz jeszcze nie odpowiedział urzędownie, ale wszystko zapowiada odmowę.

LXIII.

Od Króla do Monet'a.

Warszawa, 30 stycznia 1784.

Ambasador rosyjski otrzymał przez ostatniego kuryera wiadomość o podpisaniu pokoju pomiędzy jego Dworem a Portą Ottomańską. Muszę uważać ten wypadek za bardzo przyjazny dla Polski, dla której wszystkie wielkie wypadki zewnętrzne są przełomami niebezpiecznemi, a w tym wypadku pokonane zostały trudności wielkie; grunt wyrównała Francya, pracował zaś nad tem pan de Vergennes. Winienem mu też przez pana nietylko moje powinszowania jako zręcznemu ministrowi, który powściągnął wypadki, ale przedewszystkiem polecam panu podziękować mu za to, jako przyjacielowi Polski, z której interesami liczył się, jak wiem, gdy kreślił swój systemat pokoju. Bezwątpienia i aż nadto jest pewnem, że wojna, wydana Turkom przez połączone armie cesarza i Rosyi, zakończyłaby się powiększeniem obu cesarstw i że zachwianą równowagę przywróconoby potem naszym kosztem. Oddaję się przyjemności wyciągnięcia z tego wypadku podwójnego powodu do pociechy i otuchy. To mnie uspokaja co do blizkiego i groźnego niebezpieczeństwa i pozwala mi lepiej tuszyć o przyszłości, dowodząc, że Francya działa według planów mających na widoku zachowanie Polski, że odrzuca kombinacye i środki, które mogłyby uczynić istnienie jej niepewnem, i że chętnie-by poparła wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne okoliczności, których celem byłoby wydobycie jej ze stanu niemocy, poddającego ją wszelkim kaprysom ambicy i ilosu.

Wszystkie moje kroki, zmierzające do skłonienia cesarza, aby był posłuszny traktatom, które za-

warowują swobodę zamieszkiwania poddanych mieszanych, były bezużyteczne. Odpowiedź tego monarchy na list, który do niego napisałem, w tej sprawie, odbiera mi wszelką nadzieję.

Co się tycze spraw gdańskich, Król Pruski pragnie, ażeby układy, które je mają urządzić, przeniesione były do Warszawy i w takim razie ambasador będzie im przewodniczył jako pośrednik. Blokada miasta zniesiona, ale z groźbą przywrócenia jej 1-go marca, gdyby układy do tego czasu okazały się bezowocnemi.

LXIV.

Glayre do Monet'a.

Warszawa, 7 października 1786.

Dobrze to przewidziałeś, mój kochany generale, że nominacya konsula francuskiego w Warszawie sprawi największą przyjemność królowi i jego dobrym sługom. Mam wyraźny rozkaz powiedzieć ci to i polecić panu wyrażenie hrabiemu de Vergennes i panu marszałkowi de Castries [107]) uczuć, z jakiemi Jego Królewska Mość przyjął tę nominacyą.

Chciałbym bardzo, ażeby Francya, dawszy nam konsula, mogła nam dać także i dyktatora. Polska go bardzo potrzebuje; początek sejmu przypomniał nam to.

---

[107]) Margrabia de Castries został zamianowany ministrem marynarki w roku 1780, marszałkiem Francyi w 1783-m.

LXV

Glayre do Monet'a.

Warszawa, 15 listopada 1786.

Oto wreszcie, mój kochany hrabio, skończył się ten skandaliczny sejm. Widzieliśmy na nim część opozycyi, złożoną z przewódzców, obsypanych dobrodziejstwami przez Jego Królewską Mość. Nie zajmowała ich dbałość o dobro publiczne; pod słowami „ojczyzna" i „wolność" kryły się drobne interesa i kierowały opinią wszystkich.

Postanowiono jako prawo, że odtąd żaden cudzoziemiec nie będzie mógł dojść ponad stopień kapitana w wojskach Rzeczpospolitej. Jeśli przeznaczeniem armii polskiej jest tylko nadawanie szlachcie tytułów i żołdu, prawo to jest dobre; lecz jeśli armia jest siłą publiczną, przeznaczoną do opierania się uciskowi zagranicznemu, jeśli ten opór idzie w mierze z karnością, jakże ta armia obędzie się bez nauk i bez doświadczenia cudzoziemców? Oto, mój kochany hrabio, wszystko, co zasługuje na doniesienie ci o tym sejmie. Propozycye od tronu zawierały wiele punktów, które dotyczyły ogółu; sprawy osobiste i bezużyteczne przemówienia pochłonęły cały czas, a Jego Królewska Mość przez sześć tygodni miał przed oczyma obraz nierozumu i niewdzięczności.

Opozycya miała dwadzieścia głosów przeciw stu siedemdziesięciu, które trzymały z Dworem, ale pan znasz nasze niedorzeczne formy we wszelkich sprawach zajmujących publiczność w wyższem tego słowa znaczeniu; mała liczba, która nie chce, prawnie panuje nad wielką, która chce.

Należało oczekiwać końca sejmu, ażeby zająć

się konsulatem pana Bonneau [108]. Znasz pan moje poszanowanie wszystkiego, co nosi piętno woli hrabiego de Vergennes. Pomogę panu Bonneau we wszystkiem, co będzie w mojej mocy.

Jest on pierwszym konsulem cudzoziemskim, jaki kiedykolwiek rezydował w Warszawie; potrzeba zatem będzie porozumieć się i ułożyć z naszem ministeryum o jego charakter prawny i prerogatywy; lecz ministeryum to jest jeszcze tak zmęczone sejmem, że wypada mu dać kilka dni wypoczynku. Nie sądzę, zresztą, ażeby pan Bonneau napotkał wielkie trudności; jedyne, jakie uważam za możliwe, wynikną z wpływu obcego: poradziłem też panu Bonneau, aby mu zapobiegł.

LXVI.

Glayre do Monet'a.

Warszawa,6 grudnia 1786.

Przyjęcie pana Bonneau odłożone na wyraźne żądanie ambasadora rosyjskiego. Obawiam się bardzo, czy przyjemność, jaką sprawił królowi zamiar francuski, nie była właśnie pobudką do stawienia mu przeszkód. Taki jest, mój kochany hrabio, smutny nasz los [109].

---

[108]) Bonneau został właśnie przeznaczony przez Gabinet Wersalski do przedstawiania go urzędownie w Warszawie. (Ob. list poprzedzający).

[109]) Ambasador koniec końców nie dopuścił przyjęcia tego konsula francuskiego.

ROZDZIAŁ IV.

Zjazd w Kaniowie.

Misya Glayre'a we Francyi.

Kiedy król polski zdążał ku Dnieprowi, gdzie miało nastąpić jego widzenie się z Katarzyną II, Maurycy Glayre opuszczał swój przybrany kraj, ażeby wyjechać do Szwajcaryi. Ostatni list jego do generała Monet jest datowany 28 maja 1787 r. Monet oddawna prosił, ażeby go zwolniono z obowiązków tajnego agenta. W braku kogoś lepszego na zastępcę dano mu młodego Amerykanina, nazwiskiem Littlepage, ale pobyt jego w Paryżu nie miał trwać długo.

Podróż króla opóźniły rozmaite okoliczności. Wyjechawszy z Warszawy 22 lutego, stanął on u celu podróży dopiero w początku kwietnia i jeszcze miesiąc cały musiał czekać na przybycie Katarzyny II.

LXVII.

Od Króla do Moneta.

Warszawa, na wiosnę [przed 23 lutego] 1787.

Zawikłane okoliczności, jak również niechęć moja do rozłączenia się z panem, nie pozwoliły mi wcze-

śniej ustąpić przed niecierpliwością, z jaką prosiłeś mnie pan o następcę. Dzisiaj czynię jej zadość, posyłając panu Littlepage'a, młodego Amerykanina, który mi się ofiarował, a w którym znalazłem gorliwość i zdolności. Jest on pochlebnie znany w Paryżu, a ta okoliczność kazała mi go uważać za stosownego do prowadzenia w dalszym ciągu korespondencyi, aż do chwili, gdy będę mógł mieć we Francyi ministra. Oddaję go pod pański kierunek i nakazuję mu postępować według pańskich wskazówek. Jeśli młodość jego będzie powodem odmówienia mu pewnego stopnia zaufania, to ponieważ mentor, jakiego mu daję, jest znanym, nie długo będzie na nie czekał. To przekonanie było pobudką mego wyboru [110]).

LXVIII.

Barnewall [111]) do Glayre'a.

Warszawa, 23 maja 1787.

Mam powód mniemać, że inni zawiadomili cię już o tem, co-bym ja miał do doniesienia ci z tego kraju. Nie mogę sobie jednak odmówić przyjemności pomówienia z tobą o naszym dobrym panu, o którym powiadają, że ma wszelkie dane do tego, aby być zadowolonym ze swej podróży.

Spotkanie odbyło się 6-go bieżącego miesiąca. W przeddzień przybył p. Stackelberg, aby zapowiedzieć

---

[110]) Oryginał tego listu pisany jest ręką Glayre'a

[111]) Barnewall używany przez rząd polski do czynności urzędowych, był jednym z najlepszych przyjaciół M. Glayre'a. Będąc w stosunkach z królem, mógł Glayre'a objaśnić o wielu zajmujących wydarzeniach. Nazwisko jego powtórzy się nieraz jeszcze w dalszym ciągu tej korespondencyi.

przyjazd cesarzowej. Strzały armatnie oznajmiły flotyllę, która odpowiedziała strzałami; Król został przyjęty na pomoście galery cesarzowej przez księcia Potemkina i zaprowadzony aż do wewnętrznych apartamentów, do których drzwi zbliżyła się cesarzowa, ażeby przyjąć, nie „hrabiego" Poniatowskiego, jak o tem była mowa, lecz króla Polski. Drzwi natychmiast zamknięto; zostali sami aż do obiadu. Siadając do stołu, król przysunął krzesło cesarzowej. Cesarzowa nie chciała być dłużną w grzeczności, i wstając od stołu, wzięła kapelusz z rąk pazia i podała go Królowi. Wreszcie mówią, że była bardzo wesołą, bardzo rozmowną i bardzo uprzejmą podczas całego obiadu.

Wieczorem król wrócił do Kaniowa. Na brzegu rzeki, naprzeciwko galery, była bardzo piękna iluminacya. Wyobrażała ona Wezuwiusz; zyskała pochwały cesarzowej. Król był tak zadowolony, że, jak mówią, przy kolacyi spoił część swoich współbiesiadników.

Cesarzowa nazajutrz wyruszyła w dalszą drogę, a 9-go król opuścił Kaniów.

Tyszkiewicz [112]) otrzymał order św. Andrzeja. Cesarzowa prosiła króla o przyjęcie jej orderu, a wzamian zażądała orderu od niego. Ambasador rozdał całej świcie królewskiej podarunki od cesarzowej.

Król, będąc 11-go w Korsuniu, posłał księcia Stanisława [113]) do cesarza, który znajdował się o kilka mil. Książę zastał go przy stole; cesarz poprosił go, ażeby wrócił do króla i oznajmił mu bardzo blizkie jego przybycie, dodając, że nie życzy sobie wcale ceremonii. Przybył istotnie do Korsunia w kwadrans po księciu Stanisławie i poszedł prosto do poko-

---

[112]) Tyszkiewicz był wówczas hetm. pol. lit.

[113]) Książę Stanisław Poniatowski był synem Kazimierza, starszego brata króla. Wspomnienia jego ogłoszono w *Revue d'histoire diplomatique* w zeszycie z października 1895 r.

ju króla, z którym pozostawał sam na sam około pięciu kwadransów. Gdy się następnie drzwi pokoju otwarły, król przedstawił mu osoby ze swej świty. Cesarz rozmawiał z niemi uprzejmie, przepraszając panie za zaniedbanie swej toalety; dodał, że powinny patrzeć na niego tylko jako na kuryera, którego król ciekaw był zobaczyć.

Mówią, iż cesarz dał królowi słowo honoru, iż nie będzie wcale rozbioru Polski—że nie wziąłby z niej ani jednego drzewa. Uściskał następnie króla i wsiadł do powozu. Kiedy już siedział, hrabia Kinsky zwrócił jego uwagę na to, że król idzie za nim: wysiadł tedy z powozu, znowu uściskał króla i odjechał. Hrabia Kinsky napisał do pani Tyszkiewiczowej, że cesarz mówił mu, iż jest bardzo zadowolony z króla; ma to być monarcha, który przy poznaniu wiele zyskuje...

Ambasador, który wrócił tutaj 16, wymawia królowi, że nie uprzedził cesarzowej o tem nowem spotkaniu. Nie wiem jak się rzecz ma, lecz trudno mi w to wierzyć.

Król był u wojewody ruskiego, który bynajmniej nie zasługuje na ten zaszczyt.

Pan Ignacy [114]) nie ma czego sobie winszować. Nie dostał zaproszenia do stołu cesarzowej. Dano mu nawet uczyć, że obecność jego będzie niemiłą. P. Mamonow [115]), ulubieniec, przedrwiwał publicznie historyą Dugrumowej, a nie lepiej przyjęty był ten Potocki i we Lwowie przez cesarza. Zdaje się mi, że król źle robi, wyciągając rękę do tych wszystkich panów z opozycyi. Dałby Bóg, żeby w tem radził się raczej

---

[114]) Ignacy Potocki był wplątany w pewnej mierze w proces Dugrumowej w 1785 r. Jak wielu jego ziomków, starał się i on nadać sobie znaczenie i odgrywać rolę opozycyi.

[115]) Mamonow był jednym z ostatnich ulubieńców Katarzyny II.

istotnych swych interesów, niż popędów swego zbyt uprzejmego serca. Oto, mój kochany, wszystkie wiadomości, gdyż co do polityki, nie oczekuj jej ode mnie.

Nie można jeszcze nic pewnego powiedzieć, kiedy król będzie tutaj z powrotem. Wiadomo tylko, że nie zatrzyma się w Wiśniowcu; (z) odwołano śpiewaków i komedyantów. Wracając na Kraków Jego Królewska Mość chce zobaczyć roboty, jakie nakazał był podjąć, celem wydobywania miedzi i soli.

LXIX.

Maisonneuve [116]) do Glayre'a.

Warszawa, 9 czerwca 1787.

...Król, przeczekawszy sześć tygodni w Kaniowie, wyczerpawszy swe skarby na podarunki, obficie rozdawane wszystkim dworakom rosyjskim, którzy po kolei towarzyszyli mu, ujrzał wreszcie 1-go maja zbliżającą się flotę cesarzowej. Około południa przysłano do niego hrabiego Bezborodkę, mistrza dworu, i księcia Baryatinskiego, marszałka dworu, ażeby zaprosili go w imieniu cesarzowej na jej statek. Borysthenes [117]) jest bardzo szeroki, a flota cesarzowej zarzuciła kotwicę naprzeciwko Kaniowa, lecz więcej niż o milę od brzegu polskiego.

Miałem zaszczyt towarzyszenia królowi; w półtorej godziny przybyliśmy na galerę cesarzowej. Król został przywitany strzałami armatniemi i muzyką wszystkich galer i przyjęty jak król, nie jak „hrabia Poniatowski,” jak to zapowiadano. Książę Potemkin powitał go u wejścia na szalupę i zaprowadził do gabinetu cesarzowej, która go przyjęła sam na sam, ale zaledwie wszedł, drzwi się napowrót otwarły i cesarzo-

[116]) Wspominałem już, że Maisonneuve miał sobie powierzone sprawy Zakonu Maltańskiego w Polsce.

[117]) Dniepr.

wa ukazała się publicznie. Rozmowa była ogólna aż do obiadu, na który udano się na pomost innej galery, przeznaczonej tylko na ten użytek. Pito tam za zdrowie króla przy odgłosie strzałów armatnich.

Po obiedzie zaprowadzono króla na galerę księcia Potemkina, gdzie przygotowano dla niego apartament. Zaledwie tam przybył, gdy pan Momonow przyniósł bilet od cesarzowej, która mówiła: „Utrzymują, że to na brzegu Borysthenesu św. Andrzej głosił wiarę: słusznem jest, aby, gdy się tutaj znajdujemy, król otrzymał oznakę jego orderu.” Gwiazda była dyamentowa, a wstęga ta sama, którą miała na sobie tego rana cesarzowa.

Było wiele narad z księciem Potemkinem. Chciał on skorzystać ze sposobności, ażeby pogodzić króla z hetmanem [118]); lecz tylko zrobiono sobie wzajemne wymówki i rozstano się gorzej niż kiedykolwiek.

O szóstej wieczorem, na sygnał z galery cesarzowej, pojechano do niej. Wieczór rozpoczął się od..., potem była gra. Cesarzowa nie grała, ażeby módz rozmawiać z królem, lecz publicznie i w sposób niczem nieuderzający. Król, widząc, że niepodobną rzeczą było mówić, wręczył cesarzowej jakieś pismo.

O dziesiątej rozstano się i króla odprowadzono do Kaniowa, dokąd przybyło na wieczerzę kilka osób ze świty cesarzowej.

Nazajutrz, 7 go maja, o świcie zrobiło się pusto, flota znikła, ale nam została pewność, żeśmy wydali 150 do 200,000 dukatów przez pół dnia, które nic zgoła nie przyniosło *(ż).*

D. 9-go b. m. z wielkim pośpiechem przejazd do Korsunia, o pięć godzin drogi od Kaniowa. Cesarz miał tamtędy przejeżdżać 11-go. Na spotkanie

---

[118]) Branicki.

jego wyjechał książę Stanisław, ażeby go prosić o zobaczenie się z królem. Zgodził się i przybył do Korsunia wprost do gabinetu królewskiego, gdzie spędził całą godzinę sam na sam z królem. Komarzewski twierdzi, że była mowa tylko o drobnych sprawach. Ponieważ wszakże król wyjawił pewien niepokój co do nowych projektów rozbioru Polski, które przypisywano cesarzowi, ten oświadczył, że o tem nie myśli, i rozstali się z wszelkiemi pozorami przyjaźni.

Nie ma jeszcze wiadomości o spotkaniu w Chersonie. Zabroniono przyjazdu cudzoziemcom...

Król udał się do Krakowa, gdzie się z nim spotkała Pani Krakowska. Wróci tutaj dopiero w pierwszych dniach przyszłego miesiąca [118]).

LXX.

Maisonneuve do Glayre'a.

Warszawa, 4 września 1787.

Rozchodzi się wiadomość, która pana zasmuci. Porta wydała wojnę Rosyi. Obwieszczono ją d. 28-go sierpnia w Chocimie wraz z pokojowemi zapewnieniami dla Polski. Na nieszczęście, wiesz pan jak ten nieszczęśliwy kraj mimo woli swojej uczestniczy w wojnach rosyjskich. Przybył kuryer z Kamieńca

---

[119]) To sprawozdanie ze spotkania w Kaniowie jest podobne we wszystkich punktach ważniejszych do tego, które można czytać w *Gazette de Leyde* z d. 8-go czerwca 1787 r Sprawozdanie Barnewall'a, pisane w Warszawie, według opowieści publicznych, różni się od niego bardzo, jak to można było zauważyć.

z tą wiadomością, a dzisiaj rano dwóch kuryerów z Wiednia potwierdziło ją [120]).

LXXI (*ż*).

Barnewall do Glayre'a.

Warszawa, 2 kwietnia 1788.

...Zdrowie króla polepszyło się od jakichś dwunastu dni, ale nabawiło nas strasznego niepokoju przed Wielkanocą. Miał gwałtowne ataki; lekarz jego zapewnia mnie, że przyczyną choroby jest usposobienie reumatyczne, podagryczne i skłonność do astmy. Potrzebuje wypoczynku, a mieć go nie może. Gdy byłem u niego dzisiaj rano o szóstej, pisał już od piątej.

Potrzebowałby mieć przy sobie koniecznie człowieka, któryby, jak pan, miał nabyte już prawo mówienia mu prawdy o wszystkiem, co go otacza. Jeden tylko książę-prymas [121]) postępuje odpowiednio, a w okolicznościach, które z każdą chwilą stają się przykrzejszemi, nie widzę ani jednego człowieka zdolnego dać radę bezinteresowną.

---

[120]) Wiadomo, iż wojnę tę od pewnego czasu Katarzyna II miała na myśli; podróż do Tauryki wywołała jej postanowienie. Austrya miała uczestniczyć w działaniach wojennych. Turcya miała być zupełnie rozebraną pomiędzy sprzymierzonych. Chciano tylko na ruinach Monarchii Ottomańskiej utworzyć dwa państwa: Dacyą, która miałaby władcę wyznania greckiego, i Cesarstwo Greckie pod panowaniem wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza. Inne kraje miały otrzymać wynagrodzenia. Te były główne podstawy tego słynnego planu rozbiorowego. Znany on jest pod nazwą Projektu Greckiego.

[121]) Michał Poniatowski, brat króla.

LXXII.

Król do Glayre'a [122]).

Warszawa, 30 kwietnia 1788.

...Ponowiono mi właśnie z Petersburga jak najmocniejsze zapewnienia, że cesarzowa nie pozwoli wziąć piędzi ziemi z Polski, ani nawet Gdańska, i że wkrótce da nam odpowiedź stanowczą co do naszej wielkiej sprawy. Buchholz przemawia często w duchu pokoju, a wojska pruskie nie czynią żadnych zgoła przygotowań na naszych granicach. Nic nowego o Austryakach w Galicyi, ani o wojskach rosyjskich [123]).

---

[122]) Maurycy Glayre udał się był właśnie do Paryża, aby tam zastąpić Littlepage'a. Jak to już powiedziałem wo Wstępie, młody ten Amerykanin po całorocznem reprezentowaniu króla we Francyi zażądał na swe miejsce kogoś innego. Miał on, jak mówił, jechać do swego kraju na zaproszenie generała Washingtona. Rzeczywiście zaś chciał pojechać do Polski i do Rosyi, gdzie go ciągnęło uczucie dla księżny de Nassau, która mieszkała w Warszawie, podczas gdy mąż jej walczył przeciwko Turkom na morzu Czarnem. Maurycy Glayre przybył niezwłocznie, aby zastąpić Littlepage'a, dopóki-by się nie znalazł ostateczny już następca.

[123]) Ten krótki list wymaga pewnych drobnych wyjaśnień. Prusy starały się w tym czasie skorzystać z wojny, którą Austryacy i Rosyanie prowadzili z Turcyą, ażeby wywołać nowy ruch w Polsce i zagarnąć Port Gdański. Szlachta Wielkopolska dała się pociągnąć kilku osobistościom do ruchów, niby-to patryotycznych, kiedy tymczasem Fryderyk Wilhelm rozpływał się w oświadczeniach przyjaźni względem rządu w Warszawie. Monarcha ten pragnął wszakże przedewszystkiem nie dopuścić Polski do udziału w wojnie z Turcyą. Udział ten zapowiadano z różnych stron, a znajdował się on w związku z ową „wielką sprawą,“ o której mówi król w liście

LXXIII.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 7 maja 1788.

...Buchholz ponowił jeszcze zapewnienia, że pan jego nietylko nie myśli o jakiemś wkraczaniu do Polski, lecz jest bardzo oburzony pogłoskami, które mu przypisują taki zamiar; w szczególności ma urazę do mnie, żem nie usiłował im przeczyć, i co więcej jeszcze, wyjednywam im wiarę u dworów cudzoziemskich [124]). Odpowiedziano Buchholzowi (co jest prawdą), że gdyby nie najusilniejsze starania, to w chwili obecnej podniosłyby się w Polsce puklerze wskutek samego popędu narodowego, tak wielkiem jest wzburzenie z powodu mnóstwa listów, pisanych ze Ślązka i Prus, które od trzech miesięcy, co poczta prawie, zapowiadają nam napad nieprzyjacielski. Odezwy pisane, romantyczne zapędy Jana Potockiego [125]) wielce się przyczyniają do podtrzymania uwagi Króla Pruskiego, zwróconej na nas. Młodzieniec ten składa mi wciąż bardzo gorące oświadczenia, ale mnie nie

---

do swego agenta w Francyi. W Kaniowie i później jeszcze była mowa o przymierzu zaczepnem i odpornem pomiędzy Rzecząpospolitą a Katarzyną II. Projekt ten rozbił się o opozycyą, która, wciąż wzrastając, skłoniła wkrótce szlachtę polską do przyjęcia pomocy Prus, mimo oporu Stanisława Augusta. Opór ten niebawem złamano. Przedstawicielem Dworu Berlińskiego w Warszawie był Buchholz.

[124]) Ob. notę przy końcu poprzedzającego listu.

[125]) Jan Potocki należał do rodziny wojewody ruskiego; był jednym z najczynniejszych pośród tych, co starali się podtrzymać ruch patryotyczny w Wielkopolsce.

słucha. Położenie moje jest istotnie bardzo krytyczne. Rosya wciąż mi mówi, że zrobi wkrótce wszystko, czego dla nas potrzeba, ale to „wkrótce” trwa oddawna i nie ma jeszcze wcale oznaczonego terminu. Tymczasem wymaga wciąż ode mnie utrzymania mego narodu w spokoju aż do sejmu i od tego czyni zależnem dotrzymanie swych obietnic. I tak, im dłużej Rosya zwleka, tem trudniej jest mi przeszkodzić, aby naród mój (który zaczyna mnie już oskarżać o bezczynność) nie zrobił przedwcześnie jakiego wybuchu, lub nie obrał drogi w kierunku wręcz przeciwnym Rosyi.

LXXIV.

Król do Glayre'a.

Warszawa, 10 maja 1788.

...Oto co pisze do mnie Zabłocki, mój poseł w Berlinie:

Berlin, 3 maja 1788.

„W środę, d. 29-go kwietnia, Jego Eksc. hrabia Finkenstein, zawezwawszy mnie do siebie, przemówił w te słowa: „Przypuszczam, i nie bez zasady, że pan wiesz o wszystkiem, co rozgłoszono tak o pochodzie wojsk królewskich dla zawładnięcia częścią Wielkopolski, nawet z oznaczeniem województw i powiatów, które miały jakoby wejść w obręb rozbioru, jak również i o wyciągnięciu kordonu na granicach, Bóg wie dla jakiej przyczyny i pod jakim pozorem. Jakkolwiek jesteśmy przekonani, że pogłoski te nie znalazły wiary w waszym kraju u osób dobrze myślących, przedewszystkiem dlatego, że nie wahaliśmy się niejednokrotnie zapewnić o przyjaźni dla Polski, dając

widocznie do poznania, że nie mamy innych zamiarów, prócz uszanowania traktatów pomiędzy obu państwami; ponieważ wszakże J. Kr. Mość, mój pan, dowiedział się, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że niezależnie od tego wszystkiego, nie braknie osób, stojących na czele rządu w Polsce, które dały wiarę tym bezzasadnym pogłoskom, otrzymałem więc rozkaz od króla, mego pana, abym pomówił z panem w tej sprawie i, ażebyś pan ponownie dał do poznania stałe J. Kr. M. króla pruskiego uczucia przyjaźni jego dla Króla i dla Rzeczypospolitej Polskiej, lecz żebyś równocześnie nadmienił o zdziwieniu, jakie okazał przy tej sposobności król, mój pan, a wszystko to w głębokiem zaufaniu, że J. Kr. Mość Król i Rzeczpospolita Polska będą skłonni dać się w końcu przekonać o tych uczuciach, które pan, mieszkając tutaj, *in loco*, jesteś obowiązany stwierdzić własnem poznaniem rzeczy."

„Ponieważ sposób, w jaki J. Eksc. Finkenstein powiedział mi to, był taki, że dowodził prawdy tego, z czem się hrabia oświadczał, mogłem mu tylko podziękować za podobne wiadomości i wyrazić z mojej strony zadowolenie, że J. M. Król i jego Rada oceniają to zapewnienie trwałej przyjaźni J. M. Króla Pruskiego; poczem zauważyłem, że w obecnych okolicznościach rozeszło się, co prawda, zbyt wiele pogłosek, które mogły były wywołać niepokój, nawet przy silnej wierze, jaką król i rząd polski pokładają w uczuciu religijnem J. M. Króla Pruskiego; lecz, że zapewnienia dane mi nie pozwalają już wątpić, iż usposobienie owo i ta przyjaźń trwają dalej bez przerwy."

To zatem uspokaja nas z tamtej strony. Może to być wynikiem osobistej uczuciowości Króla Pruskiego lub sposobu, w jaki Rosya dała mu do zrozumienia, że nie byłaby wcale obojętną na jakąkolwiek uzurpacyą w Polsce. Odpowiem na to w sposób jaknajuczciwszy, lecz odpowiedź taka nie przeszkodzi mi pracować na przyszłym sejmie nad postawieniem Pol-

ski na bardziej szanowanej stopie. Stackelberg wczoraj jeszcze dał mi zapewnienie, że to, co opóźniło się aż do dzisiaj ze strony jego dworu w tym względzie, ostatecznie nadejdzie.

...Jan Potocki gra w dalszym ciągu swoję dziwną rolę. Kazałem powiedzieć matce jego w Wiedniu, ażeby skłoniła go do opuszczenia Warszawy, gdzie mógłby ostatecznie zrobić zły interes.

LXXV.

Barnewall do Glayre'a.

Warszawa, 17 maja 1788.

Mówią o sejmie; sądząc z pozorów, pójdzie on z oporem. Panuje wielkie wzburzenie. Będziesz zapewne zdziwiony, dowiedziawszy się, że Potocki wystąpił z kandydaturą na marszałka. Wiesz, jak dalece jest on anty-rojalistą. Mówią, że na to stanowisko dostanie się referendarz Małachowski. Seweryn Potocki liczy na urząd marszałka Rady. Zawsze przykrym dla mnie będzie widok Potockich na głównych urzędach. Brat jego, kawaler, zięć księżny marszałkowej [126]), zaczął się ubierać, nie powiem już po polsku, lecz prawie po czerkiesku. Zmianę swego kostyumu poprzedził listem do króla i pismem, które jest prawdziwem dzwonieniem na gwałt, ażeby skłonić naród do zebrania wojska na obronę ojczyzny przeciwko Królowi Pruskiemu, którego posądza o usiłowanie skorzystania z zajęcia się cesarza i cesarzowej Turkami, ażeby zagarnąć Wielkopolskę. Ogłosił nowy manifest, w którym mówi, że Polska powinna

---

[126]) Chodzi tu o Jana Potockiego, o którym nieraz już była mowa w poprzednich listach.

być sprzymierzeńcem Rosyi, a nawet iść pod jej protekcyą, lecz, że do tego nie potrzeba bynajmniej, aby Rosya utrzymywała ambasadora, którego zbytek i wystawność obrażają wszystkie stany w państwie. Nie wiem jak to przyjmie ambasador. Co więcej, Potocki paraduje z wielkiem przywiązaniem do króla, ubiega się o każdą sposobność zbliżenia się do niego, chwalenia go, wielbienia, i przedewszystkiem bywa u tych, co należą do jego rodziny. Serce ma dobre, ale głowa wydaje się mocno egzaltowaną.

Cesarz aż do tej chwili nie ma racyi bardzo chwalić się swojem powodzeniem przeciw Turkom. Wojska bić się nie mają wielkiej ochoty. Osądzisz to i z wypadku, jaki się zdarzył księciu Poniatowkiemu [127]). Cesarz, spaliwszy palisady Sabaczu i spostrzegłszy wyłom dość duży, rozkazał księciu, który jest jednym z jego adjutantów, ażeby kazał maszerować wojsku, będącemu blizko wyłomu, i zaatakować z tej strony. Książę wywiązał się ze swego polecenia, lecz wojska odmówiły posłuszeństwa. Zrozpaczony, zsiadł z konia i z szablą w ręku rzucił się naprzód, mówiąc do swoich, że zobaczy teraz, czy ośmielą się puścić go samego. Ośmielili się istotnie i za chwilę książę został powalony kulą, wypuszczoną z taką gwałtownością, że przebiła mu udo nawskroś. Nikt nie pośpieszył mu z pomocą. Jeden tylko zbliżył się z takim strachem, że ciągnął go za włosy aż do chwili, kiedy książę Karol Ligne kazał go podnieść czterem cieślom. Rana jest poważna, lecz ponieważ ranny czuje się, na szczęście, zdrowym, mają nadzieję, że nie będzie kulawym.

---

[127]) Synowiec króla. Znanym jest pełen chwały udział jego *(sa participation glorieuse)* w wojnie, która poprzedziła drugi rozbiór, a nadewszystko w kampaniach Napoleona I.

LXXVI.

Król do Glayre'a.

Warszawa, 21 maja 1788.

...Czas sejmu zbliża się. Rosya dała mi nowe zapewnienia, które pozwalają spodziewać się, że sejm ten zaznaczy epokę bardzo pamiętną i korzystną dla Polski. Pomimo mojego pragnienia, naturalnie skojarzonego z niecierpliwością, aby jaknajprędzej doczekać się nadejścia owego dobra dla Polski, szczęśliwie się to może stało, że dobro się opóźniło, gdyż zwłoka ta, aż do sejmu zwyczajnego, posłużyła do uśpienia niespokojnej czujności naszych sąsiadów niemieckich...

...Jan Potocki powiedział onegdaj, że pojedzie niebawem na Ukrainę. A wojewoda ruski pisze mi, 11-go maja, że zaprosił go do siebie. Będzie to tutaj dla mnie o jeden cierń mniej.

LXXVII.

Glayre do króla.

Paryż, 26 maja 1788.

Wiedzą tu o ruchu umysłów panującym w Polsce, lecz nie zgadzają się wcale na jego cele. Jeśli ruch skierowany jest ku obu dworom cesarskim, ganią go, jako nierozważny wskutek pomijania Króla Pruskiego; jeśli zaś obiera sobie za cel tego króla, potępiają go, mniemając, iż może wywołać jakieś działania osłonione pozorami; jeśli wreszcie zmierza do połączenia Polski z nieprzyjaciołmi Turków w nadziei po-

dzielenia się ich zdobyczami, zarzucają, że zanim Polska będzie miała łupy dalekie, powinna wprzód sama zapewnić sobie istnienie o własnych siłach, wprzód skruszyć swe własne okowy, zanim będzie mogła nakładać pęta innym.

Myślą, że Król Pruski bierze w tym ruchu taki tylko udział, iż mu przyklaskuje pocichu, jako nieporządkom, które mogą wywołać wypadki, albo pozory, dające się wyzyskać.

Nie trzeba się łudzić. Położenie Polski jest takie, że jej odrodzenie nie może być dziełem mądrości ludzkiej. Należy ono do tego rodzaju wypadków, w których Opatrzność skłonna jest przejawiać się w takiej potędze oczywistości, iż niepodobna jej nie uznać. Niechaj Wasza Królewska Mość oczekuje tego odrodzenia, nie myśląc przecież, aby w Jej mocy było przyśpieszenie go, lub powstrzymanie [128]).

---

[128]) Z tego ustępu widać, że Maurycy Glayre był zawsze przekonany o bliższym lub dalszym upadku Polski, wskutek całkowitej jej niezdolności do zajęcia wobec zagranicy postawy, jaką daje siła.

ROZDZIAŁ V.

Sejm Wielki 1788 — 1791.

LXXVIII.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 20 września 1788.

...Były wojewoda ruski, Potocki, który zrzekł się tego województwa, ażeby kupić od hrabiego Brühla urząd generała artyleryi, książę generał ziem Podolskich, książę Radziwiłł, wojewoda wileński, i wielki hetman Ogiński mają przybyć lada dzień [129]). Gdy wszyscy będą już tutaj na miejscu, można będzie czynić pewniejsze wróżby co do przyszłego sejmu. Aż do tej chwili nie mogę przewidywać dla siebie nic złego, mimo wielką niechęć, jaką objawili ci, co skłonili księcia Generała Ziem Podolskich do zostania posłem z Lublina. Instrukcye tego województwa wyróżniają się duchem opozycyjnym.

---

[129]) Była już mowa o księciu Karolu Radziwile i o hetmanie wielkim Ogińskim w przypiskach do pierwszych listów w tej książce [38, 39, 40].

LXXIX.

Księżna Lubomirska [130]) do Glayre'a.

Wiązowna, 7 października 1788.

...Sejm zebrał się wczoraj. P. Małachowski (ten, który zaślubił siostrę swej żony, księżniczkę Radziwiłłównę i którego nazywają wielkim referendarzem) został obrany marszałkiem na Koronę; sądzą, że książę Sapieha, jenerał artyleryi, będzie nim na Litwę. Postanowiono, że sejm zawiąże się w konfederacyą i dzisiaj mają jej akt podpisać.

Rosya zrzekła się przymierza zaczepnego przeciw Turkom, którego właśnie chciała żądać od Rzeczypospolitej. Mówią, że jest to dla nas wielkiem dobrem.

Ludzie obficie napływają do Warszawy. Książę generał jest tu z całą swoją rodziną, z liczną świtą posłów, żon posłów, stołowników, pochlebców etc. Żonie jego zdaje się, że jest księżną de Longueville. Ta myśl pochlebia jej; nie może się jej pozbyć. Książę, jak mówią, strasznie się zestarzał. Nazajutrz po przyjeździe obiadowali oboje u księcia Prymasa.

Wojewoda ruski, dzisiaj generał artyleryi, jest tam również z żoną i mnóstwem swych ludzi. Posądzają go, że jest oddany Rosyi, co odbiera mu trochę stronników. Zdaje się, że ma dobre chęci. Zkądinąd jego stosunek z małą... uczyni go zapewne mniej niechętnym dla partyi królewskiej.

---

[130]) Księżna Lubomirska, autorka listu, była córką hrabiego Haddick, marszałka w służbie Austryi. Zaślubiła ona księcia Marcina Lubomirskiego, synowca słynnego księcia Lubomirskiego, chorążego koronnego, zmarłego w r. 1774. Glayre był nauczycielem jej córki z tego małżeństwa, wo wrześniu 1788 poślubionej hrabiemu Tyszkiewiczowi.

Zapowiedziano Branickiego z żoną; ale zdaje się, że nie przybędzie. Przygotowują przeciwko niemu zabójcze mowy. Naród oburzony jest tem, że jego wielki hetman gra rolę ochotnika w armii rosyjskiej.

Jest mowa o powiększeniu armii i podatków na wszystkie towary i artykuły spożywcze bez wyjątku.

LXXX.

Księżna Lubomirska do Glayre'a.

Wiązowna, 7 października 1788.

Akt Konfederacyi został podpisany bez wielkiego oporu.

Nie są tu bynajmniej zadowoleni z propozycyi od tronu. Mieści się w nich nieodzowna konieczność powiększenia wojska i podatek ogólny na wszystkie artykuły; ale co do zapobieżenia złemu wymiarowi sprawiedliwości, to poszukiwanie środków odłożono na później.

Ta propozycya wywołała wzburzenie. Książę Sapieha, marszałek konfederacyi litewskiej, miał mowę, pełną siły. W akcie konfederacyi ukazał królowi największy dowód zaufania, jaki mógł mu dać naród, dowód tem większy, że naród właśnie przypomina sobie zbyt dobrze i pamięta jeszcze aż nadto żywo nieszczęścia, których epoką był ostatni sejm skonfederowany, nieszczęścia jak rozbiór kraju i utrata najpiękniejszych przywilejów. Usilnie też nalegał na powiększenie armii. Wielbił gorliwość szlachty, która na sejmikach odznaczyła się ofiarowaniem swego majątku na usługi ojczyzny. Mówił z zapałem i siłą, że chwila obecna jest jedyną sprzyjającą podniesieniu Rzeczypospolitej z upadku. Z mowy przeglądała chęć

hetmana i księcia Potemkina wciągnięcia nas do wojny i skłonienia do uważania jej za dobrodziejstwo.

Naród jest niezadowolony z Rady Nieustającej; chce ją znieść zupełnie. Zdaje się przynajmniej, że odejmą jej wszelki wpływ na radę *(aa)* wojskową i zmniejszą pensye jej członków.

Minister pruski oświadczył z energią, że Dwór jego gotów jest ze wszystkich sił współdziałać dla szczęścia Polski; że pochwala powiększenie wojsk, lecz sprzeciwiać się będzie zawsze blizkiemu sojuszowi z Rosyą.

Jeden z punktów aktu konfederacyi oświadcza, że nie będzie mowy o żadnej sprawie prywatnej.

Donoszą mi, że nigdy nie było tak wielkiego napływu publiczności.

P. S. Zdaje się, że obradują poważnie i z powodzeniem nad dobrem publicznem.

Król trochę za bardzo zdradza się ze swą skłonnością do Rosyi i zależnością od tego dworu. Utrzymuje to w nieufności umysły, nawet tych, którzy bez tego byliby naprawdę dobrze usposobieni. Gdzież jesteś, mój przyjacielu, aby radzić temu dobremu monarsze, twemu panu, twemu przyjacielowi?

Komisarze Skarbowi są bardzo niespokojni; czekają ich wymówki bardzo żywe za zakupienie pałacu ambasady, który do tej chwili kosztuje już milion czterysta tysięcy złotych, a jeszcze nie jest wykończony.

LXXXI.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 22 października 1788.

...Entuzyazm narodowy, podniecony do tego stopnia, że podobnego nie widziałem, uchwalił jedno-

myślnie, iż armia Rzeczypospolitej ma być powiększona do stu tysięcy ludzi. Gorliwość to bezwątpienia bardzo chwalebna w zasadzie, i w pierwszych chwilach nie można było powstrzymać jej żadnemi przedstawieniami. Pragnęła ona sama wytknąć sobie jakiś cel, do którego też stale chce zmierzać, aby wszakże dążyć do niego tylko stopniowo.

Stronnictwo opozycyjne staje na głowie, ażeby dowództwo nad wojskiem usunąć z pod zależności Rady Nieustającej, której poddało je prawo z r. 1776. Jest to przedmiot walki politycznej tego sejmu.

LXXXII.

Bernewall do Glayre'a.

Warszawa, 22 października 1778.

...Sejm obecny jest istotnie ciekawy z tego względu, że jest czysto narodowy. Zdaje się, że mocarstwa nań nie wpływają. Miano zamiar zaproponować przymierze zaczepno-odporne z Rosyą; Król Pruski stanął na przeszkodzie notą, którą Buchholz złożył Stanom skonfederowanym. Nota zelektryzowała wszystkie głowy, które biorą podłe pochlebstwa pruskie za dowody prawdziwego przywiązania. Trzeba widzieć jak wszyscy są tutaj Prusakami i Turkami. Ambasador udaje zadowolonego. Rola jego jest nieco kłopotliwa.

Posiedzenie z 17-go trwało od południa aż do jedenastej wieczorem.

Chodziło o postanowienie, czy wojsko obecne ma złożyć nową przysięgę Konfederacyi? Gdy głosowanie było jawnem, odmowa przeszła przewagą 58 głosów, gdy się stało tajnem, tylko przewagą 7-u. Oto 51

uczciwych ludzi, o których wartości król się przekonał; ale nazwiska? Tajemnica osłania durniów.

Posiedzenie 18 go nie trwało nawet i godziny. Król uczuł się niezdrowym; na szczęście, ma się lepiej, lecz stan jego przyprawia mnie o drżenie, kiedy widzę, że wszystko sam robi i kiedy rozmyślam nad ludźmi, co go otaczają.

Zapał jest taki, że wszyscy Polacy ofiarują dziesiątą część swoich dochodów na utrzymanie armii. Myślą również o dobrach duchownych. Przedsięwzięto zresztą ostrożność niezbędną. Na podatki głosowanie będzie jawne.

Zapewniają, że Król Pruski oświadczył, iż, jeśli Rosya wprowadzi do Polski choćby dwa pułki, on wprowadzi dwa ze swej strony i tak w postępie rosnącym.

Zdaje się, że wyniknie ztąd coś poważnego, gdyż Rumiancew już wyznaczył swoim wojskom kwatery w Polsce. Przeciwko Rosyanom są obecnie wszyscy, jak jeden mąż. W co się to wszystko obróci? Chciałbym, ażebyś, niewidzialny, był w gabinecie naszego dobrego pana; nie byłbyś tam bezużytecznym.

Sprawą, która sprowadzi na króla wiele przykrości i zatargów, jest powiększenie armii; chcą, ażeby nie było już Departamentu wojennego, lecz Komisya na wzór skarbowej, w którejby przewodniczyli generałowie.

...Dodaj do tego wszystkiego sprośne epigramata, niegodne satyry, karykatury, ryciny, między innemi jedne, przedstawiające kasztelanów *(bb)* wziętych na uzdę, prowadzonych przez Prymasa. Wśród nich widać przedewszystkiem grubego Tomasza, któremu pokazują pieczonego barana, mówiąc: „Jeżeli jesteś za odmówieniem, dostaniesz go; jeśli za zezwoleniem, będziesz pościł.”

Gorączka jest taka, że sejm z r. 1766 był sejmem baranków w porównaniu z tym. Należy być przygotowanym na krańcowe nawet wybryki. Partya

opozycyjna każdego dnia porywa posłów dworowi. Co prawda, nie miano się na ostrożności, jak należało. Inni sądzą, że wszystko spełznie na niczem; wierzyłbym w to i ja, gdyby Rosya lub cesarz mogli przysłać wojska. Ale to licho, Król Pruski, gra swoję rolę i gra ją dobrze. Przypomnij sobie Repnina.

Kobiety również odgrywają swe role. Chcą praw przeciw zbytkom. Jakiś pan szczęśliwy, że jesteś w Szwajcaryi!

LXXXIII.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 22 października 1788.

Pan Stanisław [131]) ułożył projekt, mający na celu odjęcie królowi nawet pułku gwardyi. Sapieha sprzeciwił się temu, przekładając, że bezprawny użytek, jakiby król mógł zrobić z tego pułku, objawiłby się w samej tylko Warszawie i że nigdy-by nie można obawiać się jego skutków. Podzielono w zupełności ten sposób widzenia rzeczy.

Sapieha okazuje wogóle królowi wielkie względy i wielkie uszanowanie. Mówi dobrze i z umiarkowaniem.

Pracują nad ustanowieniem niezbędnego podatku na utrzymanie wojska. Mówią, że będziemy musieli dać dziesiąty procent.

Postanowiono wydać nowe prawo o zbytkach i przestrzegać go z całą surowością. Ma ono zostawać w pewnym związku z prawem panującem w Szwajcaryi. Zresztą pani de Nassau rwie się do przewo-

---

[131]) Stanisław Potocki.

dniczenia na drodze prawodawczej, aby ustanowić formę i rozciągłość nowego prawa. Mówi, że osnuła plan głęboko opracowany. Mówi też o genialnym kostyumie, jaki złoży sobie z greckiego i z antycznego. Poznajesz ją pan łatwo po tem wszystkiem.

Miłość ojczyzny doszła do szaleństwa, zwłaszcza u kobiet. Pani Sewerynowa [132]) oddaje się jej z nadzwyczajną gwałtownością, z takąsamą jak i wszystkim swoim obowiązkom względem męża i dzieci. W tym zakresie nie można jej niczego zarzucić. Nadmiar tylko każe się obawiać i przeczuwać, że to nie potrwa długo.

Ambasador wydaje się w bardzo złym humorze. My tu już wierzymy, że Króla Pruskiego trzymamy za rękę. Myślę często, jak koniecznym byłbyś pan w tej chwili dla naszego dobrego króla, któremu, jak się zdaje, prawdziwie źle radzą...

LXXXIV.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 8 listopada 1788.

Oburzenie na Rosyą na tym sejmie tak się wzmogło, że nietylko większość przeważyła przeciwko Departamentowi wojskowemu, którego nazwa sama zaznaczała zależność od Rady, a więc była podtrzymaniem formy, ustanowionej w 1776, lecz pozwolono sobie powiedzieć wyniośle, że gwarancya z 1775 nie istnieje i nie obowiązuje,—robić projekta co do sejmu nieustającego [gotowego], a wszystko to w połączeniu z mowami nadzwyczajnie ostremi przeciwko Rosyi.

---

[132]) Sewerynowa Potocka.

To skłoniło wreszcie ambasadora do wystosowania załączonej tu noty [133]. Ponieważ usposobienie umysłów pozwalało przypuszczać, że pomimo tę notę bardziej rozpalone wśród nich posuną się dalej i, co za tem idzie, wprawią Polskę w stan wojny z Rosyą, osądziłem, że jest to jedna z tych chwil, gdy trzeba samemu stanąć na wyłomie.

Pan, który mnie znasz, który wiesz, jak bardzo szczęście, dobrobyt, niezależność narodu leżą mi na sercu, pan lepiej niż ktokolwiekbądź inny osądzisz, ile mnie kosztowało powzięcie postanowienia, żeby wreszcie powiedzieć to, co możesz wyczytać w tej mowie. Ale musiałem już zabrać się do tego, co najpilniejsze [134]).

Uciążliwość mego położenia zwiększyła jeszcze jedna okropność. Na pięć dni przedtem doprowadziłem był rzeczy do tego punktu, iż ambasador przystawał już na to, aby przy zachowaniu jedynie nazwy Departamentu i cienia zależności od Rady w sprawach wojska, od sejmu do sejmu zwyczajnego posłowie, pomimo rozjechania się do swych prowincyj, zachowywali swój charakter i mogli być zebrani na sejm nadzwyczajny za pomocą prostego okolnika, w każdym wypadku, w którymby zazdrosna wolność nie chciała pozostawić decyzyi Radzie. Taka była treść projektu byłego wojewody ruskiego, dzisiaj generała artyleryi, Potockiego. Marszałek Potocki, brat jego, Stanisław, książę Adam [135]), marszałek sejmu

---

[133]) Ob. notę Stackelberga przy końcu tego listu.

[134]) Na posiedzeniu z d. 6 listopada król miał mowę, której celem było ukazanie całego niebezpieczeństwa w razie odłączenia się od Rosyi. Mowa ta, jakkolwiek umiarkowana, wywołała jednak straszne krzyki na Rosyą, jej stronników i samego króla, tak, że ten ujrzał się zmuszonym zawiesić posiedzenie i odroczyć sejm aż do 10-go. Prusy zdobywały sobie coraz więcej stronników w zgromadzeniu.

[135]) Adam Czartoryski.

Małachowski i wszyscy, co z nimi trzymają, dali na to słowo honoru 2-go listopada; 3-go je złamali.

Napad na Departament wykonano z cierpkością i zapalczywością, których celem było tylko udręczenie Rosyi. I oto wplątaliśmy się w tak smutne położenie, że już sami nie wiemy jak z niego wybrnąć...

Nota JW. Grafa de Stackelberg posła Nadzwyczajnego i Pełnomocnego do Stanów Rzplitej Sejmujących podana *).

Poseł wielki Nadzwyczajny Pełnomocny Najjaśniejszej Imperatorowej całej Rosyi chciał zostawać dotąd w zupełnem milczeniu i żadnego nie uczynił przełożenia względem uchwał Prześwietnych Zgromadzonych Stanów, które, lubo naruszyły konstytucyą Roku 1776 umówioną z trzema Dworami, jednak nie nadwerężyły *directe* Aktu Gwarancyi 1775 roku. Rozkazy Najjaśniejszej Imperatorowej tak doskonałą nosiły zawsze cechę sentymentów Najjaśniejszej Imperatorowej przyjaźni dla Narodu Polskiego, że niżej podpisany życzyłby był sobie nie być nigdy do przykrej przywiedziony potrzeby protestowania przeciw przestąpieniu formy Rządu poświęconej Uroczystym Aktem Gwarancyi Traktatu 1775 roku. Lecz myśl zawarta w różnych Projektach mających za cel Sejm Nieustający, a przez to przewrócenie całkowite Rządu, przepisuje niżej podpisanemu potrzebę deklarowa-

*) Z Dyaryusza sejmowego w „Zbiorze mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych r. 1788" (Wilno [1789]); T. III, str. 49. Na str 50—52 Projekt do odpowiedzi; str. 53 — 5 Odpowiedź z d. 17-go listopada; str. 55 7 Nota samoistna marszałków sejmowych.

nia, że Najjaśniejsza Imperatorowa, odstępując z żalem przyjaźni, którą Jego Królewskiej Mości i Najjaśniejszej Rzplitej poświęciła, nie będzie mogła patrzeć na najmniejszą odmianę Konstytucyi Roku 1775, tylko jak na zgwałcenie Traktatu.

w Warszawie, d. 5 listopada 1788.

LXXXV.

Barnewall do Glayre'a.

Warszawa, 8 listopada 1788.

...Jesteśmy wciąż na najburzliwszym sejmie, na jaki kiedykolwiek patrzyłem.

Nigdy nie widziałem króla tak spokojnego, jakim ujrzałem go tego lata podczas sejmików. Nie wiem czy, licząc trochę za wiele na powodzenie przymierza odpornego z Rosyą, nie zanadto polegał na wyborze posłów; lecz wypadek dowodzi nam, na nieszczęście, że nie byłoby rzeczą bezużyteczną zapewnić sobie zawczasu większość. Przekonano się o tem bardzo dotkliwie na posiedzeniu z 3-go, które trwało od godziny pierwszej (w południe) do piątej nad ranem. Chodziło o postanowienie, czy armia ma zależeć od Departamentu, czy od Komisyi na wzór skarbowej. Przy głosowaniu jawnem większość osiemnastu głosów była za Departamentem, lecz przy tajnem, większość wypadła na korzyść Komisyi [136]). Zauważ, mój drogi, że była to, dzień w dzień, siedem-

---

[136]) Postanowienie to oddawało kierownictwo armii i prawo rozporządzania nią komisyi niezależnej i od rządu i od króla. Był to wynik sympatyj pruskich, które w tej chwili ożywiały sejm. Nie chciał on, ażeby monarcha przyjazny Rosyi mógł rozporządzać wojskiem

mnasta rocznica zamachu na naszego dobrego pana. Liczono jednak na to, że teraz będzie górą.

Co prawda, nie mogę bez drżenia patrzeć na następstwa tego wszystkiego, gdyż słabi nigdy nie mają słuszności, i Bóg wie, czy nie będzie to dla Polski ostatnim już ciosem.

Partya opozycyjna, dobrze zorganizowana, wszystko przewidziała i zręcznie korzysta z najmniejszej okoliczności. Mówią już o usunięciu komisyi wojskowej z Warszawy, o umieszczeniu jej daleko od Dworu i odjęciu mu wpływu na nią. Chcą sejmu nieustającego. Ba! czego się tu nie zachciewa?

Na posiedzeniach mowy przepojone są goryczą; podobne słyszy się zaledwie na sejmikach. Gdy książę Prymas mówił o nadużyciach, jakie wypłyną z pozostawienia armii hetmanom, w odpowiedzi otrzymał złośliwe docinki. Książę Adam odpowiedział mu, cytując św. Augustyna. Jeden z posłów — nazwiska jego zapomniałem—oświadczył, zwracając się do króla, że cokolwiek się robi, to nie przeciwko niemu, że znana jest dobroć jego serca, że rzuconoby mu się w ramiona, lecz, że lękano się tych, co go otaczają.

Jaśniejący Nassau powrócił *(cc)*—powrócił, ażeby osłonić króla swoją straszliwą tarczą — jak powiada jego żona...

LXXXVI.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 10 listopada 1788.

Sejm staje się nadzwyczajnie burzliwym. Nieufność zwiększa się z każdą chwilą. Koniec tego wszystkiego będzie, jak mówią, przykrzejszy niż można sądzić.

Znasz pan notę ambasadora (rosyjskiego). Dotknęła ona mnóstwo ludzi niewiadomo dobrze dlaczego. To wyrażenie r o z k a z, którego użył p. Stackelberg, wzburzyło nad miarę. Osoby, które mają zimną krew, dają mu bezwątpienia stosowne znaczenie, ale w tej chwili nikt nie ma zimnej krwi.

Na posiedzeniu, które nastąpiło po tem, na którem notę złożono [137]), król w długiej przemowie starał się przekonać posłów o nieszczęściach, jakie wypłynęłyby z zerwania z Rosyą i natychmiast, nie dając nikomu czasu na zbicie dowodów, powstał i zawiesił posiedzenie do przyszłego poniedziałku; daje to trzy dni wypoczynku.

Wówczas-to podniosła się wrzawa tak wielka, że trzeba się było lękać, ażeby niektórzy nie posunęli się do ostatecznych wybryków. Znaleźli się posłowie, którzy chcieli pójść za królem w zamiarze zmuszenia go do powrotu. Inni chcieli dostać się do izby poselskiej, jakby przez włamanie, ażeby obradować bez króla. Byli i tacy, którzy krzyczeli, że t r z e b a o b r a ć i n n e g o k r ó l a; inni mówili o wybraniu d y k t a t o r a. Jednem słowem wzburzenie przeszło wszelkie granice.

Najrozsądniejsi zaledwie po niesłychanych trudach zdołali skłonić posłów do rozejścia się, i to dopiero wtedy, gdy ci już zmusili byli marszałków do bezprawnego wsunięcia *(intercaler?)* projektu K o m i s y i w o j s k o w e j pomiędzy uchwały sejmowe i nadania mu mocy prawa.

Wojewoda ruski (który należy do partyi królewskiej i którego posądzono, że jest stronnikiem Rosyi) przy wyjściu z tego posiedzenia rozchorował się i dostał żółtaczki. Od czasu sejmu grodzieńskiego stał się on bożyszczem pewnej części narodu. En-

---

[137]) Posiedzenie z d. 6 listopada. Patrz notę przy liście od króla do Glayre'a, datowanym „8 listopada."

tuzyazm przyznawał mu wszelkie zalety i wszelkie uzdolnienia. Jego stronnicy nosili jego barwy, to jest granatowe z kołnierzami i wyłogami błękitnemi. I oto teraz na jego podwórze rzucono mu wielki zwój tych kołnierzy i wyłogów, z gorzką satyrą.

Zaraz po tem słynnem posiedzeniu i w przerwie aż do poniedziałkowego nie mówiono o niczem innem tylko wciąż o rewolucyi, konfederacyi, wojnie domowej. Gdyby wierzyć wszystkiemu, to Prusacy byliby już w Polsce i oczekiwaliby tylko hasła, ażeby wybuchnąć. A takie niedorzeczności rozpowiadali ludzie rozumni; tacy nawet ludzie wierzyli, że niechęć lub zarozumiałość trzech czy czterech Potockich i krzyki kilku prawodawców przedpokojowych rozstrzygną o losie Rzeczypospolitej. Ale ja, której pan dałeś poznać ten naród, ja, która czerpałam swój rozum z pańskiego, ja byłam spokojna. Przewidziałam to, co nastąpiło: spokój tem większy, że rozgorączkowywanie się nie jest właściwością Polaków.

Dwa ostatnie posiedzenia były spokojne. Teraz obradują nad postanowieniem, czy owa Komisya ma rezydować na Litwie, czy też w krajach Koronnych?

Wciąż jest mowa o sposobie kierowania armią stutysięczną, do której może nigdy nie przyjdzie lub przynajmniej nieprędko.

Usilnie obstawano przy sejmie nieustającym; lecz, dzięki Bogu, projekt ten nie przeszedł. Sejm obecny przedłużono do 15 grudnia.

Król jest nadzwyczaj przygnębiony. Nie wyobrazisz sobie pan, ilu przycinków dotkliwych i nieprzyzwoitych wysłuchiwać musi. Zawzięli się na Prymasa, którego Rzewuski w jednej ze swych mów przyrównał do arcybiskupa z Sens... *(dd)* Chciał zapewne pokazać, że przynajmniej czytuje gazety. Nie wiem, czy przypominasz pan sobie Juliana Niemcewicza? Otóż jest to jeden z głównych szczekaczy.

Wojewodzina ruska i księżna jenerałowa najwięcej podniecają i są głównemi podżegaczkami. Księż-

żę de Nassau wrócił z nad Limanu [138]). Zdrowie stracił. Nadzwyczajnie się postarzał; nie stoi już silnie, jest w niezgodzie z Potemkinem. Książę de Nassau i jego żona są tak przygnębieni, że aż litość bierze. Sądzę, że dochody ich wyczerpują się, gdyż te trzy tysiące chłopów, które, jak mówią, podarowała im cesarzowa (a z których zapewne trzeba coś ująć), staną się wkrótce łupem wierzycieli. Pani de Nassau ma zalety wielce godne szacunku jako żona...

Ambasador z każdym dniem coraz bardziej wychodzi z zawias. Ani śladu w nim już dawnego tonu i tęgiej miny. Daje to nieprzyjaciołom jego powód do tryumfowania.

LXXXVII.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 29 listopada 1788.

Ambasador oblega króla, i on-to zapewne nie pozwala temu biednemu monarsze obrać drogi, jaką mu dyktuje serce, to jest połączyć się z narodem.

Wojewoda ruski jest stale przywiązany do interesów królewskich. Żona jego narobiła tyle intryg i tak jawnie sprzeciwiała się zamiarom swego męża, że musiał ją ztąd wyprawić. Przycichło to, ale zawsze wstydem ją okryło. Wojewodzie wyrządzono wiele obelg, a między innemi wystawiono na jego podwórzu małą szubienicę, napisano satyr bez liczby etc. Wszystko to przyprawiło go o chorobę. Ma on tylko

---

[138]) Wiadomo, że mowa tu o limanie Dniepru, czyli o bardzo szerokiem ujściu tej rzeki.

upór, a ani źdźbła energii. Na ostatniem jednak posiedzeniu wypowiedział bardzo piękną i dobrą mowę.

Książę Prymas jest zawsze przedmiotem nienawiści publicznej.

Seweryn [139]) z płaszczącego się dworaka, jakim był zeszłego lata, stał się jednym z najżarliwszych. Oto, sądząc ze wszystkiego, na co się patrzy, nie będzie już Rady Nieustającej, a więc i marszałkowstwa. Żona jego, zawsze krańcowa i mająca zawsze manię odgrywania jakiejś roli, nie ma daru postępowania tak, jakby wypadało i ściąga na siebie nienawiść obu stronnictw.

Uchwalono właśnie prawo, na mocy którego cała armia, jak również i cywilni, mający z nią jakiekolwiek stosunki stałe, mają się ubierać po polsku. Wyszedłszy z tego posiedzenia, Sapieha zaraz strój ten przywdział. U księżny generałowej obcięto mu włosy przy dźwięku trąb i kotłów. Tryumfuje ona, myśląc, że wszystko to jest skutkiem wielkich przykładów, jakie synowie jej dali narodowi.

Wydaje mi się dość śmiesznem poddawanie pod obrady sejmowe tych drobnych szczegółów dotyczących urządzenia armii, które powinny być zostawione Komisyi wojskowej, świeżo zaprowadzonej.

Posuwamy się powoli krok za krokiem, a niema widoków, żeby sejm prędko się skończył. Biedny nasz król jest przytłoczony i znojem i przewlekaniem rozpraw, a przedewszystkiem temi dotkliwemi i nieprzystojnemi rzeczami, które mu mówią.

Nowy minister angielski *(ee)*, człowiek bardzo miły, nie może się nadziwić, że znalazł w Polsce cały legion Likurgów, i to Likurgów dwudziestotrzyletnich.

Zrobiono sztych przedstawiający księcia prymasa jak ciągnie na uździe dwunastu kasztelanów z oślemi uszami, którym Aleksandrowicz rzuca siano.

---

[139]) Seweryn Potocki.

Odpowiedziano na to balonami aerostatycznemi, na których jest napis „Patryoci", a które unosi wiatr.

W Wiedniu zrobiono sztych, przedstawiający cesarza. Prosi on marszałka Loudona [140]), ażeby wywabił mu plamę, jaką ma na ubraniu, którego mankiet mu pokazuje. Marszałek odpowiada mu:—„Plamę wywabię, lecz nie zdołam już przywrócić blasku". Zresztą cesarz utrzymuje, że jest bardzo zadowolony z kampanii, którą przebył, i że Wiedeńczyków bardzo trudno jest zadowolnić byle czem. Jedzie do Pizy leczyć się na piersi...

LXXXVIII.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 3 grudnia 1788.

Na posiedzeniu z 26-go były rozprawy o przysiędze, jakąby powinni składać członkowie Komisyi wojskowej. Proponują, ażeby przysięga obejmowała zobowiązanie niebrania nigdy pensyi od dworów cudzoziemskich. Pewna liczba posłów chciała, ażeby nowi komisarze przysięgli, że nigdy pensyi nie brali,—warunek, wyłączający od tego urzędu ludzi, którzy, o ile sądzić można z obecnych usposobień naszego sejmu, nie byliby się prawdopodobnie nigdy ubiegali o [wejście do komisyi].

Ambasador kazał doręczyć notę, donoszącą, że zawiadomił dwór swój o tej, którą mu nadesłały Stany w sprawie ewakuacyi wojsk. Nie może on

---

140) Loudon, pospolicie L a u d o n, marszałek w służbie austryackiej, brał czynny udział w wojnie z Turcyą w r. 1788.

ukryć zdziwienia, że przesadne raporty mogły donieść Stanom o wielkiej armii rosyjskiej, kiedy w rzeczywistości w Polsce znajduje się tylko mały oddział do pilnowania magazynów; kończy oświadczeniami przyjaźni i życzliwości ze strony swej monarchini.

Książę Sapieha zjawił się 29-go w stroju polskim; jest straszny i sądzę, że jego nadzwyczajna brzydota ochłodzi nieco gorliwość patryotyczną w tym zakresie. Zkądinąd prawo to nie podoba się wszystkim. Książę zaproponował je, nikogo nie uprzedziwszy; przeszło ono, gdyż pochlebia drobnej szlachcie, stanowiącej największą część Izby.

Na posiedzeniu z 1-go grudnia przyznano królowi prawo wydawania patentów wojskowych, prawo, które miał on zawsze, lecz które staje się teraz ważniejszem z powodu powiększenia armii. Dlatego też nie podobało się to przewódcom partyi niby-to narodowej; wprawiało ich w furyę.

Gdy była mowa o pensyach od dworów cudzoziemskich, napadnięto na Gurowskiego. Odparł, że istotnie otrzymywał od Rosyi dwa tysiące dukatów, lecz gdyby każdy tak robił, byłby to sposób uniemożliwienia jej dalszych wypłat tego rodzaju. Oto co się nazywa mieć spryt i bezczelność!

LXXXIX.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 20 grudnia 1788.

Postanowiono wystosować drugą notę o wyprowadzenie wojsk rosyjskich z kraju. Na ostatniem posiedzeniu jeden z posłów powiedział z gwałtownością: „Najjaśniejszy Panie, dosiądź konia, walcz, pójdziemy za tobą, cały naród za tobą pójdzie i zgi-

nie u twego boku, jeśli nie będzie dość szczęśliwym, aby zwyciężyć". Pewien kasztelan w zapale swojej mowy zwrócił się ku marszałkom, tyłem do króla. Książę Stanisław [141]) przerwał mu, ażeby wymówić tę nieprzyzwoitość. Kasztelan odparł, że wymówek tych nie przyjmuje, gdyż książę nie ma prawa mu ich czynić i gwałci prawo równości. Następnie zbliżył się do króla i, zginając kolano, poprosił go o przebaczenie winy, którą mu właśnie wyrzucano. Jest to za dużo i za mało, jak pan widzisz. Na każdem posiedzeniu są sceny tego rodzaju.

Każdy, komu dowiodą, że bierze pensyą od obcego mocarstwa, ma być uważany za nieodpowiedniego do zajmowania jakiegokolwiek urzędu. Mają odbierać przysięgę za teraźniejszość i za przyszłość. Kanclerz Małachowski [142]) jest w kłopocie; nie wiadomo, jak się z niego wywinie, gdyż to pewna, że bierze pensyą od Rosyi.

Książę Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiaruje Rzeczypospolitej sześć tysięcy ludzi, z warunkiem, że zawsze Radziwiłł będzie niemi dowodził i mianował oficerów. Warunki te są tak korzystne dla tego, co je nakłada, że, aby dać poznać ich niedorzeczność, wojewoda ruski ofiarował dziesięć tysięcy, na tych samych warunkach, ktoś inny piętnaście i t. d. Mówią, że dary te nie były przyjęte. Osądź pan czembyśmy się stali z tylu małymi tyranami.

Przybył wielki hetman Branicki. Z ciekawością oczekują pierwszego ukazania się jego w izbie. Tymczasem ubiera się po polsku. Stanowi to teraz zakon i proroków. Nazajutrz po swoim przyjeździe widział się z królem; w spotkaniu tem nie zaszło nic godnego uwagi.

---

[141]) Stanisław Poniatowski, synowiec królewski.

[142]) Kanclerz Małachowski był bratem wielkiego referendarza, marszałka sejmu.

Książę Sapieha musiał się zastosować do dobrego tonu, który wymaga deklamowania przeciwko Rosyi. Co pocznie wielki hetman, który otrzymuje pensyę od tego mocarstwa?

Zdrowie naszego biednego króla pogarsza się z każdym dniem i przygnębienie jego i smutek są nadzwyczajne. Jestem przekonana, i on również, iż pańskie rady byłyby dla niego wielką pomocą...

XC.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 26 grudnia 1788.

Sejm odroczono do 7-go. Biedny nasz król będzie więc miał kilka dni wypoczynku.

Wielki hetman [143]) zjawił się po raz pierwszy na ostatniem posiedzeniu ubrany po polsku. Oczekiwano po nim, że napadnie na prymasa z powodu gwałtownej mowy, jaką tenże niedawno był wypowiedział, a w której tak gorąco wystąpiła kwestya przebywania wielkiego hetmana przy armii rosyjskiej. Wręcz przeciwnie, mowa była umiarkowana i przyzwoita; poprzestał na oznajmieniu że ponieważ Rzeczpospolita powiększa swoje wojsko, uważał za konieczne nabrać nowych wiadomości w sztuce wojennej. Skłoniono kanclerzy, oraz wielkich i polnych hetmanów do złożenia przysięgi, jako nie brali nigdy, nie biorą i nigdy brać nie będą pensyi od żadnego cudzoziemskiego mocarstwa pod jakimkolwiekbądź pozorem. Utworzono komitet do prowadzenia spraw zagranicznych, a jego członkowie musieli złożyć taką samą przysięgę. Kan-

---

143) Branicki

clerz Małachowski jest silnie podejrzany, że od kilku lat pobierał pensyą od Rosyi. Dlatego też, przysięga, jaką złożył za przeszłość, wywołała wielkie oburzenie. Utrzymują, że potem odesłał ambasadorowi sześć tysięcy dukatów, i że ten odmówił przyjęcia zwrotu.

P. Seweryn Potocki jest w komitecie spraw zagranicznych. Na ostatniem posiedzeniu przedstawił projekt, żeby wszyscy kawalerowie Orderu Św. Stanisława płacili trzy tysiące złotych, a wstęgi błękitnej sześć tysięcy. Suma ta miała być zapłacona w sześć tygodni przez tych, którzy są teraz tutaj, a w trzy miesiące przez nieobecnych. Miano następnie nałożyć podatek na ten rodzaj godności lub dekoracyi. Kawalerowie cudzoziemcy byliby od niego uwolnieni, lecz ci, którzyby w przyszłości przyjęci byli, mieliby obowiązek składać powyższą opłatę. P. Seweryn, chcąc projekt swój poprzeć przykładem, pokazał jednocześnie sakiewkę, zawierającą trzy tysiące złotych. Poczytano tę demonstracyą za zbyteczną, a przedewszystkiem za uwłaczającą godności chwili; wyglądało to na kwestę. Jedni drwili z wnioskodawcy, inni zgodziliby się z nim, gdyby nie chodziło o stały podatek; lecz ten warunek oburzył wszystkich, tem bardziej że P. Seweryn dodał, iż ci z pomiędzy kawalerów, którzyby mu sprzeciwiali się, mają być zobowiązani do zrzeczenia się orderu. Prawdopodobnie projekt nie przejdzie. Biskup Garnysz miał mowę bardzo wzruszającą, w której wykazał, że dla niego niepodobieństwem byłoby płacić wymienioną sumę: „Jestem — powiedział — biednym szlachcicem, ojcowiznę moję stanowi kilka nędznych wiosek, które z trudnością wyrwałem chciwości moich wierzycieli. Jestem kanclerzem bez pensyi, biskupstwo moje jest ubogie, a urząd mój zmusza mnie do zamieszkiwania w stolicy”.

Pan i pani de Nassau przechylają się ku opozycyi, zapewne dlatego, że spodziewają się znaleźć

tam źródła, jakie już wyczerpali w partyi przeciwnej. Książę jedzie niezwłocznie do Petersburga.

Jestem głęboko przekonaną, jak również wielu innych z pomiędzy przywiązanych do króla, że sprawy jego stałyby lepiej, gdybyś pan miał możność doradzania mu. Nazbyt on tęskni do pana, ażeby nie miał być tegosamego zdania. Dla godności swojej i swego honoru ma do obrania jednę tylko tę drogę, ażeby stanął na czele narodu, ażeby w postępowanie swoje i w uczucia tchnął tę powagę, która przystoi Królowi Polskiemu, Poniatowskiemu, ażeby wreszcie zrzucił to poniżające jarzmo. Naród sądzi, że nigdy nie zdarzyła się i nie zdarzy chwila tak przyjazna, jak obecna, do podniesienia się z upadku. Wyobraźnie są nadmiernie podniecone. Zdaje im się, że patrzą już w wolność i szczęście—i sądzą, że i jedno i drugie właśnie wymknie się im wskutek przywiązania króla do Rosyi i wskutek jego słabości. O wszystko oskarżają księcia prymasa. Mniemają, iż gdyby król był pozostawiony samemu sobie, lub innym osobom, sprawy poszłyby lepiej. Wszystkie te przeszkody stawiane dobru publicznemu doprowadzają do rozpaczy. Sądzę, że przygnębienie króla jest skutkiem walk, które stacza jego rozum z jego słabością. Ambasador, oddawna w położeniu dozwalającem rządzić nim i straszyć go, nastaje teraz na niego i w jednej chwili wywraca skutki najlepszych namysłów.

Zdaje się, że nikt nie ma stanowczego wpływu w Izbie. Wymowa i umiarkowanie Sapiehy często ją porywają, lecz jest to wpływ chwilowy, gdyż pomimo to występują przeciwko hetmanom wielkim i ich władzy.

Oba stronnictwa starały się podburzyć umysły w nadziei, że każde z nich skorzysta z tego wzburzenia. Teraz nie mogą już ani go powstrzymać, ani ująć w karby.

Oto czego nie przewidzieli.

Wielkim zarzutem, jaki naród stawia królowi

jest to, że zaproponował cesarzowej podczas widzenia się z nią przymierze zaczepno-odporne, i to bez wiedzy stanów. Mieliśmy powiększyć swoje wojsko o dwanaście tysięcy i wysłać je jako posiłkujące armią rosyjską, a temsamem ściągnąć na swój kraj Turków i wszystkie klęski, jakie za tem idą. Punkt tego przymierza miał być postawionym na czele aktu konfederacyi—postępek milcząco przeciwny prawu, które mówi, że wszelki akt konfederacyjny powinien być wprost spełnionym jedynie tylko dla związania stanów między sobą, bez wzmianki o jakiejkolwiekbądź sprawie, którąby dopiero sejm miał rozstrzygnąć.

Król zdradza swoję słabość i swoję niepewność tem, że na co dzisiaj przystał, to nazajutrz odwołuje, zapewne po nowych podszeptach, jakie dają mu ludzie źle myślący a narodowi wstrętni. Nigdy on zresztą na nic wręcz nie przystaje, i w tem jest złe; ale pozwala sobie wyrywać i wydzierać to, co, gdyby się zgodził z dobrej woli, miałoby dla niego jaknajlepsze następstwa.

Jesteś pan zapewne ciekawy zachowania się wielkiego hetmana względem Rosyi w tej chwili oburzenia i nienawiści. Pytałam o to jego siostry, która, jak pan wiesz, nigdy nie czuje się zakłopotaną co do dróg, jakie nakazują jej obierać przeróżne względy i względziki. „Nie jest działaniem przeciw Rosyi przyjmowanie przyjaźni Króla Pruskiego, — usiłowanie skierowane do tego, aby przy jego pomocy stać się państwem, nie wojującem, lecz traktującem. A więc brat mój może się jednoczyć ze zdaniem narodu”.

Wiesz pan jak u nas kobiety, a ta zwłaszcza, wpływają na sprawy. Dzisiaj dodaje im jeszcze odwagi to, że z Paryża donoszą, iż wszystkie kobiety z miasta i z Dworu grzęzną w Stanach Generalnych po uszy.

XCI.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 14 stycznia 1789.

P. Aubert [144]) wysłał notę do swego dworu. Ponieważ nota nie została wcale podpisana przez króla, przez marszałka wielkiego, nie przyjęto jej bynajmniej, jako noty ministeryalnej, a wskutek tego p. Montmorin dał na nią prostą, prywatną odpowiedź P. Aubertowi. Odpowiedź ta zawiera rady i wskazówki, które nie podobały się tłumowi Likurgów i Solonów na naszym sejmie. Aubert poszedł zakomunikować ją księciu Sapieże, ten zaś powiedział mu w tej sprawie najniestosowniejsze rzeczy; a między innemi: „że Francya lepiej-by zrobiła, gdyby się zajęła spłacaniem długów państwowych i nie dawała wskazówek narodowi, który jej o nie bynajmniej nie prosi".

Antoni Bartnik

XCII.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 7 lutego 1789.

...Pragnąłbym tego, abym mógł powiedzieć panu, iż jestem szczęśliwym, lecz daleko mi jeszcze do tego. Mgła bynajmniej się jeszcze nie rozproszyła.

Przywrócono komisyą wojskową i coś w rodzaju departamentu spraw zagranicznych, który nazywają

---

144) Przedstawiciel dyplomatyczny Francyi w Warszawie.

Deputacyą. Te dwie dykasterye działają beze mnie, spełniają co postanowiły, a potem dopiero zdają mi z czynności swych sprawę. Osądź pan co mi zgotowano.

Wczoraj na sejmie postanowiono zebrać na końcu marca dwadzieścia tysięcy żołnierzy, konnicy narodowej. Zapytasz mnie pan: zkąd wezmą koni, co będzie robiła ta konnica i czy Branicki będzie nią dowodził? Na dwa pierwsze pytania odpowiem panu *nescio*, a na trzecie, że zdaje się, iż do tego dąży Branicki. Upadam dzisiaj z nawału pracy...

XCIII.

Barnewall do Glayre'a.

Warszawa, 24 czerwca 1789.

...Zdaje się, że sejm z każdym dniem wykazuje więcej energii i że jego widoki rozszerzają się w miarę okoliczności, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych. Kazał on Ponińskiego [145]) pojmać; wyznaczył trzydziestu trzech komisarzy, którzy mają go sądzić, a z których dwudziestu czterech ma być wciąż obecnymi. Wsadzono mu do domu straż z trzydziestu ludzi i jest mowa o przeniesieniu go do komisyi, gdzie *(ff)* już jest jeden biskup obrządku greckiego. Ustalono fakt, że Poniński został wybrany na posła nieprawnie na słynnym sejmie rozbiorowym i że sam zrobił się marszałkiem przemocą. Ztąd wypływa, naturalnie, i to, że wszystko, co zrobiono za jego mar-

---

[145]) Czytelnicy przypominają sobie, że Poniński marszałkował sejmowi z r. 1773 i że wyniesiony na ten urząd przez wpływy trzech Dworów współ-rozbiorowych, był narzędziem dla nich użytecznem.

szałkowania jest nieprawnem i bez znaczenia. Ma być przeprowadzone śledztwo co do zdzierstw i ciemięztw, których się dopuścił; lecz, ponieważ Poniński nie sam jeden był tylko, może być niepokojonych i badanych wiele osób.

Jestem wciąż przekonany, że jak tylko skończy się wojna turecka i szwedzka, sprawy powikłają się tutaj bardziej niż kiedykolwiek, jeśli do tego czasu nie zdołają tu postawić się na stopie wzbudzającej poszanowanie, a nie może to być dziełem jednego roku, ani dwóch lat...

XCIV.

Od króla do Glayre'a.

Warszawa, 25 listopada 1789.

...Co do mego położenia politycznego, przebyłem już wszystkie próby, jakie na tym sejmie zgotowali mi najgorętsi z opozycyi. Odjęli mi wszystko, co chcieli z tych niewielkich prerogatyw, jakie mi były pozostały, uchwalając rozmaite prawa, które postanowili sami roztrząsać i uchwalać w pełnym sejmie.

Widzieli jak niewielką wagę i prawie obojętność okazywałem we wszystkiem, co wyłącznie mnie dotyczyło, i że zapalałem się wtedy tylko, gdy chcieli być prześladowcami innych.

Wiedzieli, że bez trudności zatwierdzałem wielu z tych, którzy byli mi najbardziej przeciwni, jeśli tylko uważałem ich za odpowiednich na stanowiska, o które się ubiegali, a które miały być rozdane, nie czekając na ostateczny wynik sejmu.

Widzieli cierpliwość, z jaką znosiłem ich przewlekłe mowy, kiedy tylko cierpliwością można było

dojść tu i owdzie do przeprowadzenia rzeczy istotnie dobrych, a trzeba przyznać, że było ich wiele i poważnych.

Wszystko to, w związku z dobrodziejstwem czasu, sprawiło, że już kilka razy sami w pełnym sejmie przyznali, iż nie mają powodów być ze mnie niezadowolonymi. To nie przeszkadza, ażeby jeszcze dzień w dzień nie wydarzało się wiele rzeczy, które sprawiają mi przykrość, gdyż są złemi dla państwa, jakkolwiek pochodzą z dobrych chęci.

Istotnie bowiem trzy czwarte tych, którzy stanowią sejm, szczerze pragną dobra. Zapytasz mnie pan: „Dlaczegoż więc nie zawsze dzieje się to dobro?” Oto przyczyna? Dwadzieścia pięć lat temu na sejmach konwokacyjnych i koronnych było daleko mniej oświeconych i oczytanych pomiędzy naszymi współziomkami, niż teraz; a właśnie z tego powodu ogół łatwiej wierzył tym, co posiadali wykształcenie, i dawał się prowadzić.

Od tego czasu wiele tutaj czytano, lecz bez steru i porządku, i nabyto wymowy łatwej, a nawet często świetnej, która dawniej była bardzo rzadką. Pochodzi to ztąd, że, jak panu wiadomo, zajmowano się bardzo ulepszeniem szkół, lecz nie umiano dość dobrze kierować młodzieżą, gdy ukończyła szkoły.

Wywołało to w indywiduach młodych, w które sejm obfituje, przekonanie, że mogą i powinny rządzić się własnemi tylko mniemaniami. W ostatniej jednej czwartej tego sejmu, o której jeszcze nie mówiłem, znalazły się umysły sprytne, które umiały skorzystać z zarozumiałości tej młodzieży zapomocą pochlebstw i wszelkiemi środkami używanemi w chwilach wzburzenia, dla dotarcia do celu.

Zażądano utworzenia Komitetu lub Deputacyi do nakreślenia projektu nowej formy rządu; ja ze swej strony naznaczyłem tych, których opozycya mogłaby sama była wybrać. Na czele postawiłem onego słynnego biskupa kamienieckiego, Krasińskiego, filar Kon-

federacyi Barskiej. To się podobało. Deputacya ta istnieje od trzech miesięcy *(gg)*, ale aż dotąd nic prawie nie zrobiła. Jeśli, jak to się zdaje, chce mi ona zostawić mniej jeszcze władzy, niż jej teraz już mam, a przedewszystkiem w rozdawnictwie urzędów, prawdopodobnem jest, że główna masa w sejmie nie pójdzie za nią. Biskup Kamieniecki jest pod tym względem jednym z tych, co najbardziej skłaniają się na moję korzyść.

Zobaczę, co zrobi marszałek Potocki, który również jest członkiem tej Deputacyi. Winienem przyznać bratu jego, Stanisławowi, że na sejmie tym wykazał i największe zdolności i najuczciwszy patryotyzm, jak również wiele umiarkowania. Mogę sobie chyba pochlebić, że jest i będzie moim przyjacielem, zwłaszcza, gdy zechce tylko na samym sobie polegać.

Książę generał ziem podolskich, ilekroć przemawiał na tym sejmie, mówił bardzo dobrze i, zdaje się, że z dobrą wiarą powrócił do mnie. Również należy pragnąć, ażeby działał sam z siebie.

Niepodobna być bardziej nieposzlakowanym i szczerzej pragnąć dobra, niż marszałek sejmu, Małachowski.

Podskarbi Kossowski spełniał zawsze swój urząd uczciwie i na sejmie tym wielokrotnie okazał dobre poglądy i zdrowy rozsądek. Gdyby lepiej słuchano starego kanclerza Chreptowicza, i gdyby on sam był czynniejszym, poznanoby w nim, sądzę, człowieka, który istotnie zasługuje na nazwę męża stanu.

Być może, iż będę miał jeszcze niejedno do zniesienia na tym sejmie i niejedno utracę, lecz z góry przygotowałem się na to. Powiedziałem sobie: „Im mniej będę miał władzy, tem mniej będę odpowiedzialnym.” Jakakolwiek wszakże będzie średnica koła, w którem zostanie mi możność działania, użyję jej całkowicie, aż do ostatniego tchnienia, ażeby dokonać wszystkiego, co, będąc dobrem, będzie i w mocy mojej. Cierpliwość i praca będą zawsze moją dewizą.

Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto jednomyślnie prawo bardzo ważne i rozumne; dano mi je na wiązanie. Przyjąłem je życzliwie, ażeby dzisiaj upamiętnić dwudziestą piątą rocznicę mojej koronacyi. Powinno ono zapobiedz nieporządkom i uciskom, jakie mogłoby wyrządzać mieszkańcom niewojskowym nasze nowe, składające się obecnie z czterdziestu czterech tysięcy żołnierzy, wojsko, które za parę miesięcy wzrośnie do sześćdziesięciu pięciu tysięcy; połowa tego, prawie sama konnica, już istnieje. Nie przestajemy żywić zamiaru doprowadzenia wojska do stu tysięcy, wykonanie wszakże czeka na środki.

Nie mówiłbym panu tego wszystkiego, gdybym nie sądził, że pragniesz mieć obraz mego położenia. Dla wykończenia go muszę panu powiedzieć jeszcze o mojem zdrowiu, które, bynajmniej nie będąc silnem, wystarczy wszakże do mojej pracy, gdyż pilnie na nie uważam i staram się go oszczędzać. Nie starzałbym się tak szybko, gdyby można było skrócić i osłabić nasze zimy.

Jaknajszczerzej pragnę, ażebyś pan był szczęśliwym, jak również wszyscy ci, co cię otaczają, gdyż cię kocham, szanuję i naprawdę żałuję szczerze, że cię nie mam.

XCV.

Mniszchowa [146]) do Glayre'a.

Wiązowna, 10 kwietnia 1790.

...Jeśli nie przywiązujesz pan wagi do gazet,

---

[146]) Pani Mniszchowa była córką Zamoyskiego [Jana Jakóba] i Ludwiki Poniatowskiej, siostry króla. Poślubiła ona naprzód Wincentego Potockiego. W jakiś czas po rozwodzie, do którego przyszło po kilku latach małżeństwa, zaślubiła Mniszcha, wielkiego marszałka dworu.

zawsze prawie zapełnionych fałszami, to powinieneś być bardzo zadowolonym z prac sejmu i zmienić przekonania, jakie fakta, których byłeś pan świadkiem, musiały w panu wyrobić o naszej nieudolności i niemocy politycznej. Wszystko się wielce zmieniło, a okoliczności szczęśliwe odkryły talent i energią, jakich nie można się było spodziewać. Możemy odtąd mieć nadzieję, że zrzuciliśmy sromotne jarzmo i zajmiemy należne sobie miejsce pomiędzy mocarstwami europejskiemi. Jeśli nasza konstytucya zostanie tak przyjętą przez Sejm, jak jest projektowaną, wyjdziemy z anarchii, zachowując rozumną wolność [147]). Nie wszystko będzie doskonałem, ale gdzież tutaj na ziemi jest doskonałość? Zresztą jesteśmy jeszcze takimi nowicyuszami w polityce, że potrzeba nam wybaczyć błędy, które już popełniliśmy i te, które jeszcze popełnimy.

XCVI.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 27 kwietnia 1790.

Prawda, że Prusy zapronowały Rzeczypospolitej handel wolny wzamian za Toruń i Gdańsk, lecz prawdą jest także, iż od tej propozycyi odstąpiły po pierwszem i jedynem przedstawieniu, które minister Rzplitej przesłał im w tej sprawie, i niema już o tem mowy. Nie znam się wcale na interesach dworów i na polityce, lecz skutki polityki pruskiej są dla nas pomyślne w sposób bardzo widoczny. Je-

---

147) Mowa tu o pierwszym zarysie konstytucyi, przyjętej przez sejm d. 3 maja 1791.

steśmy wreszcie wolni u siebie, wolni w Izbie, w naszych rozprawach politycznych, wolni w formie nowego rządu, która ma być przedstawioną sejmowi w wigilią św. Stanisława. Prawda jest jeszcze, że nasi ministrowie zaczynają cieszyć się pewnem poważaniem na dworach cudzoziemskich; że imię polskie nie czołga się już, lecz z każdym dniem podnosi się w górę, z większą energią, a więc i z większym honorem.

Nawet Rosya okazuje nam większe względy; dowodem tego jest okrutna kara, jaką wymierzyła kilku schwytanym z bronią w ręku na terytoryum Rzeczypospolitej, kozakom, których ukarania zażądano.

Nie sądzę, ażeby nasi prawodawcy spodziewali się, że kiedykolwiek będziemy grali wybitną rolę pomiędzy mocarstwami; ale czyż nie możemy mieć nadziei, że zajmiemy nanowo miejsce, które straciliśmy wskutek uciemiężenia, i że przymierze z nami będzie coś warte? To, które Porta zawarła z Prusami, jest jednym więcej dowodem szacunku i życzliwości dla Rzeczypospolitej.

Minister Króla Pruskiego musi być bezwątpienia człowiekiem bardzo zręcznym, jeśli w tak krótkim czasie doprowadził rzeczy do tego stanu, w jakim się dziś znajdują; ale na pochwałę jego charakteru moralnego mówi to, że do celu dotarł wskutek ogólnego zaufania, że nikogo nie dotknął, że używał tylko środków zasługujących na uznanie przez najsurowszą nawet prawość, środków, które, ile ich jest, wszystkie stanowią dowody dobrego mniemania o narodzie. Narodu tego nie usiłował on ani zepsuć, ani do upadku przywieść.

Pomimo moję tak trwałą przyjaźń dla p. Stackelberga, której wyparcia się okoliczności bynajmniej narzucić mi nie zdołały, pomimo moję zupełną nieświadomość, nie mogę nie odczuć nadzwyczajnej różnicy w postępowaniu politycznem tych dwóch ministrów;

swoje postępowanie p. Lucchesini [148]) każe kochać i szanować. Jest on zkądinąd bardzo miły, a jego żona doskonale mu pomaga w jego pragnieniu podobania się i uczynienia się miłym.

Chodzi teraz bardzo sejmowi o olbrzymi wydatek, jakiego pozwoliła sobie komisya skarbowa na zakupno i odnowienie domu, obecnie zajmowanego przez ambasadora. Jest on odwołany, a zastępuje go p. Bułhakow w charakterze ministra, gdyż nie chcemy już ambasadora. Jest to tensam Bułhakow, który był już tutaj z Repninem.

Co do zachowania się króla, jest ono w tych delikatnych okolicznościach takiem, jakie pan sobie możesz wyobrazić, znając tak poufnie dobroć jego serca, prawość jego zamiarów, a słabość jego charakteru. Z trudnością przyszło mu przezwyciężyć ten długotrwały nałóg zależności, i obawiał się również zbyt lekkomyślnie zawierzać pierwszym nadziejom polepszenia. Częstokroć niechętnie robił rzeczy, które przecież zrobić musiał. Często na posiedzeniu dzisiejszem psuł to, co dobrego uczynił na wczorajszem. Te ustawiczne zmiany martwiły jednę część jego przyjaciół, ochładzały drugą. W większości swej, ci którzy go otaczają, nie chcą zrozumieć tej wielkiej prawdy, że król polski, bardziej niż którykolwiek inny monarcha, nie może i nie powinien mieć innego stronnictwa prócz swego narodu i że nie może istnieć politycznie inaczej, jak tylko w ścisłym z nim związku.

Teraz są bardzo zadowoleni z króla [149]), a wy-

---

[148]) W tym czasie Prusy w Warszawie reprezentował Lucchesini.

[149]) Król przychylił się w końcu do życzenia większości i poszedł za popędem narodowym, który pchał Polskę ku Prusom.

jazd ambasadora zapewne uczyni go swobodniejszym w obejściu; ambasador nie przestaje używać względem króla tychsamych środków, które niegdyś mu się udawały, a które dzisiaj jeszcze mają więcej powodzenia, niżby tego pragnąć należało.

Książę Poniński wypuszczony na wolność za poręczeniem brata.

ROZDZIAŁ VI.

Konstytucya Trzeciego Maja.—Ostatnie rozbiory.

XCVII.

Od Rządu Polskiego do Glayre'a [150]).

Warszawa, 4 maja 1791.

Dzień wczorajszy wywołał tutaj najszczęśliwszą dla Polski rewolucyą, gdyż nie kosztowała ona ani jednej kropli krwi, nie użyto do niej ani jednego żołnierza, ani jednej sztuki broni, i bez najmniejszego gwałtu dokonała się ona w taki sposób, że wszystkie słuszne prawa wolności zapewnione są bardziej niż kiedykolwiek. Władza wykonawcza otrzymała w osobie króla ten stopień energii, którego jej brakło. Następstwo tronu jest przedewszystkiem zapewnione osobie panującego elektora saskiego, a po nim potom-

[150]) Ważny ten list zawiera treść Konstytucyi 3-go maja 1791. Okazuje on, że po burzach parlamentarnych w pierwszych miesiącach sejmowania umysły się uspokoiły i naród zrozumiał, iż nastała wreszcie chwila na wydobycie Polski ze stanu anarchii rządowej.

kom jego męzkim, jeśli ich będzie miał, a tymczasem córce jedynaczce, którą ogłoszono infantką Polski, i której ręką w swoim czasie Rzeczpospolita będzie mogła rozporządzić; jej przyszły małżonek stanie się założycielem dynastyi, która będzie w przyszłości panowała w Polsce, gdyby elektor panujący nie miał syna. W razie małoletności króla, choroby, którąby mu nie pozwoliła panować, lub wzięcia go w niewolę przez nieprzyjaciela podczas wojny, Regencya będzie się składała z tejsamej Rady dozorczej, która ma zawsze stanowić Radę przy królu, a zamiast niego ma jej przewodniczyć królowa matka z wszelkiemi przywilejami królewskości, gdyby zaś nie było królowej — sama ta Rada pod przewodnictwem prymasa królestwa.

Pełnoletność króla oznaczona jest na rok osiemnasty. Następca tronu, doszedłszy do tego wieku i zaprzysiągłszy konstytucyą, będzie przypuszczony do obecności na radzie, lecz bez możności wyrażania na niej swych opinij. Rada będzie się składała z prymasa, jako głowy duchowieństwa i przewodniczącego Komisyi edukacyjnej, i z pięciu ministrów, z których pierwszy policyi, drugi sprawiedliwości, trzeci wojny, czwarty skarbu, piąty spraw zagranicznych — wybranych przez króla, i z dwóch sekretarzy, jednego do prowadzenia protokółu, drugiego do spraw zagranicznych.

Cztery komisye: edukacyjna, policyjna, wojskowa i skarbowa, otrzymywać będą od króla rozkazy, kontrasygnowane przez jednego z ministrów, z zapewnieniem ich wykonania. Organizacya tych rozmaitych urzędów, oraz departamentu spraw zagranicznych ma być ułożona. Niedawne prawo na korzyść mieszczan, jak również to, które urządziło sejmiki, mają stanowić uzupełniającą część Konstytucyi, której nowa forma obejmuje już jeden artykuł bardzo przyjazny *(favorable)* dla chłopów.

Sejm pozostaje na zawsze jedyną władzą pra-

wodawczą, a składa się z Izby poselskiej i z Senatu, pod przewodnictwem króla, który ma jeden tylko głos, w razie wszakże równości głosów rozstrzygający. Wraz z większością senatu król ma prawo do zawieszającego *veto*, aż do najbliższego zgromadzenia prawodawczego, które odbywa posiedzenia regularnie co dwa lata. Król będzie mianował na wszystkie urzędy, jak mianował na początku panowania, przed prawem z roku 1775, biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów, składających senat i będących jego członkami dożywotnimi. Król będzie również mianował, zatwierdzał i zmieniał co dwa lata tych członków, którzy wchodzą do Rady.

Ministrowie będą odpowiedzialni swemi majątkami i osobami. Gdyby dwie trzecie Izb połączonych wytoczyło im proces o stanowcze przekroczenie prawa, trybunałem ich będzie Sąd sejmowy, zawsze gotowy, gdzie będą ukarani lub uniewinnieni według posiadanych środków obrony. Jeśli większość dwóch Izb oświadczy królowi, że straciła zaufanie do któregokolwiek z ministrów, król będzie obowiązany zamianować innego.

Rozkazy królewskie będą miały moc wówczas tylko, gdy będą kontrasygnowane przez jednego z ministrów; gdyby wszyscy odmówili podpisów, a król się uparł, marszałek sejmu, obecny zawsze na Radzie (lecz pozbawiony głosu w każdym innym wypadku), będzie miał prawo zwołać sejm, zawsze gotowy, z tychsamych wybranych i dożywotnich członków; lecz władza prawodawcza tego sejmu będzie rzeczywistą tylko co dwa lata, podczas posiedzeń, których czas trwania ma być oznaczonym, a po tym czasie sejm niezgromadzony na posiedzenia będzie mógł być zwołanym tylko w poszczególnych wypadkach wojny zewnętrznej lub zaburzeń, albo też poważnego wewnętrznego starcia, zarazy, głodu lub w innych podobnych, ważnych okolicznościach.

Inicyatywa należy do króla, który swoje proje-

kty będzie wyłuszczał w propozycyach do sejmików, wyrażonych w uniwersałach, a bezpośrednio w Izbie poselskiej podczas sejmu. Niemniej sejmiki i posłowie będą mogli również czynić swoje propozycye. Instrukcye lub mandaty będą obowiązujące dla posłów tylko w sprawach ich powiatów; we wszystkich innych posłowie są wolnymi przedstawicielami całego narodu. Rada nadzorcza będzie miała tylko władzę tymczasową w przerwie pomiędzy sejmami, tak co do urządzeń wewnętrznych, jakoteż co do traktatów z zagranicą.

Wskutek aktu nowej Konstytucyi, już zaprzysiężonej przez króla i tych wszystkich, co brali w niej udział w chwili dokonania aktu podpisanego przez obu marszałków Konfederacyi: Małachowskiego i Sapiehę, ci natychmiast zanieśli ją Komisyi wojskowej, która złożyła przysięgę na posłuszeństwo i zaraz wysłała rozkazy do wszystkich części armii, ażeby uczyniły tosamo; armia składa się obecnie z sześćdziesięciu tysięcy ludzi.

Zmiana tej konstytucyi będzie mogła być zaprojektowaną tylko co dwadzieścia pięć lat.

XCVIII.

Mniszchowa do Glayre'a.

Warszawa, 9 maja 1791.

...Plan nowej Konstytucyi, zaproponowany przeszło rok temu, ulegał ciągłym odwłokom, ponieważ rozbierano go punkt po punkcie, każdy bowiem chciał coś do niego dodać lub z niego wyrzucić, i ponieważ częścią partya rosyjska, częścią, jakkolwiek bardzo już zmalała, partya dawnej formy rządu sprzeciwiały się wszelkiej zmianie i wciąż wyszukiwały pozory, aby

zyskać na czasie. Z drugiej strony, patryoci, chociaż liczebnie bardzo przeważający, nie ośmielali się zaproponować punktów najważniejszych, obawiając się. ażeby poprawkami nie spaczono treści. Trzeba było zatem kręcić (*biaiser;* tak!) i oczekiwać przyjaźniejszej chwili do działania.

Wreszcie sposobność nastręczyła się w sposób następujący. Dawno już temu p. Woyna [151]) doniósł deputacyi do spraw zagranicznych, nie twierdząc wszakże napewno, że była mowa o nowym rozbiorze Polski, który miał być zaproponowany przez Dwór Berliński. Pogłoska ta ucichła po przedstawieniu przez dwór ten sejmowi noty usprawiedliwiającej. którą pewnie pan wyczytałeś w Gazecie. Ale w zeszłym tygodniu, dwaj kuryerzy, z Wiednia i z Petersburga, oznajmili z większą już pewnością, że Rosya i Austrya proponują traktat pokojowy naszym kosztem i że chodzi im o podzielenie nas na pięć księztw, z których jedno byłoby przeznaczone dla księcia Potemkina *(hh)*.

Wiadomość ta wywołała z początku ogólne przygnębienie. Skorzystano z tego. Naznaczono dzień 5-ty, lecz ponieważ tajemnica została zdradzona, przyśpieszono wykonanie o dwa dni.

Otóż posiedzenie z 3-go zagajono odczytaniem pism, o których właśnie mówiłam. Następnie zabrał głos król i wezwał do jedności, wystawił niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej i zażądał podpisania punktów nowej konstytucyi i prawa następstwa tronu dla Elektora Saskiego i jego córki; mówił, że jedynym sposobem ocalenia się jest wzmocnienie naszego rządu i usunięcie wszelkich pozorów, jakiemi sąsiednie mocarstwa mogłyby się przeciwko nam posługiwać. Mowę tę spotkały gorące oklaski i żywe poparcie

[151]) Woyna był od r. 1789 przedstawicielem dyplomatycznym Polski w Wiedniu.

przez większość. Oponenci, częścią zastraszeni, częścią zahukani przez publiczność, nie mieli czasu otrzeźwieć. Wielkim krzykiem zażądano, ażeby król złożył przysięgę, co też uczynił natychmiast. Całe zgromadzenie poszło za jego przykładem i zostało uniesione przez tłum do kościoła św. Jana, gdzie odśpiewano przy strzałach armatnich *Te Deum*. Radość publiczności wyraziła się krzykami: „Vivat król! Vivat Elektor Saski"; była zaś tem powszechniejszą, że na kilkanaście dni przedtem podniesiono mieszczan do równości prawie, przyznano im przywileje, a za szczęście uważać to można, iż całe to zbiegowisko nie wywołało najmniejszego nieporządku.

Ponieważ w dniu sławnego owego posiedzenia uznano środki ostrożności za niezbędne, kazano tedy uprzedzić mieszczan, ażeby zebrali się w blizkości zamku. W okolicy tej zgromadziło się też przeszło dwanaście tysięcy ludzi, ale bez broni. Miało to więc wygląd jakiegoś przymusu, ale chociażby nawet było coś nieprawidłowego w tem posiedzeniu, naprawiono to w następny czwartek, kiedy wszystko uchwalono jednomyślnością najwyraźniejszą i najspokojniejszą. Rzecz pewna, że można było nie wprowadzać w grę mieszczan, gdyż jest to niebezpieczny przykład, i były też zdania, że ludzie, dzisiaj tak wdzięczni, mogliby stać się kiedyś narzędziem tyranii. Lecz zdaje mi się, że rozumowanie takie jest złem, gdyż ci mieszczanie, pomieszani dzisiaj ze szlachtą, będą mieli tensam, co i ona, interes w podtrzymywaniu wolnej konstytucyi.

Zobaczymy teraz, czy ten czyn energii uchroni nas od rozbioru, o którym wieść, jak sądzę, przesadzono naumyślnie, ażeby tem pewniej dokonać swego. Jeśli Saksonia się zgodzi, jak za tem przemawiają wszelkie pozory, można sobie obiecywać zbawienie i zachowanie Polski; jeśli się nie zgodzi, wskutek jakiegoś oporu, niedającego się przewidzieć, w takim razie tron, otoczony godnością i władzą, należącą się mu

dla samego dobra państwa, naród jednogłośnie pragnący porządku—będą miały wśród obecnych stosunków europejskich poważanie, jakiegoby nigdy nie miała Polska anarchiczna.

Wybacz pan te szczegóły, które cię bezwątpienia zajmą, gdyż kochasz króla i będziesz bardzo zadowolony, wiedząc, iż naród jego zyskał na oświacie i energii, których mu brakło. Pewną jest rzeczą, iż znacznie dojrzeliśmy od tego sejmu.

XCIX.

Król do Glayre'a [152]).

Warszawa, 21 czerwca 1791.

Prawdą jest, mój kochany przyjacielu, że dopóki nie otrzymywałem od ciebie nic o wypadkach 3-go maja, mówiłem sobie: Oto przychodzi wiele listów, a brak mi tego, na który liczyło moje serce; wreszcie przyszedł, i wyczytałem w nim wszystko, mój drogi Glayre.

Przyznasz, sądzę, że słyszałeś niejednokrotnie jakem mówił, iż ze wszystkich wad ludzkich duma wydaje mi się najmniej usprawiedliwioną. Czyż, badając siebie, można uchronić się od tego wyznania, iż ten, kto sobie mówi: dobrzem przemawiał, dobrzem postąpił, byłem zręczny, dzielny w takim a takim wypadku, zawdzięczam sobie takie a takie powodzenie—czyż można, powiadam, nie przyznać, jeśli ma się dobrą wiarę, że ten, co sobie tak mówi, zapomina, iż gdyby nie

---

[152]) Ważność tego długiego listu nie ujdzie niczyjej uwagi. Pozwala on w zadziwiający sposób dobrze poznać charakter, pojęcia osobiste i polityczne i całe wahanie się Stanisława Augusta.

miał myśli stosownej do chwili, gdyby ta myśl nie była mu przyszła, nie osiągnąłby powodzenia, którem się przechwala? A więc, czyż w naszej mocy jest narzucić sobie myśl? Czyż, jeśli przychodzi ona w stosownym czasie, nie jest to tylko łaskawem natchnieniem Opatrzności? Czemże jest przytomność umysłu i łatwość wymowy? czem wreszcie odwaga? są darami, udzielonemi dla pewnych celów przez tego, który ich odmawia częstokroć tym, co się uważają za najlepiej niemi obdarzonych. Nigdy mocniej nie byłem o tych prawdach przekonany niż teraz, po 3-m maja.

Kiedy chłodno rozmyślam nad tem wszystkiem, co dnia tego powiedziano i spełniono; kiedy przypomnę sobie zwłaszcza własne swoje wrażenia—zapewniam pana, że często przychodzi mi pytać samego siebie: Jak się to stało, że nie zawahałem się wśród takich a takich okoliczności? jak się to stało, że odrzuciłem rady, podyktowane przez przyjaźń, które wydawały się podyktowanemi przez rozsądek, a których błędność wypadek dopiero wykazał? Jak się to stało, że ja, którego pan znałeś jako ulegającego chwiejności i brakowi stałej woli, wywoływanym przez nadmiar zdolności do rozpatrywania wszelkich stron danej sprawy; jak się to stało, powiadam, że na to wszystko się zgodziłem? Na to pytanie znajduję tę tylko odpowiedź: Bóg tego chciał. Mój przyjacielu, napisałbym książkę zamiast listu, gdybym wyliczał tutaj wszystkie szczegóły, których zbieg wywołał ten istotnie nadzwyczajny wypadek.

Non sine numine Divum animosus infans *). Te słowa Horacego można tu dobrze zastosować. Byliśmy narodem dzieci, źle wychowanych, nieznośnych, niesfornych, naprzemian lękliwych i zuchwałych przez nieświadomość i roztargnienie, i zdawało

---

*) „Nie bez natchnienia bogów dziecię nabrało dzielności.“

się, że mamy tylko przywiązanie do niedorzecznych przesądów. I oto wszystko to znikło, a jak?

Cały pierwszy rok obecnego naszego sejmu był dla mnie tylko szeregiem umartwień, wywołanych przez kilku przywódców, którzy zadawalniali już-to swoje namiętności, już pragnienie zaprowadzenia nowego porządku rzeczy, i przez tłum, który potrafiono natchnąć najniesprawiedliwszemi względem mnie uprzedzeniami.

Zniesienie Rady Nieustającej i naszych węzłów politycznych, istniejących aż dotąd, powinno było, jak mi się zdawało, wywołać anarchią wewnątrz a jaknajrychlejsze i najstraszliwsze pomsty zzewnątrz. Sądzę, że pan myślałeś tosamo na podstawie poprzednich danych, na podstawie znajomości osób, od których los nasz, jak się zdawało, zależał. Płynąłem przeciwko prądowi, gdyż widziałem się do tego zmuszonym.

Po roku spostrzegłem, że pan losów inaczej pokierował i okolicznościami i sercem monarchy, o którym mniemałem, że go znam jaknajlepiej. Wówczas powiedziałem sobie: jeśli tak, to wszystko się zmienia, tylko nie mój obowiązek pozostania, bądź co bądź, nierozdzielnym z całością mego narodu; ażebym zaś mógł być mu jeszcze użytecznym, prowadzić go, przestrzegać, obronić—powinienem mu się podobać.

Od tej chwili nie zważałem na żadną przykrość, na żadne uszczuplenie moich praw, jakie chciano mi narzucić. To przytłumiło niechęć. Zrobiłem nawet dobrowolne ofiary, którym potrzeba publiczna chwili nadała w oczach narodu tem większą zasługę, że moje położenie w sprawach prywatnych jest równie znane jak przykre.

Później zdarzyło się wiele sposobności, kiedy mogłem był jeszcze zapobiedz urzeczywistnieniu się korzyści osobistych pewnych jednostek, co mi najwięcej

dokuczyły; przeciwnie, uprzedziłem ich życzenia; powoli ustaliło się prawie ogólnie przekonanie, że jednak nie jestem, ani jako człowiek, ani jako król, tak złym, jak to usiłowano wmówić, i że, co więcej, mam pewne zalety i światło umysłu, które mogą być spożytkowane.

Z drugiej strony, ci sami przywódcy, o których wyżej mówiłem, spostrzegli, że, głosząc te piękne, przesadne frazesy o niezależności, wywoływali wśród większości swoich zwolenników niesforność tak wielką, iż sami nie mogli już nad nią zapanować; zarozumiałość indywidualna burzyła jedność ich partyi i wskutek tego codziennie zjawiały się przeszkody, tamujące ich zamysły nawet bardzo użyteczne, i przez to odejmowały im powagę w oczach cudzoziemców.

Inna jeszcze przyczyna wywołała zmianę w usposobieniu tych przywódców względem mnie.

Już w drugim roku sejmu doznali oni tego, co się często stronnictwom zdarzało we wszystkich krajach i po wszystkie czasy: ton rozkazujący przywódców, szyderstwo ich młodych krewnych — nadużycie, jednem słowem, władzy i zwycięztwa zaszkodziło im. Poznali na samych sobie jak dalece symptomata nawet najotwartszej nienawiści rozwijają się wśród ogółu przeciwko nim, z wyżej wyrażonych powodów i wskutek nawet zainteresowania się i współczucia, które się nakoniec prawie ogólnie względem mnie obudziły, tak, iż sejm wcale już nie szedł tak, jak przywódcy pragnęli, i ostatecznie mogli się przekonać, że bez jakiejś koalicyi nie zdołają już zdziałać nic dobrego dla siebie, ani nic prawdziwie użytecznego dla narodu, którego wszakże sławy gorąco pragnęli.

Rok właśnie upłynął, kiedy zbieg tych wszystkich okoliczności skłonił głównego z tych przywódców do poczynienia mi oświadczeń analogicznych z taką koalicyą za pośrednictwem marszałka sejmu Małachowskiego, którego prawość, szczerość patryotyzm nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Po-

wiedział mi on: „Przekonano się, że bez ciebie nie można zdziałać nic dobrego. Daj nam swoje zaufanie, powierz nam swoje pragnienia: zrobimy wszystko dla ciebie i z tobą.”

Przez pięć miesięcy na oświadczenia te odpowiadałem tylko komplimentami i za szczere uważałem je jedynie w ustach marszałka Małachowskiego. Zresztą poczytywałem za mrzonkę nadzieję nagłego oderwania całego narodu (a choćby tylko większości sejmu) od przesądów, przeciwnych dziedziczności tronu i sile rządu.

Dopiero około Bożego Narodzenia zacząłem rozszerzać swą ufność. Gdy jednak nalegano na mnie, ażebym nakreślił plan odmienny od tego, który ogłosili byli ci panowie na pięć miesięcy przedtem, wahałem się jeszcze przez kilka tygodni. Podyktowałem wreszcie zarys tego, co wykonano 3 go maja. Domyślasz się pan, że postawiono mi wiele utrudniających zarzutów; wobec kilku z nich musiałem ustąpić. Według mego zdania, uczyniło to plan mój jeszcze mniej doskonałym, niż miał być już sam przez się, ale prawdziwą, chociaż trudną do uwierzenia, jest rzeczą, iż w ostatnim tygodniu, poprzedzającym wypadek, przeparto mnie na jednym z punktów, w którym zostawiałem sobie mniej jeszcze władzy, niż mi jej dać chciano, i to tak dalece, że mi zapowiedziano: „Nic nie zrobimy, jeśli się nie zgodzisz na zwiększenie władzy.”

Niepodobna jest donieść panu tego listownie, ale jeślibyś, jak się spodziewam, odwiedził mnie kiedy, wytłómaczę ci to. Dziś poprzestaję na oświadczeniu, że działały tutaj dwie przyczyny: jedną była nieufność względem pewnych osobistości, drugą przekonanie, że gdyby nie wzmocnienie tej władzy, siła rządu nie byłaby wystarczającą.

Od Bożego Narodzenia dò końca kwietnia trzeba było starać się o zapewnienie sobie znacznej większości, zachowując całe przedsięwzięcie w tajemni-

cy. To właśnie wymagało największej zręczności i oględności. Wzięto się do tego w taki sposób, że pewna liczba nawróconych zaczęła wmawiać w siebie, iż to oni sami są twórcami projektu i, jako tacy, stali się apostołami. Powoli utworzyły się kluby, z początku nieznaczne, potem wyraźniejsze, a co można powiedzieć na pochwałę ich członków, tajemnica utrzymała się pomiędzy sześćdziesięciu z górą osobami, przeszło przez trzy miesiące, których użyto na wzmożenie liczby zwolenników, na udoskonalenie planu i na pewne w nim zmiany. To jeszcze było szczególniejsze, że moi najdawniejsi, najbliżsi przyjaciele i słudzy zostali o tem powiadomieni na ostatku i że z nimi miałem najwięcej kłopotu, po pierwsze, dlatego, iż na czele przedsięwzięcia widzieli tych, których przez tyle lat uważali za moich nieprzyjaciół zajzażartszych i za ludzi najniesprawiedliwszych i najprzewrotniejszych, po drugie, dlatego, że sami doznali od nich wielu osobistych przykrości; po trzecie, dlatego, że zostawiłem im najmniej czasu, każdemu z osobna, do otrząśnięcia z siebie starego człowieka, a wielka ich część łączyła z ogromnem przywiązaniem do mnie najbardziej „sarmackie” przesądy. Wreszcie naznaczyliśmy 5-y maja na dzień wykonania. Ale w tygodniu poprzedzającym ten dzień ministrowie cudzoziemscy zdołali poznać, nie sam plan wprawdzie, lecz to tylko, że się coś knuło. Z napomknień w rozmowach i z ogólnych zdań, które wymknęły się na długo przedtem z ust kilku przywódcom, zrozumieli łatwo, o co chodzi. Na 5 go maja wystawili wszystkie swoje bateryе, dla przeciwdziałania. To skłoniło nas do pomieszania im szyków przez przyśpieszenie wykonania naszego projektu na dzień 3-ci tegoż miesiąca.

W kilku gazetach podano, że o trzeciej rano zebrało się u mnie posiedzenie przygotowawcze. Jest-to zupełnem kłamstwem; nocy tej wszyscy spokojnie spali, przynajmniej mogę co do tego ręczyć za samego siebie.

Posiedzenie zaczęło się około południa. Sądząc z kolejnego wahania się szali na tę i owę stronę, przyznaję, że około piątej zaczynałem uważać dzień za stracony. Chciałem przemówić po raz trzeci. Zrobiłem ruch ręką, prosząc o milczenie. Poczytano go za pierwszy krok i wezwanie do przysięgi. Otoczono mnie z najgorętszemi okrzykami. Spostrzegłem wówczas, że chwila nadeszła. Zamiast siedzieć, stanąłem na fotelu, przywołałem biskupa krakowskiego *(ii)*, ażeby podyktował mi przysięgę, której żądano ode mnie ze wszystkich stron, i tak—spełniło się.

Dwaj z tych, co podczas całego sejmu byli mi najbardziej przeciwni, pomiędzy innymi jeden, który tegoż jeszcze rana wahał się pomiędzy t a k a n i e, istotnie najuporczywiej nalegali na mnie, ażebym złożył przysięgę. Po przemówieniu ostatniego chciałem jeszcze głos zabrać, aby upewnić się co do usposobienia innych, gdy moja podniesiona ręka wywołała dokoła owo powszechne a natarczywe poruszenie.

Dokonawszy wszystkiego w stolicy, należało pomyśleć o prowincyach, a przedewszystkiem o armii. Ta złożyła już wszędzie przysięgę jaknajchętniej. Marszałkowie konfederacyi ogłosili uniwersały, których skutkiem były adresy przystąpienia do przewrotu *(révolution)* od wszystkich prawie Komisyi Wojewódzkich w całem Królestwie.

W wielu miejscowościach szlachta zebrana w wielkiej liczbie dobrowolnie zaprzysięgała nową konstytucyą, gdyż przysięgę nakazano tylko wojskom i dwom Komisyom: wojskowej i skarbowej.

Domyślasz się pan zresztą, że mieszczanie wszystkich miast uprzywilejowanych prawem z 18-go kwietnia, które potwierdziła ustawa z 3-go maja, rozpływają się z radości i daliby się rąbać za rewolucyą.

Tegosamego wieczora, 3-go maja, p. Golz, minister pruski tutaj, w nieobecności Lucchesini'ego, napisał bilecik, uskarżając się, że robiono tajemnicę

z rewolucyi przed nim, jak również przed wszystkimi ministrami cudzoziemskimi.

Tegoż wieczora napisałem do Króla Pruskiego, jako do jedynego sprzymierzeńca Polski. Odpowiewiedział mi w najprzyjaźniejszy sposób i stosownie do tego postępuje.

Nie uczyniliśmy jeszcze publicznych urzędowych kroków do Elektora Saskiego, gdyż przewidywaliśmy to, co rzeczywiście się stało. Otrzymał on już najwyraźniejsze oświadczenie zgody od Króla Pruskiego, lecz go jeszcze oczekuje od cesarza, chociaż wydaje się ich pewnym, wnosząc z oznak nieledwie stanowczych. Kiedy to się stanie, poczynimy kroki publiczne do niego i do innych dworów.

Mam słuszne powody do mniemania, że Rosya nie będzie się jawnie sprzeciwiała temu, czegośmy dokonali. Wciąż otrzymuję wiadomości potwierdzające te, które wywarły były wrażenie na sejm, wskazując mu, że jedynym środkiem zapobieżenia nowemu rozbiorowi lub, co najmniej, nowemu ujarzmieniu, było zrobienie tego, cośmy właśnie zrobili.

Od 3-go maja sejm nie przestał urządzać wielu szczegółów następstw postanowienia w tym dniu powziętego.

Zapomniałem powiedzieć panu, że dowiedziałem się był 1 go maja, iż jeden z ministrów zagranicznych powiedział: „Zrobiłem, co mogłem, jak i wy, ażeby nastraszyć króla i jego przyjaciół, ale prawdopodobnie czują tam oni, że jeśli zrobią tę swoję rewolucyą, temsamem nabiorą większego poważania w naszych oczach.” Zdanie to, o którem dowiedziałem się szczęśliwym wypadkiem, ostatecznie utwierdziło mnie w postanowieniu, i zrobiłem z niego użytek w mowach moich z d. 3-go maja.

Cnotliwy generał artyleryi, Potocki, wychowany w przesądach przeciwnych tronowi dziedzicznemu, przyjął wszakże z rezygnacyą wiadomość o 3-m maja; lecz hetman Rzewuski podburzył go do tego sto-

pnia, iż, podburzony, napisał piorunujące listy do marszałka i do Seweryna Potockiego, list patetyczny do marszałka sejmu, a do mnie bardzo długi, w którym radzi mi i prosi mnie, ażebym odrobił to, co zrobiłem. Jest to odpowiedź na bardzo uprzejmy list, którym do niego był napisał. Nic mu nie odpowiem. Marszałek sejmu odpowiada mu w sposób, który powinienby go nawrócić. Jak dotychczas, to Potocki twierdzi, że Polska utraciła wszelką wolność, że wskutek tego, on, generał, wyprzeda się z wszystkich majątków, jakie posiada, i gdzieindziej pójdzie szukać wolności. Załączam tutaj egzemplarz konstytucyi. Osądzisz pan, czy wolność jakiegokolwiek narodu może być lepiej zapewniona.

Dwudziestu pięciu z dwudziestu siedmiu tych, którzy 4-go maja protestowali przeciwko aktowi z 3-go, było obecnych na posiedzeniu z 5-go, na którem postanowiono jednomyślnie obwarować ten akt wszelkiemi formalnościami prawnemi. Książę stolnik Czartoryski i kilku innych, nieobecnych w Warszawie 3 maja, pozanosili zrazu manifesty, na mocy dawnych instrukcyi swoich województw, przeciwko dziedziczności, lecz później oznajmili, że nie będą wcale usiłowali tworzyć konfederacyi, gdyż widzą, że wojna domowa byłaby największem z nieszczęść i otwarłaby wrota cudzoziemcom, aby nas poddać pod jarzmo prawdopodobnie jeszcze twardsze od poprzedniego. Komisye wojewódzkie, mianowicie wołyńska, której posłem jest stolnik, przyłączyły się już do rewolucyi. Dwa trybunały, lubelski i grodzieński, również dokonały już aktu przystąpienia.

Nie taję przecież przed sobą, mimoto wszystko, że lekkomyślność, strach lub przekupstwo mogłyby jeszcze, pod zwodniczem imieniem wolności i praw dawnych, pokusić się o obalenie naszego dzieła, gdyby mocarstwa zagraniczne chciały z nich korzystać i podtrzymały je, lecz, sądząc z tego, co się dotychczas dzieje, potrzeba-by do takiego zamysłu przynajmniej wojny domo-

wej, a powiedziałem już panu, że mam wszelkie dane do mniemania, iż dwa Dwory cesarskie nie pokuszą się o nią właśnie dlatego, że musiałoby przyjść do nowej wojny. Otóż wszyscy potrzebują jaknajbardziej spokoju i ja wierzę w pokój, mimo wszystkie pozory przeciwne. Anglia i Prusy nie dopominają się już od nas Gdańska.

Gdy, na początku posiedzenia z 3-go maja, zażądano ode mnie jednogłośnie zatwierdzenia nowej formy rządu, w pierwszej swojej mowie prosiłem, ażebym był zwolniony z tego artykułu Pactów Conventów [153]), który jest przeciwny dziedziczności tronu. Cały sejm prawie odpowiedział mi: „Bezkrólewia wywołały nasze nieszczęścia; prosimy, w imieniu narodu, o zatwierdzenie nowej konstytucyi, której projekt właśnie ci odczytano." Trzy czy cztery głosy oświadczyły się przeciwko temu. Jednym z nich był tensam Suchorzewski, który okazał się tak użytecznym w sprawie mieszczan 18-go kwietnia; drugim — kasztelan Ożarowski, niezadowolony z tego, że urząd podskarbiego koronnego dałem kasztelanowi Ostrowskiemu, a nie jemu. Trzeba wiedzieć, że kasztelan Ostrowski od lat sześćdziesięciu (*jj*) zajmuje się memi sprawami prywatnemi i służy mi z najużyteczniejszą gorliwością, chociaż nie otrzymuje nigdy ode mnie ani żadnej pensyi, ani gratyfikacyi, kiedy tymczasem wiele już uczyniłem i czynię dobrego Ożarowskiemu. Dopiero za trzeciem wezwaniem sejmu (które ostatecznie wniósł Zabiełło) złożyłem przysięgę.

Gdyby do zawieszającego *veto* senatu dołączono formę dyskusyi wzajemnej pomiędzy dwiema Izbami, zbliżylibyśmy się więcej do konstytucyi angielskiej,

---

[153]) *Pacta conventa* były to warunki, które sejm nakładał nowoobranemu królowi, a których król obowiązywał się przestrzegać przez całe swoje panowanie.

lecz nastrój chwili był tak przeciwny prerogatywom senatu, że musiałem zadowolnić się tem, co już uzyskałem w tej sprawie. Taksamo dzieje się z wielu innemi punktami, gdzie wypadało niedrażnić nieufnego ducha wolności, tak dalece, że kiedy teraz działa Rada dozorcza (którą nazywamy „strażą"), doznaję wiele utrudnień, ograniczających władzę wykonawczą w taki sposób, iż nie można ani równie łatwo, ani równie prędko, jakbym tego pragnął, dokonać czegoś dobrego; są to wszakże niedogodności, na które muszę się zgodzić, muszę uważać je za drobne wporównaniu z osiągniętemi korzyściami, a największą z nich w moich oczach jest ta, że obecna nasza konstytucya nosi sama w sobie środki coraz dalszych ulepszeń.

Domyślasz się pan łatwo, że mam teraz więcej zajęcia niż kiedykolwiek. Wziąłem sobie wszakże z tej odrobiny czasu, którym mogę rozporządzać, tyle, ile potrzebowałem na przedstawienie panu tego obrazu naszego obecnego położenia, gdyż czynię to dla ciebie, mojego dobrego przyjaciela. Obraz ten, wystarczy, sądzę, ażebyś się domyślił (przynajmniej w przybliżeniu) dlaczego? — przy wielu rzeczach o których kolejno dowiadywać się będziesz.

Zajmując się jedynie w tej wielkiej sprawie dobrem mego narodu, nie powinienem, ani nie chciałem w żaden sposób wprowadzać do niej moich spraw domowych. Znajdują się one w stanie jaknajbardziej kłopotliwym i uciążliwym. Ukazują mi wprawdzie widoki, które mają mnie uwolnić od tego robaka, co mnie toczy; lecz w widokach tych jest wiele jeśli i ale; a ponieważ całe życie moje przyzwyczaiło mnie do doświadczania zawsze długich przeciwności i dotkliwych zmartwień, po jakiejś chwili błyskotliwego i nadzwyczajnego powodzenia, jestem więc zupełnie przygotowany na to, że po tych chwilach szczęśliwych znajdę się znowu w położeniu bardzo przykrem. Ponieważ wszakże wiesz pan, że miałem

w mojem życiu wiele przeczuć, które się następnie sprawdzały, mam prawo sądzić, że nie omyli mnie i to, które kazało mi powiedzieć, gdy jeszcze nie miałem lat dwudziestu: „Wierzę, że jestem przeznaczony do wyświadczenia ojczyźnie mojej wielkiego jakiegoś dobra, lecz w takim czasie i w taki sposób, iż kto inny zbierze ziarno, które ja zasieję”. Wszelkie prawdopodobieństwa i wiek mój utwierdzają mnie w tem przekonaniu; ale to wystarcza, ażebym, umierając, powiedział sobie: „Dokonałem jednak dobra, które mnie przetrwa, a pamięć moja będzie godną szacunku.”

Nie będzie, mniemam, obojętną dla pana wiadomość, że ten, któremu list ten dyktuję, jest synem tego dobrego starego Karasia, którego obaj tak kochaliśmy. Sądzę, że w nim będę miał dobrego poddanego, pilnego i umiejącego milczeć, jak tego wymaga jego urząd.

Muszę panu także powiedzieć, że doznałem największych usług od dwóch ludzi, których pan znasz, lecz których nie mogłeś poznać o tyle, jak oni na to zasługują; jednym z nich jest Kiciński. Na sejmie tym wykazał on zadziwiającą wymowę i energią; jest bardzo roztropnym i bardzo starannym naczelnikiem mego prywatnego gabinetu. Drugi to ksiądz Piattoli. Ten przyczynił się niezmiernie do zbliżenia ku mnie marszałka Potockiego, do tego stopnia, że stał się on wespół z marszałkiem sejmu Małachowskim, głównym czynnikiem przewrotu.

Wielki hetman Branicki tak był zdziwiony nagłym wybuchem naszego dzieła, że nie mógł nic innego zrobić, jak tylko przyjść do mnie na trzeci dzień i oznajmić mi, że odtąd odstępuje od opozycyi. Odpowiedziałem mu: „Pan zajmiesz w Radzie miejsce ministra wojny”. To jedno wystarcza do tego: 1°) ażeby go pocieszyć po uszczupleniu władzy jego urzędu hetmańskiego; 2°) pocieszyć go po zniesieniu tego urzędu, a nawet samego tytułu hetmana *post mo-*

dernos possessores *) i 3°) spowodowało to przedewszystkiem, że ci, co mniemali, że rewolucya nasza natychmiast zostanie napastowaną przez Rosyą, zbici są z tropu.

Marszałek Mniszech sam mnie prosił, ażeby nie należał do straży. Marszałek Potocki sam mnie prosił, ażeby ministrem spraw zagranicznych został, nie on, lecz Chreptowicz.

Kanclerz Małachowski na razie był odurzony i wyjechał z Warszawy, zrzekając się swego urzędu. Udało mi się nakłonić go do objęcia kanclerstwa napowrót. Ci, co się spodziewali, że stanie na czele opozycyi, przeliczyli się.

Imię Małachowskiego jest nadzwyczaj popularne. Powrót kanclerza i jego wstąpienie do straży pozyskało mi na sejmie dwadzieścia głosów; gdyby nie to, nie omieszkałyby one bruździć, pomimo przeważającego zaufania i powszechnego przekonania o nieskazitelności, któremi cieszy się brat jego, marszałek.

Brat mój, prymas, może i powinien wrócić teraz. Będzie dobrze przyjęty przez tych nawet, co dwa lata temu robili mu najwięcej przykrości. Nieobecność jego była bezwarunkowo konieczną. Położenie było tak piękne, że obecność jego tutaj mogła była opóźnić, a może nawet i całkiem powstrzymać, to dobro, które się już spełniło, lecz powrót jego ułatwi i pomnoży owo dobro, które dopiero ma się spełnić [154]).

Jeżeli będziesz pan miał syna, z góry zapraszam się na jego ojca chrzestnego; powtarzam, że pragnę i spodziewam się, iż kiedyś wreszcie przyjedziesz, aby mnie zobaczyć.

---

*) „Po obecnych posiadaczach".

[154]) Czytelnicy przypominają sobie jakich napaści prymas był celem w pierwszych chwilach sejmu, z powodu swej skłonności do przymierza z Rosyą.

Przewiduję zapytanie, jakie przy końcu tego opowiadania mógłbyś mi pan zadać: czy też rewolucya była łatwą, czy trudną? Oto moja odpowiedź: Byłaby niemożliwą, gdybyśmy byli chcieli wywołać ją środkami i z formalnościami zwykłemi, przeprowadzając ją przez sejmiki przed wniesieniem na sejm. Należało się uciec do *fac et excusa* *). Zdziwienie, i szacunek, jaki ten długi sejm, uważany za tak patryotyczny, pozyskał u całego narodu, posłużyły społem do powstrzymania prowincyi. Wiesz pan, że większość ludzi jest mniej skłonna do odrabiania rzeczy już zrobionej, chociażby im się nie podobała, niż do niedopuszczenia mającej się dopiero dokonać. Należy wszakże również powiedzieć, że mnóstwo pism ogłoszonych już-to przez anonimy, już przez autorów z wyraźnem nazwiskiem, od roku już przeszło przyzwyczaiło naszę publiczność do rozprawiania o kwestyi tronu dziedzicznego.

Biskup kamieniecki, Krasiński, który, jak to sobie pan przypominasz, był filarem Konfederacyi Barskiej, przed rokiem z górą przybył tutaj w zamiarze sprzeciwiania się mnie we wszystkiem, i objawił mi to otwarcie w pierwszej swojej rozmowie. Powiedziałem mu: „Lubię tę otwartość; wypowiadasz mi wojnę, zanim ją rozpoczniesz; wielu innych prowadzi ją, zapewniwszy mnie wprzódy, że mnie czule kochają”. Po godzinie wyjaśnień biskup wyszedł ode mnie, uznając się za mojego przyjaciela, i stał się nim w rzeczy samej. Położył nazwisko swoje pod wielu pismami za tronem dziedzicznym.

Kończąc, trzeba jeszcze powiedzieć, że wykształcenie od lat dwudziestu siedmiu ulepszane i zamiłowanie w czytaniu książek cudzoziemskich, rozpowszechnionych od tego czasu, wielce się przyczyniły do oświecenia, bez którego rewolucya byłaby niemożli

---

*) „Rób, a co zrobisz, uniewinniaj”.

wą. Większość jednak tych nawet, co otrzymali odpowiednie wykształcenie, uważali zapanowanie nad przesądami „sarmackiemi“ tłumu, bez ostatecznych gwałtów, za tak niemożliwe, iż prawie żaden z oświeceńszych nie śmiał wyjawić prawdziwego swego zdania, nadewszystko na prowincyi. Prawdą jest jeszcze również, że na pół roku przed rozpoczęciem się sejmu obecnego, ten, ktoby za życia mego mówił o moim następcy, naraziłby się na rozsiekanie szablami. Na sejmie tym znalazło się wszakże z jakich dwudziestu młodzieńców, którzy otrzymali staranne wykształcenie, a mają wymowę i odwagę. Ich głosy, ich stanowczość ośmieliły starszych na sejmie.

Ale tym razem trzeba już doprawdy skończyć ten ogromny list, powtarzając panu moje życzenie i nadzieję ujrzenia pana kiedyś i uściskania cię serdecznie. Spodziewam się, że pani Glayre nie będzie nic miała przeciwko temu, jak również i jej ojciec.

Pozdrawiam ich oboje serdecznie, gdyż ciebie szczęśliwym czynią.

C.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 29 października 1791.

...Dziękujesz mi pan za szczegóły, które podałem w liście moim z d. 21-go czerwca; przyjemnością było dla mnie doniesienie ci ich: po pierwsze dlatego, że miło jest zdać sprawę przyjacielowi z tego, co się myślało, czuło i zrobiło w tak ważnej okoliczności; powtóre, że to, co panu napisałem, pomnoży zasób materyałów, które posłużą do pamiętników mojego życia, gdy będę mógł znaleźć czas, ażeby je dalej prowadzić.

Do powodów pragnienia, jakie mam, ażeby po sobie zostawić pamiętniki *(kk)*, zaliczyć można zapewne miłość własną. Nie bronię się, gdyż zresztą miłość własna stanowi część istoty, którą dał nam Stwórca, jako główną sprężynę pobudzającą do działania. Sądzę wszakże jeszcze, że każdy człowiek, któremu stanowisko w świecie pozwoliło uczestniczyć w wielkich wypadkach, zwłaszcza w czasach burzliwych, winien dla nauki potomności dać wiadomość o prawdziwych powodach swoich własnych czynów, czynów swych współdziałaczy, o sposobach, jakiemi zwalczali lub przełamywali przeszkody i o przyczynach, które ich zmuszały do ustępowania przed niemi niekiedy. Fontenelle powiedział, że głupstwa ojców są stracone dla dzieci. Byłoby to mniej prawdziwem, gdyby ojcowie byli zawsze historykami wiernymi prawdzie i uważnymi.

Masz pan racyą, że wierzysz tylko w pewnej mierze w niebezpieczeństwa, które mogłyby nam zagrozić zzewnątrz. Cesarz i Król Pruski przyrzekli już, że się nie targną ani na nasze posiadłości, ani na naszę konstytucyą, i zdaje się, że wreszcie zrozumieli, iż, stając się przyjaciołmi, usuwają wzajemne swe niebezpieczeństwa, oraz potrzebę tej przyjaciołki zbyt potężnej, ażeby nie była dla nich straszliwą. A to nawet, jak pan mówisz, leży w ich wspólnym interesie, ażeby zachować ten mur, który ich od niej oddziela. Ten mur wszakże jest zagrożonym od czasu podpisania przedugodzia w Galaczu, a zagrożenie wyda się większem jeszcze, gdy traktat pokojowy rosyjsko-turecki zostanie ratyfikowany [155]. Już dwaj główni nasi malkontenci wyjechali z Wiednia na Węgry: generał artyleryi Potocki przybył nawet do Jas w przeddzień śmierci księcia Potemkina.

---

[155]) Pokój pomiędzy Rosyą a Turcyą, podpisany w Jassach d. 9-go stycznia 1792 r.

Jakże nie uznać palca Bożego w tym wypadku? Spowodował on dwie ważne korzyści: najpierw wikła lub przynajmniej opóźnia, zamiary naszych niechętnych. Po drugie, ośmielił sejm do energicznego czynu, który stał się koniecznym, a nawet nieuniknionym. Nakazał mianowicie sejm każdemu wojskowemu Rzeczypospolitej Polskiej, nieobecnemu wskutek urlopu, złożyć niezwłocznie przysięgę, przepisaną dla całej armii od 3 go maja; każdemu zaś ministrowi stanu, nieobecnemu w kraju — powrócić najpóźniej w ciągu trzech miesięcy dla objęcia swoich czynności. Jeżeli posłuchają, nić ich knowań zewnętrznych przerwie się; jeśli nie posłuchają, podlegną sądom sejmowym i utracą swoje urzędy i swoją powagę w umysłach tego drobiazgu, którego poglądy i dążności były jeszcze niewyraźne i wręcz niechętne wobec Konstytucyi 3-go maja.

Nie zanosi się więc na podniesienie oręża w kraju, a dopóki tego nie będzie, dopóki Rosya nie będzie miała pozoru do poparcia jakiegoś odłamu obywateli niby to uciemiężonych, można mniemać, że nas nie zaczepi. Zresztą zachowujemy prawo powołania się na *casus foederis* *) u naszego sprzymierzeńca, Króla Pruskiego, gdyby Rosya napadła na nas z nienawiści ku temu, co się stało na tym sejmie [156]).

Mimo to, nie utrzymuję bynajmniej, iżbym był wolnym od wszelkiego niepokoju. Prawda, że osobista żądza księcia Potemkina, aby się dostać na moje miejsce (rzecz, z którą bynajmniej się nie krył) wraz z nim zamarła; lecz interes, a wskutek tego i żą-

*) Tak się nazywa każdy wypadek *(casus)* zobowiązywający do wprowadzenia przymierza *(foedus*, dopełniacz: *foederis*). jako obietnicy w czyn.

[156]) Wiadomo, że nadzieje i przewidywania króla miały być okrutnie zawiedzionemi w pół roku później, gdy utworzyła się Konfederacya Targowicka, popierana przez Rosyą.

dza wywierania wpływu na Polskę nie wygasły bezwątpienia w Rosyi. Wkrótce prawdopodobnie ujrzymy większą lub mniejszą energią w tym kierunku.

Jeśli Niebo będzie nas nadal wspierało, wywoła też w duszy Katarzyny II tę miłość spokoju, którą zazwyczaj sam wiek sprowadza, którą wzmocnić powinno samo nasycenie się chwałą, i której, być może, potrzebę cesarzowa poczuje po tylu wojnach i tylu wydatkach, zwłaszcza, gdyby spełniła ściśle niezmiernie wspaniałe zamysły, jakie jej przyznają względem książąt i emigrantów francuskich. Jakkolwiek zdawałoby się, że mało liczyć wypada na naród przez długi czas lekkomyślny i nierozsądny, słabo jeszcze uzbrojony, a przedewszystkiem nie bogaty, sądzę wszakże z tego, co widzę, że mogę sobie obiecywać, iż odważnie oprze się on wraz ze mną gwałtowi, gdyby go przeciwko nam spróbowano, a nawet opierać się będzie dość długo, ażeby zmęczyć swoich ciemiężców. Właśnie w dwóch powiatach, graniczących z Rosyą, które widziały oddziały wojsk rosyjskich, zbierające się tuż przy nich, najpierwej przystąpiono do złożenia dobrowolnej przysięgi na konstytucyą 3-go maja, a liczba naśladowców zwiększa się jeszcze z dniem każdym.

CI.

Od króla do Glayre'a.

Warszawa, 18 lipca 1792.

Mój drogi przyjacielu!

Otrzymałem list twój z d. 20-go czerwca. Przy-

łożył mi on balsam przyjaźni na rany niedoli [157]). Pewne błędy powolności w pracach podczas sejmu, rozmyślne błędy księcia Wirtemberskiego [158]), błędy nadzwyczajnej nieudolności jego bezpośredniego następcy, ułatwiły Rosyanom opanowanie Litwy po Gro-

---

[157]) Wiadomo, co zaszło od d. 29-go października 1791 r., daty ostatniego listu królewskiego do Glayre'a. Katarzyna II z chwilą podpisania traktatu pokoju z Turcyą w Jassach mogła już czynnie zająć się sprawami Polski. Zachęciła ona niezadowolonych do złączenia się w jednę opozycyą przeciwko konstytucyi 3-go maja. Konfederacya, zawiązana w Targowicy d. 14-go maja 1792 r., wysłała do Petersburga delegacyą, prosząc cesarzową o poparcie; ujrzano w niej Szczęsnego Potockiego, wielkiego hetmana Branickiego, Rzewuskiego i t. d. Katarzyna II manifestem z d. 18-go maja wypowiedziała wojnę Sejmowi Warszawskiemu, opierając się na tym fakcie, że poręczyła była dawną konstytucyą i że Polska [nadając sobie nową] w ten sposób pogwałciła traktaty. Zaraz potem sto tysięcy Rosyan wkroczyło na Ukrainę i na Litwę. Stanisław August zwrócił się do Prus i przypomniał im traktat, zawarty od trzech lat [dnia 29-go marca 1790 r.]. Fryderyk Wilhelm odparł, że nie radzono się go, gdy szło o zmianę konstytucyi; uważa się więc za zwolnionego ze swych zobowiązań i wskutek tego radzi zażądać zawieszenia broni i wejść w układy; w przeciwnym razie będzie zmuszony działać zgodnie z armiami rosyjskiemi. Położenie Polski wkrótce stało się straszliwem. Stracono drogi czas od 3-go maja 1791 r. Gdy Rosyanie opanowali kraj znaleziono się bez pieniędzy, bez dostatecznego uzbrojenia, bez zdolnego i dostatecznie zaufanie wzbudzającego sztabu, a wojsko składało się zaledwie z czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy. Złe wiadomości z Litwy i z Ukrainy, przybywające raz po raz, zmusiły rząd do poproszenia Katarzyny II o zawieszenie broni. Stanisław August wrócił wówczas, ale zapóźno, do projektu Maurycego Glayre'a, o którym była mowa we Wstępie. „Daj nam za mojego następcę swego wnuka Konstantego“—wołał do cesarzowej. Zobaczymy w dalszym ciągu, jaką otrzymał odpowiedź.

[158]) Książę Wirtemberski zdradził interesa, które mu były powierzone.

dno. Zabiełło zastąpił go wśród okoliczności tak niepomyślnych, że jest już zmuszony do bronienia tylko Bugu, wobec nieprzyjaciela, który powinien był i mógł być zatrzymanym nad Dźwiną.

Synowiec mój [159]) złożył znakomite dowody odwagi, roztropności i biegłości; ale cóż wreszcie mógł zrobić z dwudziestu tysiącami ludzi przeciwko sześćdziesięciu? Jest znowu zajęty obroną górnego biegu Bugu koło Dubienki. Zażądałem od cesarzowej zawieszenia broni; odpowiedzi jeszcze nie mam.

Przeznaczeniem mojem jest doznawać największych przeciwności, po kilku błyskach powodzenia. Przeczułem to, donosząc panu o wypadku 3-go maja 1791 r.

Mieliśmy zresztą tesame pomysły, które pan poddajesz, i posłużyliśmy się niemi, lecz obawiam się, czy już nie będzie zapóźno. Liczne doniesienia oznajmiają nam nawet wkroczenie Prusaków. Nie podaję tego panu jeszcze jako rzeczy zupełnie pewnej, już spełnionej, oni sami jednak nadają jej największe pozory prawdopodobieństwa.

Ale dosyć już na dzisiaj. Serce moje i umysł są przygnębione i jestem wyczerpany pracą. Piszę już pięć godzin z rzędu.

CII.

Od Króla do Glayre'a.

Warszawa, 22 sierpnia 1792 (II).

List króla, pisany do cesarzowej 22-go czerw-

[158]) Książę Józef Poniatowski.

ca [160]) był ułożony, poprawiony, zatwierdzony przez tesame osoby, które kierowały sejmem. Zawierał jaknajpochlebniejsze dla cesarzowej propozycye, które mogły były przynieść szczęście obu krajom. Odpowiedź nadeszła dopiero 22-go lipca [161]).

Przez te miesiące oczekiwania król robił wszelkie wysiłki, ażeby uzbroić, umundurować, uruchomić wreszcie jedyne pięć tysięcy ludzi, które jeszcze nie były na wojnie, a w liczbie których znajdowały się cztery pułki gwardyi. W czasie tym byli oni zaledwie w stanie wymaszerować, gdyż wyraźne prawo samego sejmu—który te cztery pułki gwardyi postawił w poniżającej niższości wobec wszystkich innych oddziałów armii, zarówno pod względem liczebności jak i wielu artykułów niezbędnych, bez których wojsko nie może wyruszyć w pochód—gdyż, powiadam, prawo to zostało zniesione dopiero w ostatnich dniach sejmu, wskutek ustanowienia nowego etatu wojskowego. Dopóki więc wojsko to wyruszyć nie mogło, nie mógł też wyruszyć i król, a gdy ono było gotowe, na cztery, czy pięć dni przed nadejściem odpowiedzi z Rosyi, wszyscy ci, co zmieniali zdanie podczas całego sejmu, złączyli się z sobą, aby oświadczyć, że, gdyby król opuścił stolicę przed otrzymaniem odpowiedzi cesarzowej, wszystko-by zepsuł. PP. Bułhakow i Lucchesini mówili tosamo. Donoszono o tem również z Wiednia drogą dobrych zazwyczaj powiadomień o zamiarach księcia Kaunitza.

Tymczasem, zbieg, czy to okoliczności, czy też błędów, sprowadził już armią litewską nad brzegi Bugu,

---

[160]) Czytelnik zauważył, że list ten, jak również i następne, jest pisany w formie buletynu, w którym król mówi tu o sobie jako ktoś trzeci. Zapowiedział on był Glayre'owi, że posługiwać się będzie tą formą, ażeby nie można go było uczynić odpowiedzlalnym za wszystkie uwagi, które znajdowały się w jego korespondencyi, gdyby ją odczytano w Niemczech.

[161]) Ambasador rosyjski.

o piętnaście mil ztąd, a armią koronną o mil trzydzieści sześć nad brzegi tejsamej rzeki.

Armia koronna nie popełniła błędów wojskowych, lecz była ogłodzona przez tego właśnie, który miał i mógł wyżywić ją jaknajlepiej. Wszystko też, czego król mógł jeszcze dostarczyć, jak: amunicya, armaty, chirurgowie, buty, odzież i t. d., było tak wyczerpane, że król nie miał już możności wysłać żadnego zgoła zasiłku obu armiom, ani w dostawach, ani w pieniądzach.

Pożyczka holenderska i wszelkie inne całkowicie zawiodły, a w skarbie państwa była już tylko nieledwie połowa tego, co należało wypłacić armii żołdu zwykłego, podczas pokoju, za następny kwartał, od 1-go września; ani grosza na zwykłe wydatki wojenne (jak wiadomo, wynoszą one potrójny żołd zwykły), ani grosza na opłacenie potrzeb cywilnych, nawet dla króla, który oddał do skarbu jedyne pięćset tysięcy franków [złotych], wzięte narachunek tych dwóch milionów, które mu wyznaczono na wydatki kampanii. Wojska pruskie rozłożone na granicach województw Poznańskiego i Płockiego jawnie zapowiadały swoje wkroczenie do Polski. Jeden z generałów pruskich zrobił właśnie rekonesans aż do Mławy, miasta należącego do nas w województwie Płockiem; powracając ztamtąd, nakazał w ostatniej wsi naszej, zbudować most, po którym możnaby było przeprowadzić a r m a t y. Na to wyrażenie położył nacisk.

P. Lucchesini, co prawda, zaprzeczał tym oczywistościom, lecz p. Bułhakow rzekł: „My-to właśnie aż do tej chwili nie pozwalaliśmy wkroczyć Prusakom; ale jak tylko zechcemy, oni wkroczą, a gdy raz wkroczą, nie odpowiadam już kiedy i za jaką cenę wyjść zechcą.” Rozumie się dobrze, co to znaczy.

Dzisiaj staje traktat przymierza pomiędzy Petersburgiem a Berlinem i drugi pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem. Oba zastrzegają doskonałą uprzejmość

obu dworów niemieckich we wszystkiem, co dotycze Polski.

Podczas bitwy pod Dubienką (*ł*) Rosyanie nie inaczej oskrzydlili Kościuszkę, jak tylko przechodząc przez Galicyą. Gdyby król był się udał do armii księcia Józefa, a ztamtąd w województwo Krakowskie, ażeby tam szukać ostatecznych stanowisk, mógłby był ostać się jeszcze przez cztery tygodnie, ale potem, w braku żołdu, musianoby rozpuścić wojsko, a dla osoby królewskiej prosić o schronienie za granicą, zostawiając Warszawę i resztę kraju nieprzyjacielowi, ponieważ stanowiska w Brześciu i wszystkie inne na Bugu były już opanowane. Podczas tych czterech tygodni zwłoki zgoda trzech dworów mogła była tylko dojrzeć ze szkodą Polski. Postanowienie aby dać się zabić z całą armią, było kuszące, gdyż dawało rozwiązanie godne żołnierza, ale nie ocaliłoby Konstytucyi 3 maja, ani dziedziczności tronu, ani urządzeń municypalnych, i musiałoby przyśpieszyć nowy rozbiór Polski.

W tym stanie rzeczy nadchodzi 22-go lipca odpowiedź cesarzowej. Znajduje się w niej odmowa na wszystkie propozycye królewskie, nawet na dotyczącą zawieszenia broni, a co więcej, groźba zdetronizowania, gdyby król nie przystąpił natychmiast i nie czekając na rzeczy ostateczne, do konfederacyi, utworzonej pod opieką cesarzowej. Król wzywa do siebie prymasa, dziewięciu ze swych ministrów, obecnych w Warszawie, i obu marszałków sejmowych. Odczytuje im list. Powiada, że strata korony i życia nie przestraszy go, gdyby mógł uczynić przez to coś dobrego dla swojej ojczyzny. Z tych dwunastu większość (licząc w to podkanclerzego Kołłątaja) oświadcza się za przyjęciem. Mniejszość przeciwstawia temu tylko słuszne prawa Polski i zgryzotę z wyrzeczenia się ich. Większość mówi królowi: „Prawdziwa twoja sława powinna i może polegać jedynie na twoim obowiązku, którym jest zachowanie przynajmniej całości

tych dzierżaw Rzeczypospolitej, które ci ofiarują, i uchronienie przed całkowitem zniszczeniem zarówno dzielnego wojska jak i całego kraju. Wiele to będzie bezwątpienia kosztowało twoję miłość własną, lecz powinna ona ustąpić przed obowiązkiem". Król poszedł za tą ostatnią radą. Napisał do cesarzowej drugi list; wyczekuje odpowiedzi: treść jej uczyni los Polski więcej albo mniej nieszczęśliwym.

Gdyby zapytano: czemu kroki obu armii tak niewielkie miały powodzenie, dlaczego energia narodu była tak mało skuteczna, dlaczego wszystko tak zły wzięło obrót? — oto odpowiedź:

Z dwu wielkich błędów, które spowodowały wszystkie inne, na pierwszem miejscu stoi fakt, że po 3-m maja nie uczyniono żadnego kroku ze strony Polski względem Rosyi przez całe osiem miesięcy, a nie uczyniono z tej przyczyny, że Król Pruski sprzeciwił się temu dwukrotnie; gdy król przedstawiał mu, iż to było dla Polski koniecznem, tymczasem Król Pruski wciąż starał się o zbliżenie z Rosyą. Drugim zasadniczym błędem było to, że zbyt popuszczono cugli wszystkim niepotrzebnym rozprawom, wskutek których sejm zmarnował cały rok czasu na sprawy małej wagi. Wtedy właśnie, gdy należało myśleć głównie i jaknajśpieszniej o wzmocnieniu armii i zapewnieniu sobie pożyczek z zewnątrz, sprawy powyższe można było załatwić daleko prędzej.

Król wielokrotnie proponował zamianowanie dowódców wojskowych dla szlachty we wszystkich województwach, a mianowicie w pogranicznych, jak również utworzenie straży mieszczańskiej we wszystkich miastach. Zapał trwał jeszcze w całej swej sile. Szlachetność narodowa, która się przejawiła w dobrowolnych zapisach, miałaby od samego początku przedmiot określony i skuteczny. Lecz przedstawiono królowi niebezpieczeństwa, jakie przewidywano w uzbrojeniu tak wielkiej liczby szlachty i mieszczan. Stawiano mu za przykład Francyą. Co do pożyczek,

chciano wciąż odkładać je aż do postanowienia w wielkiej sprawie starostw, sprawie tak przez się nienawistnej dla mnóstwa osobistości. Wszystko to sprawiło, że nie miano ani pieniędzy, ani ochotników w chwili gdy deklaracya rosyjska zaprzeczyła wszystkiemu, co pisano ustawicznie z Wiednia i z Berlina, że wojska rosyjskie z pewnością nie wtargną do Polski. Większą wiarę dawano doniesieniom z pomienionych dwu miast niż temu, co w każdym liście donosił Deboli o wrogich zamiarach Rosyi.

Kiedy wreszcie uchwalono pożyczkę trzydziestu milionów, kiedy włożono na króla niemożliwą już prawie obronę kraju, kiedy pozwolono mu zamianować dowódzców wojskowych dla szlachty, deklaracya Rosyi była w druku, jej wojska okalały granice Polski od Rygi aż do Kamieńca, a z sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy armii polskiej, brakło prawie dziesięciu tysięcy w ludziach, i prawie tyleż w koniach w jeździe, w artyleryi i w pociągach. Więcej niż połowa tych wojsk nie miała namiotów i niczego, co koniecznie mieć potrzeba, aby opuścić koszary i wyruszyć w pochód.

Na mocy władzy, powierzonej królowi tak późno, wydał on wszystkie konieczne rozporządzenia. Wielu artykułów dostarczył sam; ale czasu na nic już nie było, a niepowodzenie pożyczki, spowodowane kilku fałszywemi krokami finansowemi, których winę ksiądz Ossowski i Komisya skarbowa wzajemnie na siebie spędzają, lecz przedewszystkiem przestrach, jakim Rosya przejęła wierzycieli, wkrótce odjęły Polsce i tę nawet pomoc.

Na pięćdziesiąt pięć tysięcy żołnierzy, jakich miano w rzeczywistości, połowa prawie musiała zrobić przeszło sto mil niemieckich, ażeby dojść z Krakowa i Poznania na granice, których trzeba było bronić. Oto więc prawie pięćdziesiąt dni stracono na pochodzie.

Całe postępowanie księcia Wirtemberskiego jest

wiadome. Są dowody, pisane jego ręką, że udał chorego z rozkazu króla pruskiego, a ta choroba wywołała nową stratę czasu i udaremniła wiele ważnych środków obrony.

Jenerał Judycki, dotknięty tem, że poddano go pod rozkaz księcia Wirtemberskiego, który był młodszym od niego, wynajdywał tysiące pozorów, ażeby zaniechać tego, co mógł był uczynić; a wtedy, kiedy mu zwrócono dowództwo, Rosyanie zajęli już byli trzecią część Litwy bez oporu. Gdy wreszcie Judycki objął komendę naczelną, jego zupełna nieudolność sprawiła, że stracił dwie doskonałe sposobności odniesienia korzyści pewnej. Kiedy wreszcie, zastąpiono go Michałem Zabiełłą, Rosyanie opanowali już byli Wilno i dwie trzecie Litwy. Zabiełło musiał zebrać szczątki pobitego wojska i znalazł się bez zapasów żywności i bez intendentów.

W obu armiach polskich przez cały ten czas nie było naczelnie zawiadujących amunicyą, ani też generalnych kwatermistrzów. Książę Józef i Zabiełło musieli sami wypełniać te urzędy i czynności, od których wodzowie wszystkich innych armii europejskich są uwolnieni.

Te potrójne zajęcia przechodziły umiejętność Zabiełły, który, jakkolwiek pełen dobrych chęci, nigdy przedtem nie dowodził, a wreszcie miał niespełna piętnaście tysięcy żołnierzy, źle opatrzonych, przeciwko trzydziestu tysiącom Rosyan.

Osoby, którym król ofiarował dyplomy dowódców szlachty ochotniczej, wszystkie prawie żądały od niego pieniędzy na żołd, a wiele nawet na umundurowanie mniemanych ochotników, król zaś nic im dać nie mógł. Na Litwie wielu z tych zamianowanych dowódców utrzymywało zgodnie z prawdą, że ich własne majątki zostały opanowane przez Rosyan w dwóch trzecich Litwy, uległych już zajęciu. W Wielkopolsce wielu z tych, co nazwiska swoje położyli byli pod listami składkowemi, ogłaszanemi w ga-

zetach, nie uiścili sum podpisanych. Ciągle ponawiane groźby Prusaków na granicach wielce przyczyniły się do ostudzenia zapału. W województwie Krakowskiem p. Sołtyk (który tak pięknie deklamował w Warszawie) odrzucił urząd dowódzcy. Jednem słowem, nigdy nie było w kraju i czterechset prawdziwych ochotników. Ażeby uzbroić mieszczan, a nawet uzupełnić uzbrojenie wojsk liniowych, król kazał układać się o broń, szukać jej na wszystkie strony za granicą. W Saksonii i Brandenburgii odmówiono sprzedania. Na komorze Prusacy wstrzymują przewóz tej trochy broni, która przyszła z Anglii. W Austryi i w całych Niemczech komisanci polscy nie znajdują nic do kupienia, gdyż mocarstwa i emigranci francuscy zabrali wszystko, co było gotowego w fabrykach, a to, co zamówili komisanci polscy, będzie gotowe dopiero za kilka miesięcy. Wszystko, czego może dostarczyć i dostawić w miesiąc nowa fabryka królewska w Kozienicach, zostało złożone przez króla Rzeczypospolitej w czystym podarunku; ale w samych początkach czyni to zaledwie tysiąc sztuk broni na rok.

Kiedy książę Józef przybył na Ukrainę w miesiącu maju (Rosyanie byli wtedy już w Polsce w trzech miejscach: koło Kijowa, Kamieńca i Bałty), nie zastał nawet i dwóch tysięcy żołnierzy zgromadzonych. Rozciągłość granic, których musiał bronić, wynosiła około stu mil niemieckich, a do tego miał około dwudziestu tysięcy ludzi, rozrzuconych na przestrzeni województw Kijowskiego i Bracławskiego, znajdujących się od siebie o czterdzieści czy pięćdziesiąt mil, otoczyło ich zaś około sześćdziesięciu tysięcy Rosyan. Nie mógł więc książę ani zebrać swych wojsk przed upływem kilku tygodni, ani przeciwstawić ich oddzielnie każdemu nieprzyjacielskiemu oddziałowi, gdyż miał niezawodną pewność, że albo je straci, albo też swą komunikacyą z Warszawą będzie miał zupełnie przeciętą.

Pierwsze miejsce, gdzie mógł zgromadzić razem swoje dwadzieścia tysięcy żołnierzy, było w okolicach Lubaru, przy wejściu do województwa Wołyńskiego, i tam też stoczono pierwszą większą potyczkę d. 14 [15] czerwca u grobli Boruszkowickiej, która drogo kosztowała Rosyan, ale drogo też kosztowała i Polaków, wskutek strat w ludziach i utracenia magazynu w Połonnem. Był to pierwszy wytworzony umyślnie magazyn, jaki książę Józef napotkał. W cztery [trzy] dni później, 18 czerwca, wydał bitwę pod Zieleńcami w pobliżu Zasławia. Cztery tysiące Rosyan zabitych, jeden sztandar zabrany, pole bitwy utrzymane po ośmiogodzinnej walce — są dowodami jego zwycięztwa, które byłoby daleko pełniejszem, gdyby nie ucieczka trzech batalionów, z pomiędzy tych, które przyprowadził był książę Michał Lubomirski jako posiłkowe, i niewykonanie rozkazu, danego generałowi Czapskiemu, aby podtrzymał swemi batalionami ważną korzyść, którą odniósł był brygadyer Mokronowski nad jazdą nieprzyjacielską. Książę Józef liczył na to, że znajdzie w Ostrogu tyle żywności i amunicyi wojennej, a zwłaszcza artyleryi, ile potrzebował dla utrzymania się na tem doskonałem stanowisku. Armia jego stała tam przez dwa dni o głodzie, a po bitwie pod Zieleńcami miała zaledwie po dwanaście strzałów dla armat dwunastego i szóstego wagomiaru, jedynych, jakie mogły jeszcze odpowiadać artyleryi rosyjskiej tegosamego kalibru, a trzykroć liczniejszej.

Książę Józef miał tylko trzydzieści armat tego kalibru. Był on wystawiony na kanonadę rosyjską w Ostrogu przez dwa dni, po upływie których, przy zupełnym braku żywności i amunicyi, musiał opuścić doskonałe stanowisko i pociągnąć na Dubno, aby nie umrzeć z głodu.

W Dubnie książę Michał Lubomirski, właściciel tej miejscowości, któremu powierzono oddawna zaopatrywanie w żywność armii księcia Józefa, dostarczył mu tej żywności zaledwie na kilka dni, co zmusiło

księcia do opuszczenia wogóle Wołynia i zajęcia się już tylko obroną Bugu od Dubienki do Włodawy, w tem przekonaniu, że wojska Zabiełły wystarczą do strzeżenia tej rzeki od Brześcia, leżącego w pobliżu Włodawy, do ujścia Bugu do Wisły, aby potem wspólnie zasłaniać Warszawę.

Zbytecznem byłoby szczegółowe opowiadanie jak i dlaczego Rosyanie znaleźli w Dubnię trzy razy tyle żywności, ile wojsko księcia Józefa, którego przecież książę Michał zapewniał, że niema jej zkąd wziąć i nie może nic już dostarczyć po jakichś kilku dniach pobytu.

Również zbytecznem byłoby szczegółowe opowiadanie o innych czynach księcia Michała, które wreszcie zmusiły króla do odebrania mu dowództwa nad pięciu tysiącami żołnierzy, pod rozkazami jego będących. Nigdy on tych żołnierzy nie używał w sposób umówiony z księciem Józefem, ten zaś nie mógł złemu zaradzić, gdyż książę Michał był starszym od niego w stopniu.

Dnia 18 lipca pod Dubienką piętnaście tysięcy Rosyan zaatakowało pięć tysięcy Polaków, dowodzonych przez generała Kościuszkę, kiedy tymczasem inne oddziały, o trzy, cztery i pięć mil poniżej Dubienki broniły przejścia przez Bug innym oddziałom rosyjskim. Posterunek w Dubience został zdobyty dopiero po pięciogodzinnej walce, wtedy, gdy Rosyanie wkroczyli na terytoryum Galicyi (które miało być dla obu armii nietykalnem), ażeby zajść Kościuszce tyły. Wówczas księciu Józefowi nie pozostawało nic innego, jak cofnąć się ku Wiśle, do Kurowa. W tym samym czasie posterunek w Brześciu został zdobyty przez Rosyan po obronie odważnej, lecz prowadzonej z siłą o wiele niższą przez generała Szymona Zabiełłę, brata głównego dowódcy wojska litewskiego.

Również i Michałowi Zabielle nie pozostawało nic innego jak przejść Bug pod Granném, ażeby nie być odciętym przez nieprzyjaciela. Bronił on te-

go posterunku z odwagą, chociaż bez powodzenia. Cała armia Zabiełły wynosiła nie więcej nad dziesięć tysięcy rzeczywistych żołnierzy, armia księcia Józefa liczyła zaledwie piętnaście. Oddział utworzony przez króla miał pięć tysięcy żołnierzy. Ogół zatem rzeczywistych sił polskich, po strąceniu chorych, ranionych, dezerterów, więźniów i zabitych podczas tej wojny, oraz garnizonów w Kamieńcu, Krakowie, Częstochowie, wynosił nie więcej nad trzydzieści tysięcy żołnierzy, z któremi można było jeszcze odważyć się na generalną bitwę, gdyby można było się złączyć. Ale trzy kolumny rosyjskie, każda prawie tak silna jak cała armia Zabiełły, trapiona głodem, zagrażały już jego bokom i nie pozwoliły mu połączyć się z księciem Józefem, tembardziej, że to już wręcz wydałoby Warszawę w moc Rosyan.

Książę Józef fortyfikował swą pozycyą w Kurowie, jak mógł najlepiej, ażeby tam bronić się przeciwko generałowi Kachowskiemu, który szedł tuż za nim z 40,000 żołnierzy. W Kurowie-to książę Józef otrzymał depeszę, przynoszącą wiadomość o przystąpieniu króla do Konfederacyi, i list do generała Kachowskiego, od p. Bułhakowa, który go zawiadamiał o tem, dla powstrzymania kroków nieprzyjacielskich. Niemniej wszakże zdarzyło się, że w utarczce, do której Rosyanie wyzwali Polaków, samemu księciu Józefowi groziło wielkie niebezpieczeństwo niewoli lub śmierci, co spotkało wiele osób z jego orszaku. W objeździe, który następnie przedsięwziął, ażeby obejrzeć swoje straże przednie, spotkał generała Kachowskiego, który ze swej strony również czynił tosamo. Poznali się, powitali i rozmawiali z sobą bardzo uprzejmie. Nazajutrz mieli jeszcze formalną konferencyą w Markuszowie, gdzie postanowili, że wojsko polskie zatrzyma się w Kozienicach, na lewym brzegu Wisły, o osiem mil od Kurowa, aż do nowego rozkazu.

Wskutek tego, co umówiono w Warszawie z p. Bułhakowem, wojsko księcia Józefa rozdzieliło się po

kilku dniach na cztery dywizye, z których pierwsza zajęła województwo Poznańskie, czwarta Krakowskie, a dwie inne województwa środkowe. Według tych samych umów wojsko Zabiełły rozłożono z tej strony Wisły, w województwach Mazowieckiem i Płockiem, kiedy tymczasem wojska Kachowskiego i Kreczetnikowa zbliżają się z dwóch stron do Warszawy. Oba byłyby już nawet tutaj w pierwszych dniach sierpnia, gdyby p. Bułhakow nie doniósł był jenerałom rosyjskim, że ludność warszawska przestała już się burzyć, po pierwszych oznakach zapału, z powodu których p. Bułhakow sądził, że jedynie obecność wojsk rosyjskich zdoła uspokoić mieszkańców. Warszawa jest zupełnie zabezpieczona od czasu powrotu pułków gwardyi, i to pomimo wielkiej drożyzny, jaką wywołuje sąsiedztwo takiej masy wojsk.

CIII.

Od króla do Glayre'a.

Warszawa, 1 września 1792.

Od 22 sierpnia zaszło co następuje:

Cesarzowa odpowiedziała królowi 3/14 sierpnia listem, którego ton, mniej trochę cierpki, niż poprzedniego, zawiera wszakże przy końcu wyrażenia, odnoszące się do instrukcyi, danych jednocześnie p. Bułhakowowi, a których treść jest sroższa niż wszystkich poprzednich.

Powiedziano tam, że jeśli król jedno słowo zmieni w formule akcesu, którą mu podał marszałek konfederacyi, Potocki, Cesarzowa rzuci króla na pastwę najzjadliwszej niechęci Konfederatów. Tęsamą groź-

bę przywiązała do wielu innych punktów, których się domaga, a które wszystkie są bardzo ciężkie; pomiędzy innemi żąda przeniesienia i sejmu i króla do Brześcia Litewskiego. Poszło to ztąd, że Konfederaci wyjechali przed nią z twierdzeniem, iż mieszczanie warszawscy są Jakobinami. Teraz sam marszałek Konfederacyi, Potocki, przyznał, że to biedne miasto Brześć, zawsze małe i zniszczone przez dwa pożary, nie może wystarczyć na takie rzeczy, i że trzeba odbyć sejm w Warszawie lub w Grodnie. Konfederacya zażądała, żeby cztery pułki gwardyi królewskiej złożyły, jak i reszta armii, przysięgę wierności jej i królowi oraz posłuszeństwa hetmanom, których władza wszakże ma być znacznie przez przyszły sejm uszczuplona; może wtedy zwrócą gwardye królowi.

Król zaproponował inną formułę akcesu, którą nawet minister rosyjski w zupełności się zadawalał przed otrzymaniem tej instrukcyi.

W innem piśmie, naszkicowanem już, król, pomijając milczeniem wszystko, co jego osobiście dotycze, wstawiał się tylko za czterema wyraźnie wymienionymi: za Małachowskim i Sapiehą, marszałkami ostatniego sejmu, za Potockim, marszałkiem litewskim, i za Kołłątajem, podkanclerzym koronnym. Odpowiedziano mu: „Zamiast pomagać tym ludziom, szkodzisz im, gdyż za największą zbrodnię poczytują ci właśnie twoje przywiązanie do nich i do ich rad. Zacznij od tego, żebyś sam siebie przywrócił do dawniejszego znaczenia w umyśle cesarzowej; wówczas dopiero będziesz mógł popierać innych i otrzymać zachowanie przynajmniej niektórych postanowień ostatniego sejmu, które ci najwięcej leżą na sercu".

To zmusiło króla do podpisania nowego aktu akcesu, w nim zaś dwoma punktami najuciążliwszemi dla niego są: 1) ten, w którym żądają, ażeby w jakikolwiekbądź sposób zrzucił z siebie winę za rzeczy dokonane 3-go maja; 2) ten, w którym kazano

mu powiedzieć, że wyrzeka się systemu monarchiczno-demokratycznego.

Król napróżno protestował, że nigdy nie miał zamiaru wprowadzać do Polski ani despotyzmu, ani demokratyzmu, że pogodzenie tych dwóch ostateczności uważa za rzecz niemożliwą i że się obawia czy temi dwoma wyrażeniami nie zastawią sideł na niego samego. Wypadło znieść i to i podpisać ten akt, źle napisany, niezbyt jasny, i nader mało zgodny z rzeczywistością.

Odkąd król podpisał, zaczynają mu już mówić, że trzej marszałkowie: Małachowski, Sapieha i Ignacy Potocki, albo tylko w nieznacznej mierze, albo też wcale nie doznają złego obejścia się. lecz, że podkanclerzy Kołłątaj stanowczo utraci swój urząd.

Ignacy Potocki złożył godność wielkiego marszałka litewskiego w ręce króla, przed swoim wyjazdem z Warszawy.

Jednocześnie zrobiono królowi nadzieję, że zachowają wiele postanowień ostatniego sejmu, lecz wcale nie dziedziczność tronu; municypalność bardzo ograniczą, lecz przynajmniej nie całkiem ją zniweczą; pozostaną: forma sejmików, formy sądowe i prawo o rozgraniczeniu gruntów, lecz z pewnemi zmianami; stopa liczebna sześćdziesiąt pięć tysięcy żołnierza pozostawiona będzie armii; przywileje królewskie zostaną wielce ograniczone. Wszystko to wszakże w sposób bardzo jeszcze mglisty i niepewny.

Dano do zrozumienia królowi, ze strony cesarzowej i konfederatów, żeby nie rozporządzał posadami aż do sejmu i pozostał przez ten przeciąg czasu bezczynnym. Wskutek tego król jest spokojny i zajmuje się tylko dopomaganiem pocichu unieszczęśliwionym, wskutek wojny a nawet wskutek pokoju, ale to o tyle jedynie, o ile mu na to pozwala maluczkość jego środków obecnych.

Szymon Kossakowski, generał-lejtenant rosyjski, obecnie tutaj swój urząd spełniający, rozgłasza ja

koby ludność litewska wybrała go na hetmana litewskiego, i działa też w tym charakterze.

Jeden z kancelistów Ostermana [162]) przyszedł do Deboli'ego [163]) odczytać mu oświadczenie ministra rosyjskiego, ażeby jaknajśpieszniej wyjechał z Petersburga, „gdyż jego znane zasady, z pewnością sprawią, że będzie źle sobie tłómaczył dobre zamiary cesarzowej względem Polski, i uczynią go niezbyt odpowiednim na stanowisko ministra polskiego w Rosyi; że wszakże cesarzowa chętnie będzie widziała innego ministra króla i Rzeczypospolitej Polskiej przy swoim Dworze".

Kancelista nie chciał dać kopii tego oznajmienia, lecz powiedział Deboli'emu, że pasporty jego są gotowe. Nie zrobiono tego kroku przez cały czas wojny; zrobiono go wówczas dopiero, gdy wiedziano, że się już skończyła.

Od króla wcale nie zażądano odwołania Debolego.

Jakiś sekretarz Rickmana, ministra rosyjskiego w Mitawie, odczytał podobnież, nie dając kopii, kawalerowi Batowskiemu, komisarzowi polskiemu przy księciu Kurlandzkim, rozkaz cesarzowej opuszczenia Kurlandyi jaknajprędzej, z groźbami złego obejścia się z nim, gdyby nie był posłusznym rozkazowi, gdyż cesarzowa nie myśli znosić komisarzy polskich w swoich posiadłościach (*dans ses Etats*). Ponieważ sekretarz nie dozwolił Batowskiemu pisma tego przeczytać, Batowski więc nie wie nawet czy w wyrażeniu „dans ses Etats" *ses* napisano przez *s*, czy przez *c*. Jeśli przez *s*, zdawałoby się, że Kurlandya ma należeć do Cesarstwa Rosyjskiego; jeśli przez *c*, naruszałoby to zwierzchnictwo Polski nad Kurlandyą. Ale ponieważ

---

162) Osterman był kanclerzem rosyjskim.

163) Wiadomo już, że Deboli sprawował służbę dyplomatyczną w interesie Polski w Petersburgu.

nie dano kopii, ani w Mitawie, ani w Petersburgu, więc zapewne te nowości dyplomatyczne zostaną osłonione zaprzeczeniem lub przypuszczeniem, że się przesłyszano.

CIV.

Od Króla do Glayre'a

Warszawa, 8 września 1792.

Od pierwszego września zaszło co następuje:

Marszałek Konfederacyi, Potocki, napisał do króla, że Generalność, zadowolona z drugiego aktu przystąpienia Jego Królewskiej Mości, chce zaznaczyć swoje zadowolenie, pozostawiając do wyboru królewskiego zamianowanie dwóch komisarzy dla uzupełnienia Komisyi Skarbowej koronnej, niepełnej od czasu, gdy komisya litewska została od niej odłączoną.

Ale tegosamego dnia Generalność wydała rozkaz swoim delegatom w Warszawie, aby zabronili dekoracyi wojskowych, które król rozdawał tym, co się wyróżnili w ostatniej wojnie, pod groźbą odjęcia wszelkiej władzy, usunięcia od wszelkiego udziału w rządzie, nawet cywilnym, tych, którzyby w dalszym ciągu nosili dekoracye, nawet gdyby już otrzymali dymisyą. Sarkanie ludu, naleganie króla, nota udekorowanych a nie rozpuszczonych oficerów i bardzo piękny list generała Kościuszki skłoniły delegatów do zrobienia nowego przedstawienia Generalności w tym przedmiocie; wyjechali oni onegdaj. Ponieważ Konfederacya koronna na dzisiaj oznajmiła rozpoczęcie swo-

ich czynności w Brześciu, oczekują więc postanowienia jej w tej kwestyi.

Wciąż mówią królowi: „Nie mieszaj się przez pewien czas zupełnie do niczego, a wszystko samo przez się do ciebie powróci". Pozostaje przekonać się, czy to przepowiednia, rada, czy pułapka.

CV.

Od Króla do Glayre'a. (mm)

Warszawa, 20 października 1792.

Jestem niezmiernie wzruszony uczuciem, które podyktowało panu twój ostatni list z 27-go września, i wielce podobają mi się rady, które mi dajesz. Obecne moje bierne postępowanie zgadza się z niemi. Od dwóch miesięcy nie wiem, a prawdziwi działacze nie wiedzą również, gdzie, kiedy i jak odbędzie się następny sejm [164]).

---

[164]) Sejm zebrał się w Grodnie w środku roku następnego. Dyplomacya bez skrupułów, mająca na swoje usługi przekupstwo, postrach, gwałt, zmusiła go do podpisania nowego traktatu rozbiorowego, który z dawnego królestwa polskiego nie pozostawiał nic, tylko cień, z konstytucyą, uświęcającą wszystkie te nadużycia, które postanowiono znieść w dniu 3 maja 1791 r. Wkońcu marca 1794 r. wybuchło powstanie w Krakowie, a 17 kwietnia w Warszawie. Kierownikiem wojskowym tego ruchu był Tadeusz Kościuszko, ówczesne uosobienie patryotyzmu polskiego. Pod jego kierunkiem obudził się tensam zapał, lecz również tesamo błędy, a za niemi i tesame skutki, co w r. 1792.

CVI.

Lubomirska do Glayre'a.

Warszawa, 19 sierpnia 1794.

...Król ma się dobrze; jest cichy i zrezygnowany. Jest spokojny pomimo strzały armatnie, rozlegające się w Warszawie. Jest-że to skutek wrodzonej lekkości usposobienia, czy też ufność w postępowanie i roztropność dowódzców?

W tej chwili Austryacy, być może, znajdują się u bram Warszawy. Postępowanie ich podczas całego ich pochodu sprawia, że ich pobudki, aż do dzisiaj są nie do przeniknięcia. Jeśli działają w porozumieniu z Królem Pruskim, to czyż nie byłoby dosyć, gdyby się z nim zgadzali? a czyż Prusy, pewne, że Austrya im się nie sprzeciwi, nie są dość silne przeciwko nam? Na cóż więc to porwanie się do broni? Dlaczego Austryacy okazują tyle względów wojskom polskim? Powie kto panu, że to wszystko, co się tutaj dzieje, na cud wygląda. Ale ja mówię wraz z panem: Czy środki są obrachowane? a co się stanie z nami, jeśli są niewystarczające? Honor narodu będzie ocalony, lecz iluż nieszczęśliwych! [165]).

---

[165]) Tak, jak się tego Maurycy Glayre obawiał, środki nie były dostatecznie obliczone. Bitwa pod Maciejowicami zburzyła ostatnie nadzieje patryotów. Czytelnicy znają dalsze wypadki: wzięcie Pragi, poddanie się Warszawy, unicestwienie Polski. Na rozkaz Katarzyny II król został uwieziony do Grodna w lutym [styczniu] 1795 r. Dnia 25 listopada tegoż roku, w rocznicę swojej koronacyi, musiał podpisać swą abdykacyą.

CVII.

Lubomirska do Glayre'a. *(nn)*

Tarnów, 22 sierpnia 1794.

...Mówią, że w Galicyi jest czterdzieści tysięcy emigrantów. Rosyanie nie przysyłają zasiłków. Król Pruski powrócił do Berlina z częścią swojego wojska. Austryacy unikają i jednych i drugich.

Książę prymas zmarł. Obiadował on u jednej ze swych sióstr. Podczas obiadu stracił mowę. Milczenie jego przypisano złemu usposobieniu. Gdy wrócił do siebie, wówczas dopiero zauważono, że język miał sparaliżowany. Cztery dni był w letargu. Król odczuł tę stratę bardzo żywo.

KONIEC.

OBJAŚNIENIA.

(*v*) Str. 7. Francuski tekst noty kanclerzy i odpowiedzi trzech posłów zastąpiono tu polskim z Łoyki „Zbiór“ str. 373 (właściwie 374) i 375. W końcu odpowiedzi Łoyko objaśnia: „W nocie Imci Pana Barona Stackelberga początek jest odmieniony jako następuje: „Niżej podpisany Minister pełnomocny Najjaśniejszej Imperatorowej Całej Rosyi miał honor odebrać od ministeryum J. Kr. Mości i Rzeczypospolitej Polskiej notę pod datą -*tą praesentis*, której początek jest adresowany do niego. Co się tycze głosu, który się w niej potem daje słyszeć imieniem Rzeczypospolitej“ (dalej od słów „prosta mowa“ tekst już wspólny”) Mottaz. (str. 124) wyłuszcza „podpisanych“ na nocie z dnia 5 maja jako „stany skonfederowane”. Byli nimi kanclerze.

(*w*) Str. 22. Szybko posuwał się łowczy koronny w górę. Po śmierci Jana Klemensa Branickiego (9 paźdz. 1771) buława wielka wypoczywała aż do powrotu Wacława Rzewuskiego (styczeń 1773). Ten, będąc już hetmanem polnym, słuszną miał na nią exspektatywę, i dostał też dyplom hetmański d. 9 kwietnia 1773; ale już d. 16 lutego 1774 zrzekł się i godności i władzy. Branicki Franc. Xawery, wziąwszy r. 1773 po J. Klemensie buławę polną,

wziął teraz po Rzewuskim wielką.—Mottaz (str. 142) uważa go w tem miejscu za jakiegoś uczestnika Konfederacyi Barskiej, jednego z najpierwszych na czele. Takim nie był i Jan Klemens, a Franciszek Xawery tępił konfederacyę w samym początku, i później jeszcze rwał się do walki z nią jako wróg jej, a przyjaciel królewski.

(*x*) Str. 23. W życiu Stanisława Augusta jest kilka małżeństw niedoszłych. Jeszcze w r. 1760, w grudniu, żeniono go z Radziwiłłówną. Zaraz po śmierci Augusta III Keyserling chciał kandydata ożenić z córką wojewody kijowskiego, Potockiego Franc. Salezego. W pierwszej połowie r. 1764 starał się on sam przez Monneta o rękę księżniczki Orleańskiej; Ludwik XV odpowiedział, że uczyniłby to dla cesarzowej (Józef II od 28 listopada 1763 był wdowcem), iż zerwałby umówione już małżeństwo z Kondeuszem, ale nie uczyni dla „pana“ Poniatowskiego (Boutaric u Kalinki „Ost. lata“ I 51). Starania były potajemne, bo cesarzowa Katarzyna na małżeństwo pozwolić nie chciała—z pobudek politycznych. Ale te właśnie pobudki czyniły ożenienie się króla popularnem u Porty: kazał tedy przyszły król w sierpniu 1764 trzymanemu w Stambule Boscampowi szerzyć wśród Turków pogłoskę, że wkrótce już ożeni się z Polką. Na początku r. 1765 Panin na własną rękę żenił króla z księżniczką portugalską (Wielka odezwa poufna do Repnina z d. 12 lutego 1765). W rok niespełna potem za pośrednictwem pani de Salmours, Łubieńskiej z domu, wystąpił projekt ożenienia króla z jedną z arcyksiężniczek. Brat królewski, Andrzej, ośmielał St. Augusta do oświadczyn. Wszystko to przebiegało łagodnie, bez dyplomatycznych wstrząśnień; dopiero posłannictwo Glayre'a w r. 1777 wywołało zatarg. Wznowiony projekt małżeństwa z księżniczką francuską wyszedł, nie od króla, ale, zdaje się, od drugiej strony. W r. 1776 księżna Lubomirska pierwsza go królowi podsunęła; w r. następnym powtórzyła propozycyą. St. August według „Rozmów ze Stackelbergiem“ (*Mns.* u Kalinki tże I 234) odpowiedział, że dopóki pozwolenia i tronu sukce-

syjnego nie otrzyma, słuchać nawet takich propozycyj nie może. Miał już wtedy 45 lat. Po Lubomirskiej Maisonneuve, rezydent Zakonu Maltańskiego w Polsce, zawiadomił St. Augusta, że ambasador francuski w Wiedniu, Breteuil, podejmuje się skojarzyć związek, który dałby królowi 50,000 dukatów rocznego dochodu. Wtedy już Stanisław August nie odrzucił projektu *a limine*, ale wysłał właśnie do Paryża Glayre'a. Baronowi Stackelbergowi d. 11 sierpnia oświadczył, że pragnie księżniczki, nie dla siebie, ale dla swego synowca, Stanisława, syna ks. podkomorzego Kazimierza, i że prócz żony, chciałby mu jeszcze zapewnić Kurlandyą, o czem już i dawniej myślał. Pobyt Glayre'a w Paryżu niepodobał się ani ambasadorowi miejscowemu, księciu Baryatinskiemu, ani baronowi Stackelbergowi. W paźdz. 1777 wielki poseł napisał list do króla ze skargą na Glayre'a, iż się podaje za negocyatora i ma w samej rzeczy list wierzytelny, co być nie powinno. Co do Boscampa-Lasopolskiego, poseł nie życzył sobie układów z Turcyą o dostawę zboża w przeddzień wojny, w którą wówczas wierzono. Król d. 15 paźdz. oświadczył gotowość odwołania Glayre'a (List XLVII), a wzbronienia Boscampowi wszelkich układów. I to jeszcze nie wystarczyło: baron Stackelberg zgłosił się do króla, d. 19 paźdz. 1777 miał z nim rozmowę o Glayre'ze: przewróciło się Szwajcarowi w głowie, pozwala sobie na nieprzyzwoite żarty, dyskredytuje Rosyą we Francyi. Odwołanie było już wtedy w drodze. Od drugiej połowy 1762 r. Poniatowski marzył o połączeniu się z Cesarzową. W r. 1764 tak głośno o tem marzeniu mówiono, że w lecie 1764 Fryderyk II wypytywał Mokronowskiego Andrzeja o zamysły matrymonialne i zalecał wybicie ich sobie z głowy.

(*y*) Str. 24 Baryatinskij Jan, syn Sergiusza, fligieladjutant cesarza Piotra III, gen. porucznik za Katarzyny II, był posłem rosyjskim w Paryżu 1773 — 5. Król pisze go „Baratyński."

(*z*) Str. 60. Wbrew temu przewidywaniu Stanisław August w r. 1787 był w Wiśniowcu u marszałka Mniszcha, nietylko jadąc do Kaniowa, ale i wracając do Warszawy; w tamtę stronę od 9 — 14 marca, w tę od 25 — 31 maja. (Naruszewicz „Daryusz etc.“ i „Gazeta Warsz.“ z roku 1787).

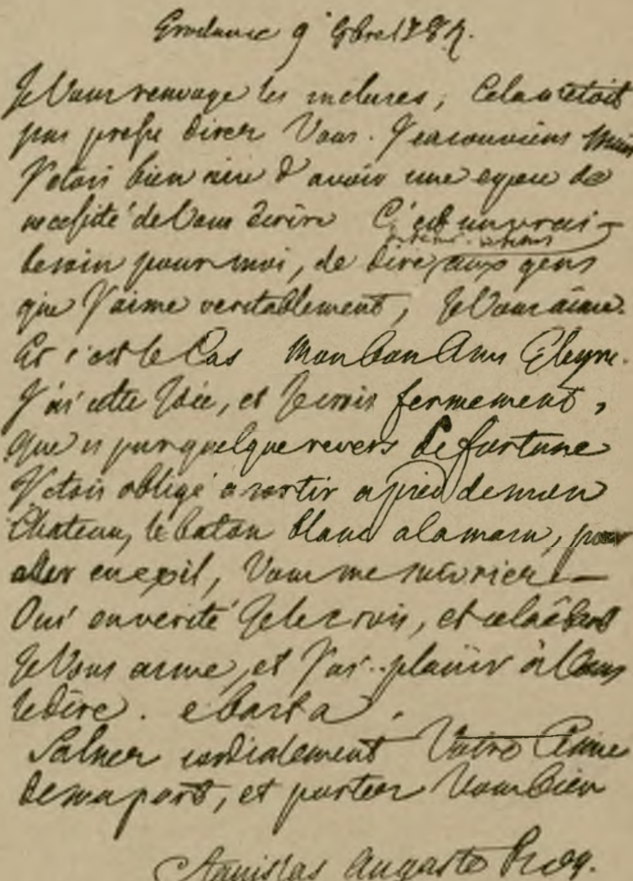
(*ż*) Str. 61. O podróży do Kaniowa pozostał dziennik urzędowy, prowadzony przez Naruszewicza, sięgający w wydaniu książkowem do d. 6-go maja, ale nieprzynoszący nic do charakterystyki politycznej. Dalszy ciąg tego dziennika w „Gaz. Warszawskiej 1787“ NN. 40 — 59. Król stanął w Warszawie dopiero d. 22 lipca: podróż więc trwała okrągłe pięć miesięcy (wyjazd z Warszawy 23 lutego). Książę de Ligne miał prawo powiedzieć, że Król Polski stracił 3 miesiące czasu i 3 miliony złotych, aby widzieć Cesarzową przez trzy godziny. Współczesne opisy zjazdu są w wielkich dziennikach i wydawnictwach publicystycznych europejskich: Mottaz wskazał *Gazette de Leyde*. Kraszewski J. I. na podstawie listów współczesnych Kazimierza Broël-Platera, uczestnika podróży, dał opowiadanie, zrazu w „Gaz. Codz.“ 1859, później osobno (Wilno 1860). Sam król opowiada oba swe spotkania: z Cesarzową i z Józefem II, w Listach do Kicińskiego Piusa (Kalinka „Ostatnie lata“ II 33 i 44). Dobry obraz u Kalinki (tże I 305 — 23). Zajmująco, z rozumowem zacięciem, wspomina o Kaniowie pomieniony ks. de Ligne, szlachcic polski, w „Oeuvres choisies“ (Paryż, 1809, wydanie Maltebruna) i „Lettres et Pensées“ (Paryż-Genewa 1809; wyd. p. de Staël). Na użytek rodziny Poniatowskich opis, zapewne z pod oka króla, wysłała Mniszchowa do p. Lullier („Lulierki“; tże II 35). Poważne książki wskazuje Kalinka tże I 307.

(*ź*) Str. 63. Data wskazuje pomiędzy listem LXX a LXXI miejsce dla listu królewskiego do Glayre'a, napisanego własnoręcznie z Grodna d. 9 listopada 1787 r., a w autografie dołączonego przez Mottaza do wydania korespondencyi króla z Glayre'm, zkąd też wzięto podo-

biznę w wydaniu niniejszem (str 154). Stanisław August do swego przyjaciela pisze: „Odsyłam panu inkluzy (zapewne jakaś należność w złocie). Powiesz pan: „nie było nic pilnego.“ Niech i tak będzie; ale rad byłem, że mi nastręczyła pewnego rodzaju konieczność napisania do pana. Jest to prawdziwą dla mnie potrzebą w pewnych odstępach czasu mówić tym, których prawdziwie kocham: kocham Cię. A tu właśnie zachodzi taki wypadek. Dobry mój przyjacielu, Glayre'ze, myślę o tem i wierzę w to stale, że gdybym wskutek jakiegoś odwrócenia się losu, zniewolony był wyjść ze swego zamku na własnych nogach, z gołym kijem w ręku, jako wygnaniec, ty poszedłbyś za mną. Tak, prawdziwie, wierzę w to, a gdy tak jest, kocham cię i mam przyjemność ci to powiedzieć *È basta*. Pozdrów pan serdecznie przyjaciółkę swoję ode mnie i miej się dobrze.“

(*aa*) Str. 75. Wpływu na komisyą wojskową Radzie Nieustającej sejm r. 1788 odbierać nie mógł, gdyż komisyi wojskowej już po sejmie 1776 r. nie było. Od r. 1775 sprawami wojskowemi kierował, a od początku 1777 r. sam je prowadził, specyalny departament rady. Z reform konwokacyi i koronacyi 1764 r. ocalała jedna tylko komisya skarbowa.

(*bb*) Str. 77. Objaśnienie Mottaza wymaga sprostowania. Kasztelania za Stanisława Augusta nie była już „obszarem zarządzanym przez kasztelana.“ Wielkim urzędnikiem kasztelan dawno już być przestał. Z pierwiastkowej, za Chrobrego urządzonej władzy zastępczo-królewskiej, wypromieniającej się z grodu, czyli zamku królewskiego (*castellum*), za Kazimierza W. pozostała mu tylko władza sądowa, w sądach kasztelańskich, z których wkrótce potem wyrosły grodzkie, starościńskie, jako też w wiecach (rokach wojewódzkich), których ślad wszelki ginie na początku XVII w. (1616). Środek XV w. był dla władzy kasztelańskiej zabójczym. Art. XXXIV Przywileju w Opok Nieszawie zniósł władzę sądową kasztela-


Grodno ce 9 8bre 1784.

Je Vous renvoye les incluses; Cela n'etoit pas pressé d'iren Vous. Je reconnois moi J'etois bien aise d'avoir une espece de necessité de Vous ecrire. C'est un vrai besoin pour moi, de dire aux gens que J'aime veritablement, Je Vous aime. Et c'est le Cas Mon bon Ami Glayre. J'ai cette Idée, et Je crois fermement, Que si par quelque revers de fortune J'etois obligé a sortir a pied de mon Chateau, le baton blanc a la main, pour aller en exil, Vous me suivriez. — Oui en verité Je le crois, et cela etant Je Vous aime, et J'ai plaisir à Vous le dire. e basta.

Saluez cordialement Votre Femme de ma part, et portez Vous bien

Stanislas Auguste Roy.

Autograf St. Poniatowskiego do Glayre'a.

nów, a sprawowanej jeszcze we współzawodnictwie ze starostami, pomimo zakazu, środek XVI w. kres już ostateczny położył. Od początku XV w. prawnie kasztelan starostą być nie mógł; prawodawstwo uczyniło wyjątek tylko dla kasztelana krakowskiego, któremu nawet Przywilej Mielnicki z d. 25 paźd. 1501 w obrębie starostwa krakowskiego sądownictwo starościńskie narzucił. W Opokach i Nieszawie poznoszono nawet dawne przywileje kasztelanów, jak: pobieranie g ł ó w n e g o (za zabicie chłopa), składanie p r z y w y t a n e g o nowemu kasztelanowi i t. p. Na Litwie (*stat.* 7—9 i konst. koronac. 1764 *V. L.* VII 405) utrzymała się jurysdykcya kasztelanów w sporach granicznych, w sądownictwie podkomorzyńskiem i w sprawach samego podkomorzego. Tam również, jak i w Prusiech, można było łączyć godność kasztelańską ze stanowiskiem ministra *senatorii ordinis*. Od początku XVI w. kasztelan jest pomocnikiem i zastępcą wojewody, tak na sejmikach jak przy o k a z o w a n i u wojewódzkiem i pospolitem ruszeniu: lustruje i doprowadza wojewodzie powiat, ziemię, województwo na koniu i ciągnie z daną jednostką terytoryalną uruchomioną na wojnę. Od końca pomienionego wieku ta jego funkcya wojskowa jest też jedyną: sądowej już niema; administracyjną w niepamiętnych utracił czasach. Gdy w XVIII w. i pospolite ruszenie wraz z posiłkowemi swemi instytucyami zamarło w życiu, aby żyć tylko jeszcze w *V. L.*, kasztelan stał się wyłącznie już tylko doradzcą królewskim, senatorem, jakim bywał już za Jagiełły, a z prawa był na pocz. XVI wieku. Na wielkim sejmie 1569 r. wydzielono z ogółu kasztelanii w i ę k s z e, rzetelnie senatorskie, i m n i e j s z e, drążkowe,—z prawem do krzesła, i z prawem do ławy. Wszystkie kasztelanie litewskie, pruskie i inflanckie uznano za większe: z bardzo licznych wielko- i małopolskich mniej niż połowę. Ogólna liczba większych we wszystkich dzielnicach wynosiła 36: z pośród nich trzy wzbijały się nad inne: krakowska, wileńska i trocka. Tytulaci ich zasiadali wśród wojewodów; krakowska była najpierwszym w Rzeczypospolitej zaszczytem. Kasztelanii

mniejszych, od środka XVII w. powiatowemi zwanych, było od r. 1569 czterdzieści dziewięć. Rok 1772 uszczuplił znacznie liczbę kasztelanów obu porządków. Sejm 1773—5 zniósł różnicę między większymi a mniejszymi. *Vol. Legum.*, Lengnich „Jus publ. Regni Pol." II 130—8; Moszczeński Marc. S. P. „Wiadomość ustaw o sądach starych kasztelańskich" (Warsz. 1764); Bandtkie J. W. „Jus polon."

(*cc*) Str. 83. W pierwszej połowie r. 1788 Nassau dowodził flotą rosyjską na m. Czarnem, w czerwcu odniósł zwycięztwo pod obleganym przez księcia Potemkina Oczakowem, który dopiero w grudniu upadł.

(*dd*) Str. 85. Stefan Karol de Loménie de Brienne, pospolicie Brienne, kapłan bez powołania, człowiek bez wiary i przekonania, minister bez zdolności, akademik bez tytułu do Akademii, już jako koadj. arcybpa Tuluzy był 1787—8 r. ministrem Ludwika XVI na urzędzie prezydenta rady skarbowej, czyli ministrem skarbu. Odznaczył się sporami z parlamentem, przeciwko któremu urządzał *lit de justice*. Król, gdy go dłużej już trzymać nie mógł, wyjednał mu kapelusz kardynalski i arcybiskupstwo w Sens. Za panowania konstytucyi cywilnej duchowieństwa Loménie został z arcybiskupa biskupem Yonne, zaprzysięgłym rzeczypospolitej. Nie uchroniło go to od groźby topora. Uwięziony w swem mieszkaniu w r. 1793, od śmierci na gilotynie znalazł ocalenie w „apopleksyi," jak głoszono współcześnie, a prawdopodobnie w dobrowolnie zażytej truciźnie.

(*ee*) Str. 87. Uwięzionym był biskup perejasławski i boryspolski, koadjutor metropolity kijowskiego, przytem archimandryta słucki, Wiktor Sadkowski. Przywieziono go do Warszawy d. 26 maja 1789 r. Śledztwo prowadziła komisya na bunty ukraińskie. Barnewall wyraża się niejasno. Poniński nie miał być nigdy i nie był oddany tej komisyi, ani osadzony w jej więzieniu. D. 8-go czerwca 1789 r. i jeszcze po uchwaleniu sądu sejmowego

d. 15-go t. m. siedział we własnem mieszkaniu i dopiero po ucieczce i schwytaniu osadzono go w koszarach artyleryi konnej. Więzieniem Sadkowskiego był wspaniały pałac Rzeczypospolitej przy Placu Krasińskich.

(*ff*) Str. 96. Deputacyą do ułożenia formy rządu uchwalił sejm d. 7-go września 1789 r.; d. 10 go t. m. wybrał deputatów. Ci czynności swoje mogli rozpocząć dopiero 15-go. Król bezzasadnie na opieszałość deputacyi narzeka: powinien był uwzględnić wielkie, prawdziwie wielkie, a czysto miejscowe, trudności działania. Zasady znalazły się na stole Izby d. 17-go grudnia. W sześć dni później uchwalił je sejm, ze zmianami znacznemi artykułu I-go. Oblatowane d. 24-go grudnia 1789 r.

(*gg*) Str. 99. Hailes, Hayles, z rodu Dalrymple, poseł angielski w Polsce aż do Targowicy. Przeprowadzał politykę w duchu przymierza w Loo (sierpień 1788) z Prusami i rozwijanego dalej systematu równowagi politycznej, urządzanej przez wciągnięcie Szwecyi, Turcyi i Polski do związku przeciwko Rosyi i Austryi. Popierał zrazu żądania, później apetyty pruskie na Gdańsk. Zajmował się poważnie zbadaniem warunków statystycznych handlu angielskiego z Polską. Był szczerym zwolennikiem reform sejmu czteroletniego. Jest w druku jego memoryał wraz z usprawiedliwieniem polityki (Warszawa 1791, Gröll), na który nawinęła się zajmująca polemika, nie bez znaczenia dla historyka. O czynnościach H-a w Warszawie wspominają: Kalinka („Sejm Czter."), Ogiński (T. I), St. August i Bukaty („Ost. lata II"), Dmochowski, Kołłątaj i Potocki w znanem dziele o sejmie czteroletnim.

(*hh*) Str. 109. Mottaz (str. 248) pisze: „Potemkin, którego nazwisko powracało nieraz w listach poprzednich, miał zawsze w sejmie stronnictwo dość liczne, które stawało w opozycyi z królem, dopóki nie przeprowadziło zniesienia Rady Nieustającej. Potemkin pragnął skorzy-

stać z niezgód polskich, aby dojść do zastąpienia Stan. Augusta. Wiadomo, że umarł tegosamego (1791) roku.“ Żadnego takiego stronnictwa ani „dość,” ani „mało” licznego książę Potemkin w sejmie roku 1788 nie miał, i opozycyi przeciwko królowi takiem narzędziem nie prowadził. Nie takie stronnictwo i nie z opozycyi przeciw królowi zwaliło Radę Nieustającą. Istotne stronnictwo księcia Potemkina w Polsce za sejmu czteroletniego stanowili: Branicki F. X., jego; powinowaty, Szczęsny Potocki; Rzewuski Seweryn, i ci jednak nie myśleli prowadzić go na tron po Stanisławie Auguście. Plany samego Potemkina sięgały daleko. W owym podziale na pięć księztw dostać się mu miała Ukraina z Podolem, gdyby Dacyi, o której myślała sama cesarzowa Katarzyna już w r. 1782, pomysł swój rzucając nawet Józefowi II w liście z d. 21-go września t. r., otrzymać nie mógł, a może władałby i obiema. Podczas drugiej wojny Rosyi i Austryi z Turcyą (1787 — 91) przed samym już skonem marzył jeszcze książę o własnem państwie. Rozległe dobra nabywane w Polsce, jakoby w nadziei zostania królem polskim, miały bardziej rzeczywisty związek z zamysłami powyższemi, a bliższą jeszcze rzeczywistości była pobudka inna: ambitny człowiek chciał na wszelki przypadek zapewnić sobie spokojny wypoczynek na starość.

(*ii*) Str. 117. X. Turski Feliks, jedna z nielicznych ozdób kościoła polskiego w XVIII w. Najlepsze przedstawienie wypadków opowiadanych tu przez króla: Wegner Leon „Dzieje dnia 3 maja” (Poznań 1865).

(*jj*) Str. 120. Błąd widoczny. W r. 1791 Stanisław August ze zdolności gospodarczych i rzetelności Tomasza Ostrowskiego mógł korzystać dopiero od jakich lat kilkunastu, od czasu kiedy podskarbi nadworny Kossowski, będąc przytem członkiem komisyi skarbowej koronnej, oddał się jej w sposób odrywający go od podskarbiowstwa nadwornego, mniej więcej około r. 1780. Ostrowski w tym czasie zasiadał w komisyi ekonomicznej dworu, a od roku

1784 zawiadywał kasą królewską, odebraną bankierom. Kiedy po wyroku na Ponińskiego (1790 r.) król podskarbiowstwo wielkie koronne po nim oddał Kossowskiemu (luty 1791), nadworne dostało się Ostrowskiemu. Był on przedtem już członkiem komisyi skarbu koronnego.

(*kk*) Str. 126. Mottaz przypomina tataj, że w roku 1862 wyszły w Lipsku „Mémoires secrets et inédits de St. Aug. etc.” Razem z temi pamiętnikami wydrukowany jest i dziennik prywatny króla z podróży na koronacyą cesarza Pawła I i sprawozdanie z pogrzebu królewskiego. Dodać potrzeba, że w r. 1867 wyszły u Żupańskiego pamiętniki króla, oraz jego korespondencya z cesarzową Katarzyną w tekście oryginalnym francuskim i w przekładzie polskim. Nowy przekład pamiętników z autografu, dokonany przez Bronisława Zaleskiego, wydał Kraszewski I. J. w „Bibliotece Pamiętników i podróży po dawnej Polsce,” t. III (Drezno, 1870, XIX, 464 str. 8-o).

(*ll*) Str. 130. Mottaz objaśnia, że król w liście z d. 22-go czerwca 1792 r. prosił o zawieszenie broni: prosił i o coś więcej jeszcze, jak to widać z samego przypisku 161-go. Propozycya osadzenia na tronie polskim W. Ks. Konstantego, późniejszego naczelnego wodza wojska polskiego, wznawiała myśl Glayre'a, o której wydawca francuski we Wstępie (cz. I, str. 39). Twierdzenie króla, że list „byłwspólnie ułożony, poprawiony i za dobry uznany przez te same osoby, które kierowały sejmem,“ znajduje poparcie w wyznaniu samego Kołłątaja w bardzo ważnym liście jego do barona Strassera z d. 29-go września 1792 r. („Listy” wyd. Siemieńskiego, str. 33—45; str. 40: „Wszakżeśmy sami te myśli podali”). Stało się to już po rozpaczliwem posłannictwie Ignacego Potockiego do Fryd. Wilhelma II od 7—13 czerwca 1792 r. O radzie z d. 23-go lipca prócz Kołłątaja w głównem dziele sprawozdawczem i w „Listach,” zob. Bułhakowa, posła w Warszawie, Raport z d. 27-go lipca 1792 r. do Bezborodki w Askenazego „Przymierze polsko-pruskie;” Wegner Leon „Hugo Kołłątaj na posiedzeniu Rady królewskiej z d. 23-go lipca 1792 r.” (Poznań 1869).

(*ll*) Str. 133. Mottaz (str. 278) pisze: „Bitwa pod Dubienką okryła sławą Tadeusza Kościuszkę, a stoczono ją w tymsamym czasie, kiedy książę Józef Poniatowski walczył pod Zieleńcami.” Okrągły miesiąc przedziela Zieleńce od Dubienki. Wiadomość o kampanii 1762 roku w tym liście oparto, może i bez wyraźnych wskazówek króla, na „raportach powinnych” księcia Józefa. Potrzeba ją poddać pod krytyczny przegląd Korzona str. 224 — 50, oraz przypiski 427—475, zwłaszcza o Dubience i trzymaniu się przez księcia Józefa Kulemczyc.

(*mm*) Str. 146. Chronologicznie po tym liście następuje list z oryginału w archiwum min. spr. zagr. w Moskwie, ogłoszony przez pana Bronisława Dembińskiego w „Kwart. hist. 1900” 637 — 40. Napisał go Glayre do króla podczas Sejmu Grodzieńskiego, we wrześniu 1793 r. (we wstępie jest „12,” w samym liście „2;” w tekscie listu sporo błędów druku i odczytania). Glayre pisze do króla z Romainmôtier: „Z najwyższem wzruszeniem wyczytałem dla siebie w liście p. Barnewalla wyrazy dobroci W. Kr. M. Nie, N. Panie, nie jestem skąpym w listach swoich, skąpię tylko czasu, który Ty, N. Panie, łożyć raczysz na czytanie ich. Nie zdołam sobie wytłómaczyć, aby te listy, w które wkładam tylko uczucia już znane, mniemania bez powagi, nieużyteczne i obce tym wielkim sprawom, któremi W. Kr. M. zajęty jesteś, wolno mi było przeciągać, nie dopuszczając się niedelikatności. Miałem zaszczyt pisać do W. Kr. M. d. 3-go maja. Z ostatniej korespondencyi Barnewalla widzę, że wcale listu mojego nie otrzymał, i przychodzi mi myśl, że pismo mej ręki, jako znane, obudza pewną ciekawość. Sprobuję dzisiaj drogi na Wiedeń. Wiadomo już W. Kr. M., że w swoim czasie otrzymałem zarys wypadków, które mogą służyć do ocenienia pod pewnemi względami postępowania politycznego W. Kr. M. Jest to praca bardzo dobrze wykonana, i gdyby stosownem było teraz ogłaszanie apologii, zasługiwałaby na wydrukowanie. Ale ja tej chwili za odpowiednią uznać nie mogę. Opinia publiczna nie jest

bynajmniej zwiedziona. Namiętności, które Cię, N. Panie, napastują, aby Ci u niej zaszkodzić, są zbyt złe, niezręczne: fakta zastępują obelgami; przypisują W. Kr. M. poglądy i pobudki, które się wzajemnie wyłączają: i niczego się też nie rzuca na szalę, gdy się do rozprawy z takiemi namiętnościami nie staje. Możeby owszem było pewne, niebezpieczeństwo, gdyby się stanęło... możnaby wątpić, czy W. Kr. M. zaopatrzony jest w ten rodzaj odwagi, najrzadszy ze wszystkich, który umie wytrzymać naganę chwili obecnej w oczekiwaniu i w pewności sprawiedliwości przyszłej. Rzuciłem był na papier pomysł pisma, któreby wszakże lepiej posłużyło własnemu mojemu oburzeniu, niż interesom W. Kr. M. Powyższe względy, niebezpieczeństwa prawdy w tych chwilach koalicyi wszystkich zbrodni—wszystkie te zapory skrępowały mój poryw—i zamilkłem. Przyjdzie, spodziewam się, ten czas, kiedy geniusz historyi odważy się pójść naprzód z pochodnią w ręku; ale dzieło, które ten geniusz natchnie, będzie mogło wyjść dopiero z grobu swego autora. Musi on pisać z tem uczuciem, że wielcy winowajcy, których ma oskarżyć, nie będą już mogli wywrzeć na nim swej zemsty i zamącić spokoju ostatnich już dni jego na ziemi... Zadaniem chwili bieżącej jest zbieranie materyałów, szczególnie mowy i akta publiczne—one-to są faktami — powinny być zbierane i porządkowane koleją czasu. Rozważanie przyjdzie już potem i stanie w jednym z niemi szeregu. Chciałbym, aby w tych chwilach wybitnych a ciężkich wszelkie uwagi opracowywane były z umiejętnością wielką. Teraźniejszość trzeba w nich wystawić w taki sposób, ażeby nie zaszkodzić nauce płynącej z nich dla przyszłości. Powinny one zawierać raczej zarody prawdy, niżeli prawdę samą, a nadewszystko niechaj się w nich nigdy nie spotyka pochwały dla ciemięzców: niechaj tam nigdy nie nazywają ich ani szlachetnymi, ani wspaniałomyślnymi. W. Kr. M. zachęca mnie do pisania listów. Czyliż nie uczułbyś, N. Panie, że dziwnie nadużywam pobłażliwości Twojej, gdybym szedł za popędem swojego serca? A znowu, jeśli N. Panie, w braku wszelkiej

sprawy praktycznej, nie przyznasz mi prawa dawania Ci z zupełną swobodą tego, co czuję, jaka będzie forma i jaki przedmiot moich listów? — Mowy W. Kr. M. z dd. 3, 17 i 26-go lipca są pod wszelkiemi względami tem, czem być powinny. Jest w nich wszystko, z czem się liczyć potrzeba. Zwłaszcza mowa z d. 26-go jest pomnikiem nad przewrotnością pruską i będzie miała powagę tem większą, że z większym spokojem i godnością wypowiada fakta, które przewrotność stwierdzają. Ośmielam się błagać W: Kr. M. o przysłanie mi [tekst uszkodzony] kopii dowodów z tego gorszącego procesu, ponieważ powinien gdzieś zdala istnieć skład, w którymby się zachować mogły wolne od wszelkiej napaści. Nie wiem wszakże czy nie zawiele mówię, ale coś mnie ostrzega, że nowy ten rozbiór nie może być trwałym. Jest on dziełem najdziwniejszych okoliczności i przeminie wraz z niemi. Pomysł niebezpieczeństw grożących monarchii pruskiej ze strony Jakobinów polskich prawdziwie nie udał się wynalazcom. Chciałoby się zrobić sobie złośliwą przyjemność i dokonać jego analizy, gdyby roztropniejszem nie było pozostawienie jej staraniom historyi.—W. Kr. M. zapewne wie, że p. de Maisonneuve wraz z małżonką jest teraz przy mnie. Ma on zaszczyt być prześladowanym przez królów. W czasach szlachetniejszych królowie gardziliby rolą sprawców nieszczęścia jakiegoś nieznanego, prywatnego człowieka. Zło robili masom całym. Dziś nie zaniedbują i drobnostek. Wskutek tej proskrypcyi Maisonneuve jest w położeniu prawdziwie dolegliwem: słabo tylko osłodzić je zdołają starania przyjaźni mojej w chwili, gdy mała moja fortunka doznaje silnych ciosów bądź we Francyi, bądź w Polsce ze strony Teppera!— Przyjmij, N. Panie, z dobrocią hołd czci jaknajstalszej i najzupełniejszej od swego dobrego sługi."

(nn) Str. 148. Po tym liście następuje list Lubomirskiej do Glayre'a „z Tarnowa, d. 27 lutego 1795 r.

WYKAZ LISTÓW.

a) Porządkiem nazwisk:

LXXXVI — XC; 1789: XCI; 1790. XCVI 1794: CVI, CVII.
Maisonneuve do Glayre'a: r. 1787: LXIX, LXX.
Mniszchowa do Glayre'a: r. 1790: XCV; 1791: XCVIII
Rieule do Glayre'a: r. 1772: XXIII, XXVI.

b) Porządkiem lat:

1772	Stan. August	do	Monet'a I—XVI, XVII, XIX, XXI.
„	„	„	Branickiego: XVIII, XX, XXII, XXIV.
„	Glayre	„	Rieule'a: XXVII.
„	Branicki	„	St. Augusta: XXV, XXVIII.
„	Rieule	„	Glayre'a: XXIII, XXVI.
1773	St. August	„	Monet'a: XXIX, XXX, XXXIII, XXXVII, XXXVIII.
„	„	„	Branickiego: XXXI.
„	Glayre	„	Branickiego: XXXVI.
„	Branicki	„	Stan. Augusta: XXXII, XXXIV, XXXV.
1774	St. August	„	Monet'a: XXXIX –XLI.
1775	„	„	Monet'a: XLII, LXIII.
1776	„	„	Monet'a: XLIV.
1777	„	„	Glayre'a: XLVI, XLVII.
„	„	„	Monet'a: XLVIII, XLIX.
„	Glayre	„	St. Augusta: XLV.
1778	St. August	„	do Monet'a: LI—LV.
„	Glayre	„	Monet'a: L.
1779	St. August	„	Monet'a: LVI—LVIII.
1780	Glayre	„	Monet'a: LIX, LX.
1783	St. August	„	Monet'a: LXI, LXII.
1784	„	„	Monet'a: LXIII.
1786	Glayre	„	Monet'a: LXIV—LXVI.
1787 *)	St. August	„	Monet'a: LXVII.
„	Barnewall	„	Glayre'a: LXVIII.
„	Maisonneuve	„	Glayre'a: LXIX, LXX.
1788	St. August	„	Glayre'a: LXXII—LXXIV, LXXVI—LXXVIII, LXXXI, LXXXIV

1788	Barnewall	„	Glayre'a: LXXI, LXXV, LXXXII, LXXXV.
„	Lubomirska	„	Glayre'a: LXXIX, LXXX, LXXXIII, LXXXVI—XC.
1789	St. August	„	Glayre'a: XCII, XCIV.
„	Barnewall	„	Glayre'a: XCIII.
„	Lubomirska	„	Glayre'a: XCI.
1790	„	„	Glayre'a: XCV.
„	Mniszchowa	„	Glayre'a: XCVI.
1791	Rząd Polski	„	Glayre'a: XCVII.
„	St. August	„	Glayre'a: XCIX, C.
„	Mniszchowa	„	Glayre'a: XCVIII.
1792	St. August	„	Glayre'a: CI—CV.
1794 **)	Lubomirska	„	Glayre'a: CVI, CVII.

*) Z roku 1787 jest jeszcze list St. Augusta do Glayre'a, w objaśnieniu (*ź*) przy końcu cz. II.

**) Pomiędzy lata 1792 i 1794 przypada list Glayre'a z r. 1793 w objaśnieniu (*mm*) w końcu cz. II.

SPIS RZECZY

części II-ej.

ROZDZIAŁ III.

Od pierwszego rozbioru do zjazdu w Kaniowie.

ROZDZIAŁ IV.

Zjazd w Kaniowie. Misya Glayre'a we Francyi.

ROZDZIAŁ V.

Sejm wielki 1781 — 1791.

ROZDZIAŁ VI.

Konstytucya Trzeciego Maja. Ostatnie rozbiory.

Objaśnienia do części II-ej.

(*) Daty w spisie rzeczy prostują pomyłki w tekscie.